

WOLNA
SOBOTA

Kod dostępu
do **Wyborcza.pl**
na weekend

Ks. Lemański:

PiS trzeba rozliczyć ▶6

Aleksijewicz: Putin nikogo
nie kocha ▶22

Cruise: Czy leci z nami patos ▶34



„NASTOLATKI I MY”

- Czy młodzi ludzie jeszcze w coś wierzą?
- Sił brak, czyli bałagan w pokoju nastolatka



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI



ANDRZEJ
DUDA

Jeszcze długopis czy już prezydent

RYŚ: ARKADIUSZ HAPIKA

wydaje Agora SA,
nr indeksu 348198



Koniec finlandyzacji

Po wojnie Finowie musieli
udawać miłość do ZSRR,
a potem do Rosji. Już nie muszą



WYSOKIE OBCASY

**Grzebałkowska,
Winnicka:** Jesteś stara,
możesz wszystko
Ciocia to mój tata

Sobota-niedziela, 28-29 maja 2022 | Redaktorka prowadząca Ewa Wiczorek | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 123.10011,1

Nakład 111 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych

Marcin
Matczak

Premiera szantaż moralny

Jeśli chodzi o prawo, tydzień zdominowały dwie historie. Solidarna Polska dogadała się z PiS co do ustawy prezydenckiej mającej odblokować pieniądze z KPO. Ustawa ta ma zlikwidować Izbę Dyscyplinarną w SN i zreformować system dyscyplinowania sędziów, który sądy europejskie uznały za nielegalny. Do parlamentu wróciła także sprawa zmiany konstytucji. Ma ona pozwolić na konfiskowanie majątków osobom i firmom wspierającym reżim Putina, a także umożliwić zwiększenie wydatków na obronność dzięki zniesieniu konstytucyjnego limitu zadłużania w tej dziedzinie.

Pierwsza sprawa to dowód na legislacyjną schizofrenię rządzących. W ustawie prezydenckiej Solidarna Polska wymusiła dodanie preambuły, w której przypomina, że najwyższym polskim prawem jest Konstytucja RP, a na jej straży stoi polski Trybunał Konstytucyjny. Po co więc zmieniać regulacje dotyczące dyscyplinowania sędziów, skoro polski Trybunał uznał, że ingerencja unijna w tej sprawie jest niekonstytucyjna? Teraz jednak PiS tej, niekonstytucyjnej w swoim mniemaniu, ingerencji z pokorą się poddaje. W preambule

By wyjść na swoje, ludzie Ziobry dodali sobie preambułę

czci więc konstytucję i TK, a w treści ten sam TK lekceważy, żeby wreszcie dostać pieniądze.

Zmiana konstytucji to z kolei legislacyjny podstęp. Nie jest konieczna, by skonfiskować prorosyjskie majątki, bo art. 46 konstytucji wyraźnie mówi, że do przypadku rzeczy (a konfiskata jest takim przypadkiem) wystarczą ustawa i wyrok sądu. Gdyby więc PiS chciał skonfiskować, nie czekałby dwóch miesięcy, tylko uchwalili ustawę w osiem godzin (przecież potrafi). Prawdziwym celem jest uwolnienie wydatków na obronność, a sprawa konfiskaty ma służyć wyłącznie szantażowi moralnemu, który już zaczął uprawiać premier. A nie dałoby się działać w ramach konstytucji, którą się tak szanuje, i zamiast wszędzie wydawać coraz więcej, gdzieś zaoszczędzić, żeby na obronność starczyło? ●



Prezydent Zelenski nie był lubiany na zachodzie Ukrainy, uchodzącej za proeuropejską. Uznawano go za aktora-manipulatora, który wolał mówić po rosyjsku

ZIEMOWIT SZCZEREK

o karierze komika bohatera ► 20

Andrzej rysuje



Coś się kończy Już nie będzie głuchych telefonów



23 maja 2022. Robotnicy demontują ostatnią budkę telefoniczną w Nowym Jorku przy Siódmej Alei na Manhattanie.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kod dostępu do Wyborcza.pl



Perpetuum mobile według bobra



Najlepszy czas na bóbrowatching jest w czerwcu i lipcu, kiedy nasz dzień najbardziej pokrywa się z ich aktywnością

► Czytaj na Wyborcza.pl

Wirtualny koncert Mamma mia! Abbatory!

Od 27 maja w Londynie awatary Abby zaczynają serię występów dla publiczności z krwi i kości.

„Agnetha, Björn, Benny i Anni-Frid stworzyli koncert, o jakim zawsze marzyli, występując jako cyfrowe wersje samych siebie, wspierane przez najlepszych współczesnych muzyków. Zacierając granice między tym, co fizyczne, a tym, co cyfrowe” – czytamy w zapowiedzi. Na scenie ABBA Areny, zbudowanej specjalnie w Queen Elizabeth Olympic Park, widzowie zobaczą dziesięcioosobowy zespół (pod wodzą klawiszowca Jamesa Rightona, znanego z gru-



py Klaxons) i oni rzeczywiście tam będą. Ale wszyscy i tak przyjdą na czwórkę wokalistów, których tam nie będzie. Londyńskie koncerty wykorzystują technologię przechwytywania ruchu: Agnetha, Björn, Benny i Anni-Frid naprawdę wyszli na scenę, tańczyli i śpiewali. Mieli na sobie specjalne kombinezony z czujnikami reagującymi na drganie każdego mięśnia, a występy rejestrowało 160 kamer. I tak

przez pięć tygodni... Kiedy już powstał materiał wyjściowy, tłum macherów od efektów specjalnych – ekipa Industrial Light & Magic, ta od „Gwiezdnych wojen” – zbudował tę Abbę, która będzie koncertować. Sceniczne awatary (nazywane abbatarami) są więc połączeniem współczesnych działań muzyków z ich wyglądem z 1979 r., bo wtedy podobali się sobie najbardziej. ●

Jarek Szubrycht

W poniedziałek w „Wyborczej”

Duży Format

O co kłócą się wikipedyści?

Autorzy hasła „Inwazja na Ukrainę” przestrzegają się nawzajem, by nie oddawać pola Rosji i nie przeginać z polonocentryzmem. Kto mebluje nam głowy? Co musi zrobić Kowalski, żeby znaleźć się w Wikipedii? **Reportaż Piotra Głuchowskiego.**

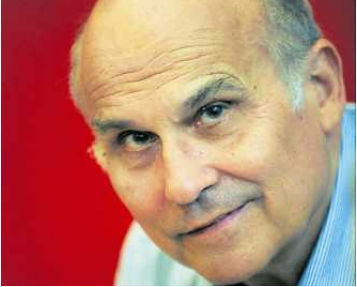


Ekonomia +

Auto (znów) staje się luksusem

Nowe samochody są teraz nawet o jedną piątą droższe niż przed pandemią koronawirusa, a i tak trudno je kupić od ręki. Ceny używanych aut też rosną jak na drożdżach. Kogo będzie stać na samochód?

Top 5
Wydarzenia najbliższego tygodnia

Sobota	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek
Kto wygra Kapuścińskiego 1czyli nagrodę za reportaż literacki, dowiemy się dziś. Od godz. 20 zapraszamy na relację z gali na Wyborcza.pl oraz na Facebook.com/wyborcza. W piątkę są: Barbara Demick, „Zjanie Buddy. Życie tybetańskiego miasteczka w cieniu Chin”, Małgorzata Gołota, „Spinalonga. Wyspa trędowatych”, Peter Hessler, „Pogrzebana. Życie, śmierć i rewolucja w Egipcie”, Rafał Hetman, „Izbica, Izbica”, Ander Izagirre, „Potosi. Góra, która zjada ludzi”. 	Kolejny szok inflacyjny? 2GUS poda we wtorek swój pierwszy szacunek inflacji w maju. Ekonomści nie mają wątpliwości, że będzie jeszcze wyższa. W kwietniu mieliśmy już 12,4 proc. Prognozy na maj oscylują wokół 13 proc. Szczyt inflacji ma nastąpić w lipcu, mówi się o 15 proc. A inflacja to tylko pierwsza zagadka. Drugą jest to, jak bardzo wzrosną stopy procentowe, co oznaczać będzie wyższe raty kredytów. 	Miesiąc Dumi 3Rozpocznie się 1 czerwca. Aktywiści z Kampanii Przeciw Homofobii przypominają, że Polska – według rankingu ILGA-Europe – „sięgnęła homofobicznego dna” i zajęła ostatnie miejsce wśród krajów UE, jeśli chodzi o równouprawnienie osób LGBT+. KPH w środę wyśle list do prezydenta, premiera i wszystkich ministerstw z wytycznymi Komisji Europejskiej dotyczącymi strategii na rzecz równouprawnienia osób LGBTIQ+. 	Cena praworządności 4O uruchomieniu Krajowego Planu Odbudowy uzgodnionego między rządem Morawieckiego i Komisją Europejską jej szefowa Ursula von der Leyen osobiście poinformuje w czwartek w Warszawie. KPO zawiera harmonogram reform rozpisanych do 2026 r. Od nich zależą kolejne wypłaty. Do końca czerwca Polska musi wypełnić praworządnościowe warunki Brukseli, by dostać pierwszą transzę we wrześniu. 	W tenisie kasa rośnie i nie dyskryminuje 5Zanim Martina Navrátilová w 1986 r. jako pierwsza zarobiła na korcie 10 mln dol., wygrała 13 Wielkich Szlemów w singlu i 20 w deblu. Iga Świątek wygrała jeden wielkoszlemowy turniej i siedem mniejszych, a już podniosła z kortu 9 mln. W 1990 r. zwyciężczyni Rolanda Garrosa dostała 293 tys. dol., w tym roku otrzyma 2 mln 200 tys. euro. Tyle samo, ile triumfator męskiego turnieju. 

Ukraina się zbroi i szkoli

Trzeciej wojny światowej nie będzie

bo Rosja nie ma możliwości jej prowadzenia

Czech

W wojnie w Ukrainie nastąpiła pauza, bo żadna ze stron nie może osiągnąć swoich celów strategicznych. Rosjanie nie są w stanie zająć całego Donbasu i terytorium do Nadmniestrza. Z kolei Ukraińcy tracą terytorium w Donbasie (głównie w obwodzie ługańskim) i choć odzyskują część ziem na północ od Charkowa, na większą ofensywę nie mają sił. To opinia ekspertów zachodnich, na podstawie której część polityków europejskich (Emmanuel Macron, włoski premier Mario Draghi) i światowych mediów zaczęła głosić potrzebę wznowienia rozmów pokojowych między Kijowem i Moskwą. „Dla powstrzymania rozlewu krwi i osiągnięcia kompromisu”. Kompromisu bolesnego dla Ukrainy, bo opłaconego zrzeczeniem się części terytorium.

To oceny i wnioski przeciwnie do sformułowanych przez samych Ukraińców i administrację Joego Bidena. Ukraina suwerenna, demokratyczna i w granicach sprzed 2014 r., zaś Rosja „osłabiona do tego stopnia, by nie mogła robić tego rodzaju rzeczy, które robi, napałając na Ukrainę” – słowa sekretarza obrony Lloyda Austina z 25 kwietnia pozostają wytyczną do działania.

Amerykanie wznowili program Lend-Lease, przekazują coraz więcej broni i w bazie w Ramstein w Niemczech powołali koalicję ponad 40 państw gotowych dozbroić Ukrainę.

W trzecią rocznicę zaprzysiężenia, 20 maja, Wołodymyr Zelenski ujawnił mediom ukraińskim, że armia dysponuje 700 tys. żołnierzy, co oznacza ogromny wzrost w porównaniu z 250 tys. na początku rosyjskiej agresji. Bo militarne zwycięstwo – podkreślił prezydent – to zasadniczy cel Ukrainy, choć „wojna zostanie zakończona przy stole ne-

gociacyjnym”. Dla Zelenskiego wygraną będzie „powrót do linii z 24 lutego”, natomiast odzyskanie reszty terytoriów (Donbasu i Krymu) ma nastąpić w wyniku rozmów pokojowych z Rosją.

Minister obrony Ołeksij Reznikow podał, że sztab generalny planuje powołanie pod broń miliona ludzi. Liczba wystarczająca do pokonania Rosjan, bo zapewni wielokrotną przewagę nad ich armią. Według Reznikowa przeciwko Ukrainie rosyjskie dowództwo zgromadziło blisko 170 tys. żołnierzy, z czego w samej Ukrainie jest ich obecnie 90 tys. Reszta to odwody i rezerwy przygotowywane obecnie w Rosji do użycia na froncie.

Mogłoby się zatem wydawać, że już obecnie przewaga Ukraińców jest na tyle znacząca, że nic, tylko atakować na szerokim froncie. Ale 700 tys. ukraińskich żołnierzy nie oznacza wojska na polu bitwy, bo wśród nich są członkowie wszystkich rodzajów struktur siłowych. W ramach sił zbrojnych działają brygady obrony terytorialnej (100 tys. żołnierzy), które nie są uzbrojone w broń ciężką. Kolejne 200 tys. to rezerwiści; dopiero ćwiczą na poligonach i do walki będą zdolni za kilka tygodni.

Problem to wyczerpanie własnych zapasów broni ciężkiej. Co prawda wiele państw przekazało broń postsowiecką (Polska oddała 236 czołgów T-72), lecz to wciąż za mało. Coraz bardziej brakuje też amunicji, szczególnie dla artylerii i czołgów, bo tę (kaliber 152 mm) produkuje jedynie Bułgaria. Pozostaje zatem ucieczka do przodu, czyli przebrojenie wojska na sprzęt państw NATO. Wymaga to wielkich pieniędzy i czasu na naukę obsługi czołgów, haubic, zestawów rakietowych, dronów strategicznych i lotnictwa. W różnych państwach szkoli się półtora tysiąca żołnierzy ukraińskich, którzy po powrocie będą nauczać innych. Dzięki pomo-



Osiągnięcie miliona żołnierzy oznacza, że Ukraińcy mają ogromne szanse na pokonanie Rosjan i wyrzucenie ich ze swojego terytorium

cy USA, Wielkiej Brytanii i UE finanse przestają być problemem. Amerykanie wysupłali ponad 53 mld dol., z czego 40 mld przeznaczono na wojsko. Brytyjczycy dorzucili blisko 5 mld funtów, UE ponad 2 mld euro, Polska i Niemcy po 1,5 mld euro. Inne państwa pomagają mniejszymi kwotami.

Osiągnięcie miliona żołnierzy oznacza, że Ukraińcy mają ogromne szanse

na pokonanie Rosjan i wyrzucenie ich ze swojego terytorium. Milion żołnierzy (możliwości mobilizacyjne Ukrainy oceniane są na 3,5-4 mln osób) oznacza też, że Rosja, aby przygotować nową „wielką wojnę”, musiałaby wystawić armię z 3 mln. Czyli ogłosić powszechną mobilizację (Kreml i wojsko do niej się nie palą w obawie przed oporem społeczeństwa), uruchomić wszystkie rezerwy uzbrojenia (z czasów sowieckich, niezmodyfikowane) i przeciwstawić to wojsko do użycia na froncie. A to zajęłoby długie miesiące, jeśli nie lata.

Andrij Zahorodniuk, minister obrony w latach 2019-20 i szef cenionego think tanku Centre for Defence Strategies, stwierdził, że nie można podtrzymywać „mitu o eskalacji” wojny przez Rosję. „Osiągnęła ona już maksymalną eskalację. Widzimy, jakie rezerwy posiadają Rosjanie, ile mają uzbrojenia i ilu ludzi”. Dodał, że III wojny światowej też nie będzie, bo Rosja nie ma możliwości jej prowadzenia.

Od pewnego czasu na Kremlu zaczęli testować operację „Mińsk-3”, czyli podpisanie z Ukrainą porozumienia o zawieszeniu broni na podstawie istniejącej linii frontu i wznowienia rozmów o „całościowym uregulowaniu kwestii ukraińskiej”. Na to jednak nie ma zgody Zelenskiego, armii i społeczeństwa. Ukraińcy słusznie bowiem uważają, że za tym pomysłem kryje się chęć Rosjan do kupienia czasu, by odnowić siły i przygotować nową agresję.

Putinowi i jego klice zaczyna się spieszyć, bo powiększone do miliona żołnierzy i uzbrojone w sprzęt zachodni wojsko ukraińskie stanie się przeciwnikiem, z którym „druga armia świata” sobie nie poradzi. A pogłoski o szykowaniu przez Ukraińców wielkiej kontrofensywy latem nie wydają się przesadzone. ●

Mirosław Czech

PO PRAWDZIE

PiS wali pięścią Tuska

Tusk stał się wrogiem Zjednoczonej Prawicy, która właśnie się rozpada. I opozycji, która właśnie nie potrafi się zjednoczyć.



Agnieszka Kublik

Dobra propaganda nie musi być finezyjna, wystarczy, że jest skuteczna, gdy podsuwa proste recepty na skomplikowane dylematy. Tak jest z winą Tuska.

Trafiłam w internecie na kręcony na wsi filmik o PiS, opozycji, w tym o Tusku. Starsza kobieta w chustce na głowie i z jednym zębem rozprawiała ze swadą o polityce, że „modli się za PiS” i że „wszyscy klną Tuska”, „jak te łapy tak ściśnie” (tu pokazała zaciśniętą pięść), „jak on jest w telewizji, to my tak przeklinamy tego Tuska”, „wszyscy ludzie go klną”, „on nas wykończy”, „Tusk orze na stronę Rosji i na stronę Szwabów, ol”, „pokażcie, jak ja jego kłębam, niech on widzi”.

I to te pięści zwrócili moją uwagę. Bo to stały obrazek z głównego wydania „Wiadomości” TVP.

Była nawet w tej sprawie skarga do KRRiT. Rada nawet ten zabieg zganiła, bo dostrzegła narzeczcie, że widzowie „mogli czuć się epatowani nadmierną kumulacją tych samych informacji i towarzyszących im powtarzanych obrazów, z czym wiązał się brak lub znikoma liczba nowych wiadomości. W tym okresie widzowie otrzymywali ten sam materiał powtórkowy, pozbawiony waloru informacyjnego” – prezes TVP Jacek Kurski nie dostrzegł braku tych walorów.

Te powtórki to właśnie „zbliżenia na jego zaciśniętą pięść”.

Internauta Flash policzył, że od lipca do października 2021 r. zaciśnięta pięść Tuska pojawiła się 27 razy, niemal osiem razy w miesiącu.

Częściej pojawia się chyba tylko Tuskowa fraza „für Deutschland” – 97 razy przez pierwsze dziewięć miesięcy 2021 r.

Ostatnio nasilają się ataki na Tuska za... (przyszłą) niepraworządność i faszystowskie poglądy. Tak, niczego nie wymyślam.

Oto tytuł jednego z wielu tekstów o Tusku z portalu wPolityce: „Poznajemy prawdziwy plan Tuska. Plan zawierający elementy totalitarnego modelu sprawowania władzy”.

Michał Karnowski prognozuje, analizując obietnice Tuska, że opozycja po wygranych wyborach naprawi wymiar sprawiedliwości: „Decyzje, które oni podjęli, które dotyczą sądów, Trybunału Stanu czy Trybunału Konstytucyjnego, to decyzje z punktu widzenia polskiego, konstytucyjnego, europejskiego – nielegalne. Ich nie ma. Ten stan rzeczy, który oni wytworzyli, będzie trwał tak długo, jak [długo] oni będą u władzy. Wygramy wybory i przywrócimy legalny stan rzeczy”; „kilku odważnych ludzi wyprosił panie i panów, którzy nielegalnie zajmują miejsce, i wyprowadzi się z budynku”; „rozwiązaniem sporu o kształt wymiaru sprawiedliwości mają być bojówki i przemoc fizyczna”.

Stąd prosto przechodzi do najcięższych zarzutów: „Nie wiemy, co według Tuska w tym czasie będzie miała robić policja i inne służby zobowiązane do ochrony praworządności, w tym sędziów. Z historii wiemy, że w początkach III Rzeszy niemieckiej w czasie pogromów służby te dostawały rozkaz nieobecności, niedostrzegania dramatu”.

Dalej sugeruje, że skoro Tusk już teraz jest świadomy przestępstw popełnionych przez obóz Kaczyńskiego (np. szwindle przy zakupie respiratorów), to znaczy, że „zna już wynik śledztw i procesów sądowych, które jego zdaniem byłyby konieczne w przypadku przejścia władzy przez jego obóz polityczny”.

A skoro Karnowski uznał, że Tusk wyroki „zna”, to już tylko jeden krok do porównania Tuska do... Łukaszenki: „Współcześni twórcy systemów quasi-faszystowskich, jak Łukaszenko na Białorusi, też mocno się w swoich wypowiedziach troszczą o to, by procesy były szybkie, a ich wyniki z góry uznają za oczywiste”.

Zorkiestrowane z portalem Karnowskich „Wiadomości” TVP donoszą w tym samym czasie: „Donald Tusk, którego partia przekonuje w Brukseli, że w Polsce nie ma praworządności, po wygranych wyborach chce wprowadzać zmiany w wymiarze sprawiedliwości bez ustaw i bez kontroli Sejmu”.

I gdy widzowie mogli po raz kolejny podziwiać Tuska i Putina na na sopockim moło w 2009 r., „Wiadomości” im podpowiadały, że „pomysły opozycji na reformę sądownictwa to kalka niedemokratycznych zachowań, które znamy np. z Rosji Putina”. Na pasku: „Prorosyjskie słabości Tuska”.

Czyli Tusk nielegalnie obali pisowską praworządność i będzie niepraworządny. I tak oto właśnie były premier, szef PO, jest dziś wedle pisowskiej propagandy najpotężniejszym wrogiem Polski, co w oczach wyborców Kaczyńskiego go całkowicie dyskwalifikuje.

A zarazem jest najpotężniejszym, a w zasadzie jedynym, liderem antypisowskiej opozycji.

Nawet szefów Polski 2050, PSL czy Lewicy jakoś po ludzku rozumiem, że to nieustanne bagatelizowanie ich istnienia może wkurzyć. A wtedy winny siłą rzeczy jest Tusk.

To prosty plan, by za jednym zamachem napuszczać na Tuska narodową część wyborców oraz lewicowo-ludowo-liberalną część opozycji. ●

CZUŁE SŁÓWKA

Dysonans

„Elfami” nazywają Rosjanie pogardliwie ukraińskich żołnierzy. A u Tolkiena są one jedną z najpotężniejszych ras. Nie starzej się: mogą żyć wiecznie. No i walczą ze złem.



Michał Rusinek*

W 1957 roku amerykański psycholog społeczny Leon Festinger wprowadził pojęcie dysonansu poznawczego. Jest to stan nieprzyjemnego napięcia psychicznego, które pojawia się w nas wtedy, gdy jednocześnie występują elementy poznawcze – np. myśli i sądy, zachowania i postawy – sprzeczne ze sobą. Musimy wtedy coś zrobić, żeby owo napięcie zredukować.

Generalnie uważamy siebie za dobrych, a to, co robimy – za słuszne. Kiedy jednak zmusza się nas do wykluczania innych ludzi lub wyklucza się ich w naszym imieniu – odczuwamy dysonans poznawczy. Jeśli zmusza nas do tego nasze państwo, wówczas uruchamiana zostaje machina propagandowa, by nam ów dysonans zmniejszyć. Najprościej jest zdehumanizować wykluczanych ludzi, nazywając ich na przykład ideologią lub elementem animalnym, mówiąc, że ktoś „warczał”, np. na rząd, a ktoś inny ma „wilcze” oczy lub zęby. Wykluczanie może mieć charakter symboliczny, ale może i dosłowny. W 1994 roku w Rwandzie, na początku konfliktu między Hutu i Tutsi, w propagandowym Wolnym Radiu i Telewizji Tysiąca Wzgórz można było usłyszeć: „Dlaczego nienawidzimy Tutsi? Ponieważ są karaluchami. A Rwanda to kraina Hutu. My jesteśmy większością, a Tutsi mniejszością. Hutu muszą zabić Tutsi”. Od tego zaczęło się ludobójstwo, w wyniku którego zginął prawie milion ludzi. Zabijanie swojego sąsiada może wywołać dysonans poznawczy, ale zmniejszy się on, a może nawet zaniknie, jeśli będziemy owego sąsiada postrzegać jako karalucha. Karaluchy się przecież tępi i nie odczuwa się z tego powodu wyrzutów sumienia.

Niedawno Anne Applebaum przypomniła dehumanizującą strategię, które pozwalały działaczom partii komunistycznej bestialsko traktować Ukraińców w czasie Wielkiego Głodu. Polegały one na posługiwaniu się względem nich propagandowymi kliszami i eufemizmami, jak „front chłopski”, „kulackie zagrożenie” czy „opór klasowy”.

Jak mówił jeden z działaczy, pozwalalo to „oszczędzić sobie mentalnej męki” spowodowanej właśnie dysonansem poznawczym. Podobne strategie stosują obecnie władze rosyjskie, by zmniejszyć swoim żołnierzom – a także obywatelom – dysonans poznawczy: dehumanizują Ukraińców, których mordują.

Wśród określeń dehumanizujących Applebaum wymienia „nazistów”, „nacjonalistów” i „narkomanów”, czyli te, które pojawiły się w oficjalnej propagandzie antyukraińskiej. Już o nich pisałem. Przypomnę tylko, że nazizm to niebezpieczna ideologia, z którą Rosja już raz walczyła i już raz wygrała, w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. A więc – w domyśle – wygra i tym razem. Wśród określeń, by tak rzec, oddolnych – którym także warto się przyjrzeć – pojawia się określenie „nacyk” (lub „ukronacyk”), połączenie „nazisty” z „pacykiem” (obraźliwe określenie ze slangu kryminalistów).

Propaganda zachęciła Rosjan do inwencji własnej. Na Ukraińców mówią oni pogardliwie – i skrótowo – „Ukry”, jak również „Ukropy”, co może nam się kojarzyć z wrzaskiem, ale „ukrop” to po rosyjsku „koperek”, czyli już nawet nie element animalny, lecz wręcz botaniczny. Ukraina to „Ukropia”. Czyli utopijna kraina Ukrów.

Wróciły też takie określenia historyczne jak „chochoły” – w rosyjskim dyskursie kolonizacyjnym Ukraińców traktowano jako sympatycznych, ale głupich. Stąd też obraźliwa nazwa Ukrainy: „Chochland”. Wróciły też „nacmieny”, czyli radziecki skrótowiec od „nacjonalnoje mienszystwo”: przedstawiciele mniejszości narodowej, częściej używane wobec narodów Azji i Kaukazu. Znaleźć można w rosyjskich publikacjach określenia pochodzące od nazwisk Stepana Bandery, Symona Petlury czy Iwana Mazepy: „banderowcy”, „petlurowcy” i „mazepin-cze” (także w wersji: „żydobanderowcy” i „żydomazepin-cy”). Wróciło też obraźliwe określenie stosowane w czasie II wojny wobec faszystów: „karatietli”, czyli „najemnicy” lub „pacyfikatorzy”.

O Ukraińcach mówi się także pogardliwie „Salojedy” (ci, którzy jedzą „sało”, czyli kiszona słoninę), a o Ukrainie – „Salorejch” (od niemieckiego: „Reich”, czyli „rzesza”, a więc i tu pojawiają się konotacje naziowskie). Pojawia się też określenie „Chutorianie”, nawiązujące do wyrazu „chutor”, funkcjonującego dziś jako pogardliwe określenie zapyziałej wiejskiej zagrody.

Są i ironiczne określenia na Ukrainę, jak: „Niezależna-ja” („niepodległa”), ale zawsze w cudzysłowie. Jest „tak zwana Ukraina” lub „była Ukraina”. Jest „Okraina” (czyli nie autonomiczny kraj, ale peryferie – w domyśle: Rosji). Jest „Nieńka”, czyli ukraińskie, archaiczne słowo oznaczające matkę. Na Ukraińców mówi się też ironicznie „świadomyje”, czyli „świadomi”. Tak nazywano za komuny tych, którzy świadomie wybrali swoją narodowość jako

ukraińską, w przeciwieństwie do innych obywateli republiki, którzy wybrali narodowość radziecką. Czasami także „świadomity”, w których pobrzmiwają „sodomici” (w dodatku – świadomi). Może to po prostu bezmyślna obelga, a może przytyk do zachodnich idealistów stojących w sprzeczności z oficjalną rosyjską homofobią. Na Europę mawia się przecież w Rosji „Gejropa”.

Jedno z określeń Ukraińców odwołuje się do początku hymnu narodowego: „Szczec nie wmerła Ukrainy...”: „szczecnewmerliki”, czyli ci, którzy jeszcze nie umarli. Inne jest połączeniem Majdanu i osób cierpiących na chorobę Downa: „majdauny”. Do Majdanu – a właściwie do flash mobu zorganizowanego na Majdanie, w czasie którego skakano i krzyczano: „Kto nie skacze, ten jest Moskalem” – odwołuje się określenie „skakuny”. Ukraińskie zawołanie patriotyczne: „gierojam sława” („chwała bohaterom!”) zostało – zwłaszcza w rosyjskich memach – mało finezyjnie przekształcone na „hierojam sława”, czyli „chwała kutasom”. Na podobnym poziomie finezji znajduje się „Usraina” („Usraińcy”). Natomiast „Ukr-ruina” wydaje się adekwatną nazwą kraju rujnowanego przez działania wojenne.

Na obrońców Azowstalu Rosjanie mówili „krysy” („szczury”), ale i „gnomy” („krasno-ludy”) – i to wygląda na reakcję na określenie, jakie Ukraińcy stosują wobec rosyjskich żołnierzy: „orkowie”. Przypomnijmy, że w powieście J.R.R. Tolkiena „Władca Pierścieni” jest to dość odrażająca rasa stworzeń walczących po stronie zła i wyhodowanych przez Władcę Ciemności poprzez torturowanie i upodlenie elfów. Z orkami walczyły nie tylko krasnoludy, ale i elfy. I tak właśnie – „elfami” – także nazywają Rosjanie ukraińskich żołnierzy, uważając ich za słabych i niezdolnych oprzeć się silnym orkom.

Być może to także forma dehumanizacji – w końcu elfy to nie ludzie. U Tolkiena są wszakże one jedną z najpotężniejszych ras. Cenią sztuki piękne. Owszem, można ich zabić, ale się nie starzej: mogą żyć wiecznie. No i walczą ze złem. Cóż, gdyby Rosjanie doczytali trylogię Tolkiena, z pewnością wróciliby im dysonans poznawczy, bo przecież sami ustawili się po stronie zła. W ich przypadku – bardzo by się przydał, nie tylko z perspektywy Ukrainy, ale i całego zachodniego świata. ●

Dziękuję pani **Olesi Mamczyszcz** – ukraińskiej pisarce przebywającej obecnie w Krakowie na stypendium Kirklanda – za nieocenioną pomoc w zebraniu materiałów do tego felietonu.

***Michał Rusinek** – wykłada (literaturoznawstwo na UJ), przekłada (książki), układa (wierszyki, piosenki, felietony). Był sekretarzem Wisławy Szymborskiej, dziś prowadzi fundację jej imienia. Feminista



empik

targi książki

18-31 maja 2022



zeskanuj kod
QR telefonem

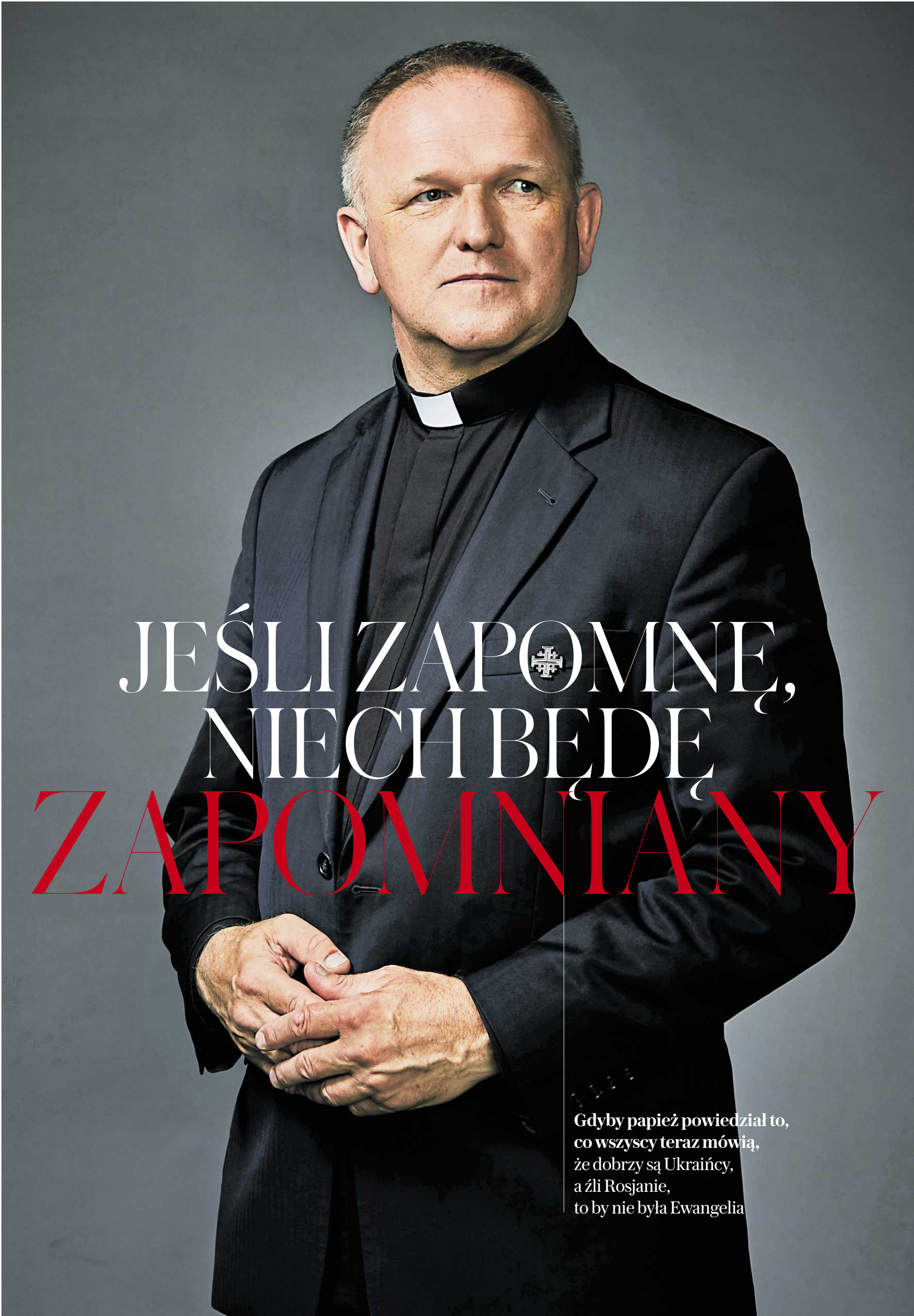


Targi Książki
dostępne także
w salonach
Empik

na **empik.com**
czekają na Ciebie:

- rabaty do **-50%**
- spotkania online z autorami
- premiery i nowości

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



JEŚLI ZAPOMNĘ, NIECH BĘDĘ ZAPOMNIANY

Gdyby papież powiedział to,
co wszyscy teraz mówią,
że dobrzy są Ukraińcy,
a źli Rosjanie,
to by nie była Ewangelia

Z KSIĘDZEM **WOJCIECHEM LEMAŃSKIM***
ROZMAWIA **DONATA SUBBOTKO**

Widzę, że dorobił się ksiądz ochroniarza.

– Przyjaciele gdzieś jechali, a tu piesek przy drodze. Na ogłoszenie nikt się nie zgłaszał. Myślę: jestem sam i jeżdżę do tej Łodzi, więc pies to może słaby pomysł, ale jak ma siedzieć w schronisku, to lepiej u mnie. I tak siedzi ze trzy lata.

Śmiesznie było, bo kupiłem mu budę, zrobiłem legowisko na ganku, ale przyszedł mróz, wpuściłem do domu i już został. Myśmy się z Psiulem zżyli. Idę spać, to wchodzi mi na łóżko. Siadam przy komputerze, to kładzie się obok w koszu. Trochę się oszukujemy. Jak wyjeżdżam, to rzucam mu kostki suchej karmy, żeby nie było rozpaczy. Gdy wychodzę tu do fryzjera, też rzucam, ale on nie zbiera, bo widzi, że nie wyprowadzam samochodu, idzie za mną wzdłuż plotu i placze. Gdy mnie nie ma, leży przy ogrodzeniu, wszystkich obszczekuje i jak potem wychodzę z nim na spacer, to ludzie mówią: „O, to ten groźny pies”. A to taka bida.

A ja myślałam, że ksiądz mieszka w Łodzi.

– Już bliżej niż dalej do emerytury, a to mój dom rodzinny. Gdyby tata żył, może inaczej by się to potoczyło, a skoro nie ma tu nikogo... Bracia mieszkają ze swoimi rodzinami, więc dom czekałby na mnie, jeśli by doczekał. Drewniana chata, chociaż trochę żeśmy ją z tatą wyremontowali.

Do Łodzi dojeżdżam. Jakiś czas temu dzięki biskupowi łódzkiemu przywrócono mi wszystkie prawa, które przysługują księdzu. Wcześniej arcybiskup Hoser ni z gruszki, ni z pietruszki, powtarzając te same steki oskarżeń, pozbawił mnie najpierw możliwości nauczania w szkole, później prawa bycia proboszczem, mieszkania na plebanii, a wreszcie prawa odprawiania mszy.

I jak to życie wygląda teraz?

– Jestem do dyspozycji proboszcza w Nowosolnej w Łodzi. Odprawiam tam msze w niedziele i święta i jestem kapelanem w zakładzie karnym.

Po seminarium rok byłem wikariuszem w Rzeszycy nad Pilicą i dwa lata w Milanówku. Potem pojechałem na misję na Białoruś. Myślałem, że będę tam wikariuszem, ale zostałem proboszczem. Dostałem trzy parafie, z czasem z trzech zrobiło się sześć. Za wcześniej, młody byłem. Po siedmiu latach wróciłem do Polski i dziewięć lat byłem proboszczem w Otwocku, później osiem w Jasienicy. Kiedy po tych wszystkich awanturach przenieśliem się do diecezji w Łodzi, to powiedziałem, że już wystarczy proboszczowania. Ta cała administracja, odpowiedzialność za współpracowników, za to, czy rynna nie cieknie... Chciałem po prostu pobycć księdzem – staję przy ołtarzu, głoszę homilie, spowiadam, jadę do chorych. I w zakładzie karnym mam jedną piątą etatu, 500 zł miesięcznie. Wystarcza, żeby pół miesiąca tam jeździć, na drugie pół jakoś muszę sobie znaleźć dofinansowanie.

O, i na jakie jeszcze luksusy księdza stać?

– Żeby nie chodzić obdartym, głodnym, nie mieć dziurawych butów.

Jest ksiądz z takim życiem pogodzony?

– Nigdy nie byłem skłócony ze sobą ani z otoczeniem. To otoczenie mnie wypchnęło na margines.

Za co, jak to po latach podsumować?

– Taka polska, nie chcę powiedzieć typowa, ale antysemitka nagonka na księdza, który się z Żydami skumał. Początek był taki, że się wypowiedziałem na temat zbrodni w Jedwabnem, nawiązując do słów prymasa Glempa, że on wcześniej nic nie wiedział i że trzeba się z tą trudną historią zmierzyć. No to się mierzyłem. I zaczęły się schody. Powiedziano mi, że to jest źle widziane w kurii, przeniesiono mnie do innej parafii itd. Najbardziej bolał ostracyzm.

Co konkretnie?

– Ludzie, których znałem, przestali odbierać telefonny. Nie zapraszano mnie na zjazdy kursowe. Jest niepisana reguła, że na pogrzeb rodziców księdza przyjeżdżają jego koledzy kursowi. Nas było 54 wyświęconych, ale na pogrzeb mojego ojca cztery lata temu żaden nie przyjechał. Nazajutrz złożyłem podanie, że chcę odejść z diecezji warszawsko-praskiej. Diecezja informuje o śmierci rodzica księdza – w moim przypadku śmierć ojca przemilczano. Zwykle biskup albo ktoś od niego asystuje w pogrzebie, ale moi biskupi, Kamiński i Solarczyk, nie przyjechali. Biskup Kamiński zrobił gest pański i pozwolił mi odprawić jedną mszę – tę pogrzebową za ojca. A przecież wiedział, że nie ma podstaw do utrzymania mojej kary. Gdy

był koadiutorem, spotykaliśmy się i rozmawialiśmy na ten temat. Kiedyś pytam: „Niech ksiądz biskup powie, za co jestem karany?”. A on, że nie ma ludzi bez grzechu. Mówię, że mam ich całą masę, ale żadnym nie zasłużyłem na karę suspensy.

Co rodzina na to?

– Podtrzymuje mnie, bracia rozumieją. Spotkałem się z nimi, mówiłem: „Macie to samo nazwisko, chcę, żebyście wiedzieli, że nie zrobiłem nic, za co teraz obrywam”. Mama na początku mówiła: „A może to zostaw, może się tym nie zajmuj”. Bo to był ewenement – katolicki ksiądz jeździ do Jedwabnego, różnie ludzie o tym myślą. Nie komentowała, że ci Żydzi to są tacy czy tacy, tylko jak gdyby przeczuwała, że będę miał problemy. Ojciec też pod koniec życia pytał: „Czy ja jeszcze dożyję, żebyś ty stanął za ołtarzem?”.

Dlaczego Kościół aż tak księdza odrzucił?

– Mnie pani pyta? Nie przyznaję się do winy.

Przez tych Żydów, którzy dawno nie żyją?

– A tego akurat nie żałuję.

Co do nich mają?

– Kiedy prezydent Lech Kaczyński nagrodił mnie Krzyżem Kawalerskim za udział w dialogu chrześcijańsko-żydowskim, wspomniałem o tym arcybiskupowi Hoserowi, a on na to, że był w synagodze i Żyd kazał mu schować krzyż. Pytam: „Tak powiedział?”. „Nie, ale tak na mnie spojrzał, jakby sugerował, że mam ten krzyż biskupi schować”. Taki spotykany w Polsce odruch, że jak o Żydach, to mało sympatycznie. A wcześniej mieliśmy obiad księży z biskupem i padło przy stole, że Hitlerowi powinno się pomnik postawić za to, że rozwiązał w Polsce problem żydowski. Zapytałem: „I ksiądz biskup nie zareaguje?”. A on: „No to kończymy obiad”. Nie żyje już arcybiskup Hoser i część tych księży nie żyje. Tam, po drugiej stronie, jakoś się z Jezusem Żydem dogadują, mam nadzieję.

■
Cyryl powołuje się na Ewangelię, Putin się powołuje i Ordo Iuris się powołuje. To, że ktoś mówi: „Jestem dobry, sprawiedliwy”, wcale nie oznacza, że tak jest

Może uważali, że jest kilku Jezusów i ten ich nie jest Żydem.

– Gdzieś czytałem frazę, że pod Kijowem leżą w ziemi Chrystusi. Chyba raczej Chrystus leży razem z nimi. Chociaż każda osoba cierpiąca może być w jakiś sposób ikoną Chrystusa. Z tym że większości z nas pewnie trudno byłoby dziś tę ikonę odnaleźć w żołnierzach rosyjskich. Ja nie miałbym problemu, ale wielu zapewne tak.

I głupio, że chwilami cieszymy się z ich śmierci.

– Daleki jestem od tego, żeby wrzucać wszystkich Rosjan do jednego wora. Wszelkie uproszczenia są krzywdzące, dotyczące nie tylko narodów, ale nawet jednej osoby. Ale jak oglądałem filmik z drona, też miałem satysfakcję, że Ukraińcy namierzają stojące na lotnisku helikoptery, samoloty i jeden po drugim likwidują. Może bez załogi. Albo jak taka wyrzutnia rakiet wybuchnie i już nikomu nie zagrazi. Patrzę i myślę: „Boże, jak to dobrze”.

PIEKŁO MOŻE BYĆ PUSTE

Gorzej, że się do tej wojny przyzwyczajamy.

– Myśli pani, że to może spowszednieć? Nie, solidarność, współczucie nadal istnieją. Czytam pamiętniki wojenne – okupacja, powstanie, a ludzie idą kosić zboże, młócić, zwierzęta nakarmić.

No tak, już Franz Kafka pisał w dziennikach w 1914 r.: wybuchła wojna, idę na basen.

– Budzi się człowiek rano i ma w głowie tych z Mariupola czy Buczy, ale trudno odłożyć wszystko i myśleć tylko o tym.

Jak dzisiaj biedny – a może trzeba powiedzieć: bogaty – chrześcijanin patrzy na wojnę?

– Każdy pewnie trochę inaczej. Miałem na seminarium rewelacyjne wykłady prof. Inlendera z teologii

moralnej. Przychodzić mogli tylko ci, którzy pisali u niego pracę magisterską. Pytam go, co ja mam pisać, kiedy świat się wali. A on: „Niech ksiądz pisze o odpowiedzialności za ten walący się świat”. Kościół głosi Ewangelię, a co pewien czas mówi, jak reagować na zachodzące zmiany. Kiedyś nie było przecież badań prenatalnych, sekcji zwłok, problemów klimatycznych itd. Swoją drogą, to przepiękne, że perspektywa podwyższenia temperatury o półtora stopnia zmobilizowała miliony ludzi i zaczęli głosować na partie, które mówią, żeby nie palić węglem.

To jeszcze nie u nas.

– Polska na salonach europejskich chodzi w gumiakach i nie powinniśmy się z tego cieszyć. Zachowujemy się jak buraki, to wstyd. Oczywiście nie wszyscy. Ale ta władza jest w jakiś sposób emanacją społeczeństwa. Bo czy wszyscy chrześcijanie te nowe wyzwania podejmują? Pewnie w takim stopniu jak przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij. Czy to znaczy, że przykazania są zbędne? Nie. Głosimy je jako drogowskazy od tysięcy lat.

Czy na tej ziemi musi być takie piekło?

– Piekło jest we mnie. Pięknie jest napisane w Biblii już na pierwszych stronicach: zło stoi u twoich drzwi i lasi się, żebyś je wpuścił. Jeśli je wpuścisz, to się nie dziw, że wzięło nad tobą górę. A to nie mógł Pan Bóg rąk takiemu skrępować? Nie. Jeśli wybierzesz zło, to będziesz niósł jego konsekwencje, a może i innym w życiu namieszasz. Jeśli nad nim nie zapanujesz, to ono zapanuje nad tobą. Ktoś powie, że skoro Putin już od wojny w Czeczenii każe zabijać bezbronnym ludzi, to niech drą z niego pasy, niech zapłaci za krzywdy. Rozpętaliśmy spiralę. A jak już wszystkich Putinów szlag trafi, to ktoś z nas stanie się kolejnym Putinem. Wpuściliśmy zło.

No to mówię, że tak powinno być w piekle.

– Jestem zwolennikiem szkoły księdza Hryniewiczza, że piekło może być puste. To znaczy, że Bóg za tymi najgorszymi gotów jest cierpliwie kroczyć, aż się nawrócą, swoje zło zobaczą i się z nim zmierzą.

Nie chcę księdza urazić, ale może Bóg jest nieobecny?

– Jak to nieobecny? Obojętny?

Może świat jest po prostu zły?

– Czy matka jest winna tego, że jej dorosłe dzieci czynią zło?

Ksiądz wierzy, że Bóg istnieje, a ludziom bez wiary ten świat się rozwała.

– Może tak być. Ale wiara jest możliwością spojrzenia na ten świat inaczej niż bez niej.

Niewiara nie musi być gorsza, no i wiary chyba się nie wybiera.

– Wiara nie jest czymś lepszym niż niewiara. Jest albo jej nie ma. Ktoś powie: „Ja w żadnego Boga nie wierzę, ale myślę, że spotkam jeszcze moją zmarłą matkę, inaczej bym sobie w łeb strzelił”. A ja takich wyznań słucham i nie komentuję. A jednocześnie budzi mój sprzeciw posługiwanie się religijną argumentacją przez ludzi, którzy są agresywni wobec innych.

Przed wybuchem wojny w pisowskich mediach pisano, że Putin jest ostatnim obrońcą chrześcijaństwa przed zepsutym Zachodem.

– Jeśli będzie się pani powoływać na media braci Karnowskich, Sakiewicza czy kogo tam jeszcze, to nam ta rozmowa nie wyjdzie, bo uważam ich za szkodników zarówno dla Polski, jak i Kościoła.

Po prostu pytam, skąd zło, po to do księdza przyjechałam.

– Od nas. Myśli pani, że był moment, kiedy go było mniej?

Tylko z człowieka? A może to skażenie natury?

– Mamy ze złem problem jako ludzkość, chociaż rodzimy się dobrzy, dzieci są dobre.

Bywają okrutne.

– Ale ich okrucieństwo nie jest złem, tylko poznawaniem możliwości. Uczą się, że tego i tego nie wolno. Była kiedyś piosenka o tym, jak to dzieci obcinały siostrzyczce uszy, nos, rączki, a później zdecydowały: a teraz trzeba ją poskładać, zanim mamusia wróci.

Prawie jak baśń braci Grimm, oni czuli zło świata.

– To my, dorośli, szczujemy dzieci, pozwalamy przeżywać itd. To my, nasza wina.

A jak wytłumaczyć nasze okrucieństwo wobec zwierząt? Katolicy mówią, że zwierzęta nie mają duszy i człowiek ma „czynić sobie ziemię poddaną”.

– Każde stworzenie ma swój świat duchowy. Teraz mam psa, a w Jasienicy miałem kota. Wziąłem malucha, u kogoś się urodziły i nie było co zrobić. Nazwałem go Wikary, bo nie miałem wikariusza. Człowiek z odrobiną empatii zauważa, że wierność zwierząt, przywiązanie to nie odruchy, tylko znacznie więcej. A „czyńcie sobie ziemię poddaną” nie znaczy, że człowiek jest od nich lepszy, tylko że ma zobowiązania wobec świata.

Zadaje cierpienie innym żywym istotom, np. w hodowlach przemysłowych, a potem je zabija i zjada. Czyste zło.

– O, tych przejawów zła jest tyle, że można być tym złem sparaliżowanym, można się wycofać w ogóle.

Ale o ile wiem, kiedy powstawała Biblia, nie było hodowli przemysłowych. A że tak się porobiło? Jestem zachwycony perspektywą, że kotlety będziemy sobie hodować w laboratoriach, by nie zadawać cierpienia zwierzęciu. Nie przepadam za mięsem, ale też daleko mi do tego, żeby traktować ludzi jedzących mięso jako wrogów.

To raczej Kościół traktuje wrogo wegan.

– Bzdura. Są ludzie Kościoła, którzy jedni drugich traktują jako wrogów: Żydów, środowisko LGBT, papieża Franciszka itd. Nie chcę powiedzieć, że oni tylko podają się za Kościół. Może są utożsamiani z Kościołem. Każdy ma prawo zająć tu miejsce i powiedzieć: ja jako cząstka Kościoła tak myślę.

Nie jest tak, że świat jest dobry, wystarczy go puścić i będzie się spokojnie toczył. Ale i tak już wieleśmy się jako ludzkość nauczyli. Gdybyśmy wiedzieli, do czego prowadzi kryzys klimatyczny, tobyśmy z węgla rezygnowali znacznie wcześniej.

Chyba nie. Ludzie wiedzą, co to wojna, ale posyłają innych na rzeź.

– Miałem przyjaciela na Białorusi, który krył dachy eternitem. Nie wiedział, że to śmierć. Umarł na raka płuc. U nas już było wiadome, że to szkodliwe, a tam nie.

Tyrani, oprawcy mają świadomość, że robią złe, tylko powołują się na jakieś racje, że to dobro. Putin ma mnóstwo uzasadnień na tę wojnę, a u nas Kaczyń-

Natomiast dla mnie jest niepojęte – wróć do Jedwabnego – dlaczego tysiące ludzi, którzy tam mieszkali, mieszkają, nie czują potrzeby, żeby podejść do kamienia na miejscu tamtej stodoły i pomyśleć o tych, którzy w niej spłonęli. Chodzi nie o to, kto, jak, tylko o to, że byli ludzie i nie ma ludzi, a tam leżą ich szczątki. Czy powinni z tego wypływać jakieś konsekwencje czy zobowiązania? Według mnie tak, według wielu nie.

Dzisiaj wyczytałem, że ksiądz Kneblewski, ten kapelan nacjonalistów usunięty z parafii w Bydgoszczy, który przyjeżdżał na marsze do Warszawy i głosił przesłanie nienawiści, powiedział, że Jezus nie był Żydem. On, ksiądz. Niby wolny człowiek, może mówić, co zechce, ale takie androny na temat, który jest mu właściwy...

Jego działka.

– Tak. Jak ktoś opowiada bzdury o koronawirusie, traktuję to jako jego stan wiedzy, ale jeśli lekarz albo minister zdrowia – to mnie skreca.

Ciągłe mówią o narodzie, a odpuszcili sobie życie części narodu.

– Tyle niepotrzebnych zgonów. Nasze Ministerstwo Zdrowia ma za sobą straszne zaniedbania. To politykierzy, nie specjaliści. Kto się zajmuje w Polsce edukacją? Człowiek, którego ja bym nie dopuścił do prowadzenia klasy w szkole podstawowej. Kto się zajmuje finansami? Do niedawna nawet nie było takiego ministra.

Chaos w finansach publicznych i podatkach. W prawie, edukacji, ochronie zdrowia, armii, transporcie. Na niebie i na ziemi. A chaos to podłoże zła.

– Tak. I co mam powiedzieć? Znaleźliśmy się w takiej sytuacji: po jednej stronie ktoś pokazuje chwytły dżu-dzitsu czy kung-fu, a po drugiej ktoś wyciąga spluwę i strzela. Ten od sztuk walki nie ma szans.

Co zrobić, żeby się nie stać takimi jak oni, ale też żeby nas nie załatwili?

– Nie grozi nam raczej, że staniemy się tacy jak oni, że będziemy kłamać jak Morawiecki czy kraść jak Czarnecki. Nie zdziwiłbym się, gdyby po zmianie władzy chciano im za to podziękować.

Rozliczyć czy odpuścić winy?

– Rozliczyć, oczywiście. Zło nierozliczone

goś, kto uciekał przed szmalcownikami. Wpadł do cudzego mieszkania, gdzie kobieta obierała ziemniaki, i schował się pod jej fartuch. Tamci wbiegli, a ona dalej obiera ziemniaki i mówi, że nikt nie wchodził. I płacze. Nic więcej nie może zrobić.

Dzisiaj wielu ludzi staje pośrodku dobra i zła, relatywizuje.

– No dobrze, przejdźmy do czasów współczesnych. Czy te powtarzające się tysiąc razy apele na Facebooku czy Twitterze z atakami na Macrona, bo dzwonił do Putina, albo że Niemcy są tyle warci, ile ich solidarność z Ukraińcami, są przejawem właściwej postawy?

Trzeba mówić, krzyczeć. Co ludziom zostało?

– Często to zrzucanie z siebie odpowiedzialności. Tamtym nawrzucamy, ale sami kupujemy węgiel i gaz z Rosji. Będzie czym ogrzać mieszkanie i tankować samochód, a inaczej by to kosztowało dwa razy drożej. I głosujemy tak, jak głosujemy.

Może brakuje prostego nazywania zła.

– Według mnie coś jest złem, a ktoś powie, że według niego nie.

Chyba wiadomo, że coś jest dobre lub złe.

– Wie pani, kolonoskopia potrafi być przykra, ale nie jest niczym złym.

Ja tu się wznoszę, jak mogę, piekło, niebo, bo rozmawiam z księdzem, a ksiądz mnie sprowadza na ziemię.

– Powiem pani jeszcze, że w niebie nie będzie kolonoskopii i piekło też nie będzie kolonoskopii bez środków przeciwbólowych. Jesteśmy zanurzeni w świecie, jakiego już doświadczyliśmy, nie potrafimy od tego abstrahować. Taka abstrakcyjna rozmowa z osobą, która straciła bliskich w Holocaulście, byłaby nietaktem. Z nią mogę tylko pojechać do Treblinki i pomilczeć.

Byli tacy, którzy pisali: jak można jeść lunch po Holocaulście.

– Mogę też powiedzieć – po tym, co zrobił Hutu z Tutsi.

Teraz też obok nas dokonuje się ludobójstwo, a my spokojnie sobie gadamy.

– Już dawno znalazłem sobie sposób, żeby nie zwariować. I żeby się w tym świe-

ścijan i Żydów, to zdecydowałem, że będę tam jeździć regularnie.

Co daje ta regularność?

– Ja tam czuję, że oni mnie jakoś wołają, że moja obecność jest przez nich akceptowana. Nie muszą się czuć przeze mnie zagrożeni. Nie przyjeżdżam, żeby spłacać jakiś dług.

Jak rozmawiać z państwem umarłych?

– Dla mnie to państwo żywych.

Można się przyzwyczaić?

– Do śmierci trzeba, bo ona jest na wyciągnięcie ręki. Chociaż bolesna. Ładnie powiedział kiedyś rabin Schudrich, że gdy idzie pogrzeb, to trzeba się do niego w jakiś sposób przyłączyć. Przyłączam się.

Dwa, trzy razy w tygodniu chodzę też wieczorami na cmentarz. To jak spacer ulicami Chotomowa. Idę, znajoma twarz na nagrobku. Ktoś, kogo pamiętam, gdy miał osiem lat. I jest tak, jakbym znów go spotkał.

SPADŁEM NA GŁOWĘ DO PIWNICY I MI SIĘ POPRZESTAWIAŁO

O, uwaga, Psiul się za książki bierze.

Pożeracz książek, jak i ksiądz, widzę.

– Lubi. Kiedyś wracam do domu, a on na łóżku i zre ważną dla mnie książkę. I jaki zadolony. A mnie tak na tej książce zależało. Potem ją kleilem, żeby coś uratować. Miał frajdę. Tak, Psiulek?

Ojciec kupował książki i dzisiaj to cennie, bo w domu się nie przelewało. Nas było trzech, a tata z jednej pensji utrzymywał dom. Pracował jako kreślarz w Hydroprojekcie, biurze budownictwa wodnego. Później miał wypadek przy pogłębianiu studni. Po wypadku pracował w tym samym biurze jako zaopatrzeniowiec, jeździł po Polsce i sprowadzał materiały kreślarskie. W szpitalu w Nowym Dworze Mazowieckim mówił: „O, tutaj 50 lat temu raz mnie już uratowali”. Teraz też wydawało się, że idzie ku lepszemu, miał wyjść do domu, ale lekarz mówi: „A, zostawmy go jeszcze do poniedziałku”. I tata odszedł.

Mama pochodziła spod Bochni za Krakowem, z Krzyżanowic. Długo zajmowała się domem, a potem pracowała w wylęgarni kurcząt, później w spożywczym. Pamiętam, chodziłem tam po lekcjach, dawała mi bułkę i kroila wielki kawał masła, a mnie to masło nie smakowało i wypływałem po drodze. Chciała dobrze, a na takiego pajaca trafiła. Zatrokana mama.

Jak miała na imię?

– Franciszka. Tata Józef. Mama umarła sporo przed tatą, miała 73 lata. Dzisiaj żałuję, że te wspólne lata tak przeleciały. Jeździło się rano do szkoły do Warszawy, wracało wieczorem, później seminarium i już mnie nie było. Wydawało się, że dom będzie zawsze, że będzie czas usiąść i posłuchać, i przeprosić. Może i to miało znaczenie, kiedy zdecydowałem, że już nie chcę być proboszczem. Kiedyś trzeba pożyć tak, żeby pomyśleć, wrócić do pewnych rzeczy. Co z tego, że człowiek coś osiągnie, gdy nagle życie się skończyło. A miałeś czas, żeby to czy tamto przemyśleć? Nie wiadomo, ile człowiekowi zostało, nie?

Z czym by chciał ksiądz zdążyć?

– Nie chcę już niczego. Porządkowałem dokumenty po ojcu, był skrupulatny. Trzymał nawet rachunki za telefon sprzed 20 lat porządkowane jeden do drugiego. Spisywał biogramy kombatantów. Fajnie by było spokojnie usiąść i czytać o tym świecie, który mnie współtworzył i który ja współtworzyłem, o ludziach, których już nie ma.

Podobno w czasie wojny dziadek księdza ukrywał Żyda. W tym domu?

– Widzi pani, tu pod nogami jest wejście do piwniczki. Kiedy Anna Waclawik-Orpik spi-

ski, siewca nienawiści i pogardy dla słabszych i innych, chce uchodzić za wzór moralności.

– Wypowiedzi na temat wzorca moralności, jakim miałby być Kaczyński, ode mnie się pani nie doczeka. Uważam tego człowieka za wielkie nieszczęście dla naszego kraju. Ale to niejedyne nasze nieszczęście, w otoczeniu Kaczyńskiego takich ludzi jest wielu.

ZŁO NIEROZLICZONE TYLKO CZEKA...

Dlaczego ludzie ciągną do zła? Tak łatwo kłamią, kradną, krzywdzą?

– Niech pani mędrców pyta. W moich kazaniach nie odnoszę się do konkretnych wydarzeń czy postaci, bo to nie moja rola. Nigdy też nie przyszło mi do głowy, żeby mówić innym, co mają robić. Czytam Ewangelię i wyciągam dla siebie wnioski, a jakie wnioski wyciągną ci, którzy tego słuchają, siedząc w ławkach, to zależy od nich.

tylko odczeka, żeby wrócić ze zdwojoną siłą. Niepostawienie Ziobry przed Trybunałem Stanu to był błąd. PO nie chciała uchodzić za partię mściwych, ale okazało się, że tamci uznali to za słabość. Człowiek zły, widząc swoją bezkarność, dalej czyni zło.

Postawienie ich przed sądem, odebranie majątków, zakaz kandydowania w wyborach – to by im się należało. Nie życzę nikomu, żeby umierał w cierpieniach albo żeby dom mu spłonął. Chciałbym doczekać tego, co wolali ludzie w Starachowicach, kiedy je odwiedził prezes Kaczyński: „Będziesz siedział, będziesz siedział!”. Chciałbym, żeby stanął przed sądem i żeby mu udowodniono jedno, drugie i trzecie. I żeby za to go posadzili.

Bo jeden problem to zło ludzi złych, a drugi – bierność ludzi dobrych?

– Marian Turski w Oświęcimiu przypomniał, że obojętność jest formą winy. Przy czym nielatwo odróżniać obojętność od bezradności. Pamiętam wspomnienie ko-

cie szmalcowników, granatowych policjantów, esesmanów, obojętnych sąsiadów, zapłakanych dzieci i tych milionów zamordowanych nie dać zepchnąć w otchłań beznadziei – jadę do Treblinki. I jadę na stację Radegast. Wydaje mi się, że otwieram wentyl dla tych, którzy też są na granicy zrozumienia – możesz się przyłączyć, też tam po- być. Tyle.

Jeździ tam ksiądz od lat, w każdą ostatnią sobotę do Treblinki i w każdą drugą niedzielę na stację Radegast w Łodzi.

– Po raz pierwszy do Treblinki pojechałem, gdy byłem proboszczem w Otwocku i przeczytałem, że tam trafiali otwoccy Żydzi. Potem jeszcze raz i jeszcze. A gdy mnie przeniesiono do Jasienicy, to okazało się, że leży na trasie kolejowej z Warszawy do Treblinki i że w Jasienicy mordowano Żydów, którzy uciekali z tych pociągów, o czym mi opowiadał miejscowi na wizycie duszpasterskiej. A że z Jasienicy było do Treblinki blisko, a ja już byłem w Polskiej Radzie Chrze-

sywała nasze rozmowy do książki, przyjechała zobaczyć ten dom i spotkać się z moim ojcem. Akurat była u nas siostra ojca, ciocia Basia. Usiedliśmy przy tym stole, rozmawiamy i oni do Anny. „A tu jest piwniczka, gdzie żeśmy tego Żyda ukrywali”.

I ksiądz o tym nie wiedział?

– Nie. Ojciec był przecież wtedy dzieckiem. To była decyzja dziadka Stanisława. Potem wyczytałem, że w jednym z sąsiednich domów również ukrywano Żyda. Później dotarło do mnie, że w Chotomowie, który wydawało mi się, że znam, w sierocińcu prowadzonym przez siostry zakonne ukrywano dzieci żydowskie. A przecież bywałem tam od dzieciństwa, ojciec pomagał im w remontach, mama zbierała u nich porzeczki, ja jeździłem na wykopki, bo myśmy nie mieli swojego pola. I nic się o tym nie mówiło. Dopiero po latach ojciec z cicią wspominali: „No tak, przecież my żeśmy wiedzieli, że ta i ta, i ta... One do kościoła przychodziły, na chórze siedziały te dziewczynki, żeby nie było ich widać”. Już po 2000 roku spotkałem panią, która była jedną z tych ukrywanych dziewczynek.

Długo o Żydach nic nie wiedziałem. Nawet o tym, że byli w sąsiednim miasteczku, dowiedziałem się ledwie kilka lat temu, gdy była prezentacja książki o Żydach w Legionowie, chociaż pochodzili raczej z Serocka i Nowego Dworu Mazowieckiego. Nie mam pretensji do ludzi, że takiej wiedzy nie mają. Choć dziś, w dobie internetu, dla chcącego nic trudnego. Ale to może być trudna wiedza jak ta, której domyślał się Mirek Tryczyk, że jego dziadek skrywał tajemnicę zbrodni. Jesteśmy zdani na okrawki, na tyle, ile nam powiedziano. A ja swojego dziadka nie pamiętam. Tylko że modliliśmy się przy nim, jak umierał, sześć lat miałem.

Schodzi ksiądz pewnie czasem na dół.

– Teraz piwniczka jest zasypana, tylko te drzwiczki w podłodze zostały. Ale raz, jako dziecko, nawet tam wpadłem. Na pytanie, dlaczego zostałem księdzem, odpowiadam, że spadłem na głowę do piwnicy i mi się poprzestawiało. Przewinąłem się ponoć przez barierkę łóżeczka i poleciałem. Ale nie było głęboko. W kucki bym tam siedział, nie dało się stanąć.

Czyli ten człowiek musiał tam siedzieć albo leżeć?

– Pamiętam, że tam były z trzech stron półki z przetworami i drabinka. Czytam teraz książkę Anny Bikont „Cena” o przechowywaniu dzieci żydowskich i ona pisze, że jedno z dzieci miało przykurcz kolan, bo było trzymane w szafie albo za szafą, i wynosiło to dziecko w koszu, bo nie mogło chodzić. Calek Perechodnik ponoć za szafą w Warszawie się ukrywał. No to tu były luksusy. Poza tym z tego, co tata z cicią opowiadała, to on z tej piwniczki wieczorami wychodził. Szewc podobno, ale nawet nie znam imienia ani ile to trwało, nic się o tym nie mówiło. Pytałem, co się z nim stało, to mówił, że jak przyszedł front i wszystkich chotomowiaków wypędzono, to oni siedzieli w ziemiankach w lesie, a ten został w piwnicy, bo nie mógł wyjść z nimi. A kiedy wrócili, to wiele domów było zniszczonych, a jego nie było.

Za darmo mu pomogli?

– Już sobie wyobrażam tatę, chłopca, który pyta ojca, ile mu płacił ten Żyd. Nie wiem. Tata miał czworo rodzeństwa: Janek, Wacek, Kazik i Basia. Matka im zmarła niedługo po tym, jak się urodziło ostatnie, a ojciec mawiał, że nie ta matka, która urodziła, ale która wychowała, bo dziadek ożenił się ponownie z Anną, która im matkowała. Ale to znowu dramatyczne, bo wojna, dziadek trafił na roboty do Niemiec, przyszła wiadomość, że nie żyje. I ta Anna zmarła na serce, a potem wiadomość o śmierci dziadka okazała się nieprawdziwa. Wszystko to historie zasłyszane. Ojciec nie spisał wspomnień rodzinnych. Szkoda.

Czego najbardziej?

– O dziadku wiem mało – że od 1912 r. był w carskiej armii, potem w polskim wojsku do 1921 r. Na początku II wojny wywieźli go z najstarszym synem na te roboty do Niemiec, wrócili w 1941 r.

Dla mnie historią było, że spotykali się tu przy tym stole kombatanci. Tata, rocznik 1929 r., był harcerzem Szarych Szeregów. Jego bracia Wacek i Kazik też byli w konspiracji. Uczestniczyli w ataku na pociąg pancerny na granicy Chotomowa i Legionowa, tato pomagał ewakuować rannego. Szko-

Chciałbym doczekać tego, co wołali ludzie w Starachowicach, kiedy je odwiedził prezes Kaczyński: „Będiesz siedział, będziesz siedział!”

ła w Chotomowie, do której chodziłem, była imienia Stefana Krasińskiego, który zginął podczas tego ataku na pociąg. Ojciec należał do drużyny harcerskiej, którą tamten założył. Kombatanci przyjeżdżali do taty z Warszawy, Legionowa, Wrocławia – ale wtedy dzieci na podwórko, potem spać. A oni siedzieli przy kolacji i grali w zapalki, słyszała pani o takiej grze? Podbijali pudelko i w zależności od tego, jak upadło, tyle było punktów. Nie mieliśmy telewizora, radia się słuchało. Jako dzieciaki chodziliśmy na „Bonanzę” dwie posesje dalej, bo tam państwo Buraczynscy mieli telewizor.

Na komunię co ksiądz dostał?

– Czekoladę. Miałem trochę żal, bo inni dostali prezenty. Dostałem jeszcze pieniądze, ale rodzice robili przybudówkę i te pieniądze poszły. Mnie kupili radziecki zegarek marki Rakietą. Bo tu cztery izby były, reszta dobudowana później. Tutaj, gdzie siedzimy, była kuchnia, w rogu piec i płyta, na której się gotowało. Na ganku stała beczka z kwaszoną kapustą przyciskaną kamieniem. Kapustę się szatkowało, jadło jako surówkę i gotowaną z mięsem. Do dzisiaj lubię. I naleśniki. Święto było, jak mama smażyła, bo na czterech chłopca to dużo tego musiała zrobić. I lubilem chleb smażony na tłuszczu po kotletach. Albo jak mama robiła makaron i płachty schły na prześcieradle. Potem kroila, zabierało się pasek i wrzucało na gorącą płytę na kuchni i takie mace się jadło.

Sto lat temu to było. Za późno się dowiedziałem o tych dzieciach żydowskich z sierocińca. Ani siostra Wolczańska, ani siostra Badowska, które znałem, już nie żyły, żeby spytać. I gdyby nie rozmowa z cicią Basią, to też bym nie wiedział, że tu dziadek kogoś ukrywał. Teraz idę z psem na spacer i nie ma już gdzie wzroku zacześcić. Dom sióstr natiwitanek, do których ojciec chodził po obiady, zburzono. Tak samo jak dom pani Krawczyńskiej, w którym mieszkaliśmy, z nim przeprowadziliśmy się do dziadków.

Szuka ksiądz tego, czego już nie ma?

– Tata robił tysiące zdjęć. Ile twarzy, miejsc, wydarzeń. Żyć tylko po to, żeby jeść, budzić się i zasypiać, to trochę za mało. Przychodzi taki moment, że się zaczyna wracać do tego, co było. Odprawiam msze za tych, których pamiętam, przyzywam ich imionami. Gdyby człowiek był kiedyś mądrzejszy, miał więcej otwartości, żeby zapytać, posłuchać. Przepadło.

Umarłych jest więcej niż żywych, wszystkich się w pamięci nie ocali.

– Chodzi o to, żeby człowiek, który przez 60 lat wyrastał w tym środowisku, poczuł je, nie odwracał się plecami. Pani Małeczka, która też mieszkała w tym domu państwa Krawczyńskich, nie żyje już od 40 lat. Odwiedzałem ją jako chłopak. A gdy dostałem sutannę, pobiegłem podzielić się tą radością. Furtka zamknięta, więc w tej sutannie przeskoczyłem do domu, którego już nie ma. Te wspomnienia mają emocjonalną energię. Jest takie powiedzenie: jeśli zapomnę, to niech będę zapomniany.

Jak stanę po drugiej stronie, będę mógł powiedzieć: wtedy zawailem, ale wracałem do tego. Nie ma takich sytuacji, z których nie można by wybrnąć. Gitta Sereny, brytyjska dziennikarka, spisywała rozmowy z komendantem Treblinki Stanglem, który stanął przed sądem dopiero w 1968 r., mimo że w latach 1942-43 był komendantem obozu zagłady, gdzie blisko milion ludzi poszło z dymem. I on nie czuje się winny, dziwi się, że siedzi w tym areszcie, że jest sądzony. On sam nie zabijał, dbał o aprowizację załogi, sprawy organizacyjne, techniczne. Wyrok wydano w 1971 r.. I kiedy Stangl zostaje skazany na dożywocie, to na pożegnanie mówi do tej dziennikarki: „Zrozumiałem, że mogłem tego nie robić”. W moim przypadku wracanie pamięcią to też poczucie, że kiedyś mogłem zrobić to i to.

Ma ksiądz o coś do siebie pretensje?

– O mnóstwo rzeczy. Takiej porażki, którą by mi się śniła po nocach, nie mam, ale każde ze spotkań jest połączone z wyrzutem sumienia, że można było okazać więcej empatii. Te wędrówki w przeszłość prowadzę od dawna i tak będzie pewnie do ostatnich dni.

Jako nastolatek jeździłem rowerem po Polsce. Raz nocowałem u salezjanów w Oświęcimiu, pojechałem też do obozu. Patrząc, wystawa francuska, włoska, polska, a żydowskiej nie ma. Była wprawdzie informacja, że obok jest Birkenau, ale pomyślałem sobie, że widziałem Auschwitz, to co będę kolejne bloki oglądał. Nie wiedziałem, że Birkenau to co innego, obóz zagłady. Dla mnie Oświęcim to był Maksymilian Kolbe.

Antysemity, paradoksalnie.

– Minęło trochę czasu, gdy zobaczyłem Jana Pawła II klęczącego przed tablicą żydowską. A wtedy nie wiedziałem nic o Żydach. Potem była książka Grossa i dalej poszło. Ktoś powiedział: „Zajmujesz się Jedwabnem, a przecież w Otwocku też jest cmentarz żydowski”, pokazano mi w lesie macewy. Przeczytałem „Czy ja jestem mordercą?” Calka Perechodnika i zrozumiałem, że jestem zanurzony w tej żydowskiej historii, która do mnie nie docierała. Pamiętam wizytę na podwórzu plebani w Sobieniach-Jeziorach wybrukowanym macewami. Mnie się wcześniej zdawało, że mam ten świat jakoś poukładany, a przecież nie wiedziałem, gdzie jest Umschlagplatz, mimo że pięć lat chodziłem w Warszawie do zawodówki i technikum gastronomicznego, a sześć lat studiowałem w seminarium. I nie wiedziałem.

Sparzyłem się w życiu. Byłem przekonany, że na 70. rocznicy wydarzeń w Jedwabnem spotkam tam tłum ludzi, kilku polskich biskupów, wielu księży. Okazało, że jestem jedynym księdzem w sutannie. Potem zobaczyłem jeszcze księdza Adama Bonieckiego. Uważałem, że słowa prymasa Głępa, że trzeba się z tym zmierzyć, sprawią, że będziemy inni. Uwierzyłem, że w polskim Kościele, w mieszkańcach Jedwabnego, całym społeczeństwie dokona się przemiana. Jeśli się dokonuje, to bardzo powoli.

Jeżdżę do Jedwabnego co roku. Rozmawiałem niejednokrotnie z miejscowym proboszczem, byłem u proboszczów w Wąsoszu, Radziłowie. I zrozumiałem, że oczywista wiedza może nie pociągać za sobą żadnej przemiany. Na Białorusi czasem widziałem, że gdy zrobiła się dziura w drodze, to wstawiano w nią gałąź, żeby było widać z daleka, że tam jest dziura. W polskiej historii takich dziur mamy wiele i nauczyliśmy się nie tylko je omijać, ale też udawać, że ich nie ma.

Z Treblinką jak z Jedwabnem – też na początku myślałem, że Polacy będą odkrywali te miejsca. A jak przyjadą, to może dobrze, jeśli spotkają tam księdza. Raz przyjechała grupa dzieciaków z kolonii i okazało się, że nie ma żadnego przewodnika, bo tam tylko las, kamienie, beton. No to opowiedziałem im o Korczaku, dzieciach, które przyjeżdżały pociągami, ale nie osobowymi, tylko towarowymi. Pytają: „A dlaczego sąsiedzi nic nie zrobili?”. No bo tu były wysokie płoty. „Ale aż takie wysokie?”. Na trzy metry. I że zabierano im ubrania, buty, obcinano włosy i do łaźni – i z tej łaźni nie wychodziły. Bo co powiedzieć dzieciom? Że to gruzowisko po palenisku, w którym ludzie palili ludzi? Nie wolno przerażać. Chociaż Treblinka to akurat miejsce, do którego można jechać z dziećmi. Do Auschwitz nie. Na Majdanek za skarby świata. Kiedy tam pojechałem jako nastolatek, w ramach moich wypraw rowerowych po Polsce, to doszedłem do miejsca, gdzie są buty, i mnie zacisnęło. A w Treblince nie ma nic z dosłowności.

Zacisnęło? Kiedy księdz ostatnio zacisnęło?

– Ojej, niedawno, jestem pierdola, jeśli chodzi o lzy. Jak oglądam „Skrzypka na dachu”, też ryczę. A ostatnio to gdy byłem w zakładzie karnym, w szpitalu. Wchodzę na oddział, ale mówią, że nikt się nie zgłaszał – bo więźniowie muszą zgłosić, jeśli chcą wizytę księdza. Mówię, że tu jest przecież taki jeden, do którego przychodzę. A oddziałowy macha ręką: „Eee, ten to poszedł do św. Piotra”. I mnie zacisnęło. Bo to zabrzmiało, jakby już miał z głowy.

PAPIEŻ MÓWI EWANGELIĄ

Plakał ksiądz kiedyś przez to, co księdz spotkało?

– Nie. Ale, wie pani, jestem z tych naiwnych. Byłem przekonany, że skoro zarzuty przeciwko mnie są wyssane z palca, to sprawa szybko się wyjaśni. Pytałem: „O co chodzi konkretnie?”. „Ksiądz sam wie”, więc kiedy nakładano na mnie kolejne kary, byłem pewien, że Watykan powie: „Stuknijcie się w czoło”. Ale tak się nie stało. I co, będę walczył z wiatrakami?

Powinien się ksiądz cieszyć, że nie dostał pałką teleskopową.

– Słyszałem o tej bójce. Ale nie wszyscy księża noszą pałki teleskopowe. Chociaż gdy jechałem na Białoruś, to jedna z parafianek dała mi dla bezpieczeństwa gaz pieprzowy. Tam z parafii do parafii woźili mnie mieszkańcy. Poszedłem do przedsiadatiela sielsowietu, to taki miejscowy wójt, i mówię, że rower bym chciał kupić. „Ja by wam, panie ksiądz, pomógł z całej duszy, ale jest kolejka”. 50 osób czekało, przywieźli sześć rowerów. W końcu kupilem. Potem motor, ale bez lusterka i światła. Mówię, że niekompletny – to nie kupuj. A pewien człowiek mi opowiadał, jak wioził jakiegoś naczelnika, jechał przed nimi motor-

kiem miejscowy ksiądz, i ten naczelnik mówi: „Stuknij go, za księdza nie będziesz odpowiedzial”. Aż mnie ciarki przeszły.

Tak źle tam było?

– Cudownie. W 1987 r. byłem wyświęcony, trzy lata później wyjechałem, jeszcze był Związek Radziecki i Łukaszenka siedział w swoim kołchozie. Od świtu do nocy starałem się służyć ludziom, a wieczorem wchodziłem na rusztowania i malowałem ściany. Takie budowanie Kościoła w wielu znaczeniach. Ostatnio napisała do mnie znajoma opozycjonistka z Białorusi, odpowiedziałem, żeby się trzymała, bo oberwała trochę, a ona: „Ja taka, bo wy żeście nas tego nauczyl”. A nie widzieliśmy się tyle lat, więc człowieka ściska.

W tych wioskach żyją dobrzy ludzie. Kiedyś pytam o mogiły przy kościele w Zaświrze. Mówią, że to Niemcy, którzy zginęli w czasie wojny. Niemcy, co im wieś spali. Niech sobie leżą w spokoju. W innej miejscowości cmentarze żydowski, prawosławny, katolicki, dla starowierców i dla zmarłych ze szpitala dla chorych psychicznie. Małżeństwa mieszane, ogromna otwartość, ciepło. Białorusini pokazali, że stać ich na znacznie więcej, niż wszyscy oczekiwali. Kiedyś zabraknie Bački i może będzie normalnie. Wydaje się, że Putin to kolos na glinianych nogach. Dawnie mówiło się, że Związek Radziecki długo jeszcze nie upadnie, a upadł w sumie bezboleśnie.

Wyglądało na to, że wycofanie z Ukrainy arsenału nuklearnego w zamian za gwarancje bezpieczeństwa to pewnik. Ale gwarancje obowiązują między ludźmi, którzy dotrzymują umów. Jeśli ktoś zdejmuje but i wali nim w pulpit, jak kiedyś Chruszczow na forum ONZ, to co możemy zrobić? Poczekać, aż się zmęczy i przestanie bić. Kto miałby wyprowadzić takiego szaleńca? A teraz Putin. Próbujemy rozmawiać z kimś, z kim porządny człowiek nie rozmawia. Dlaczego? Bo chcemy zachować jakąś więź, żeby kogokolwiek uratować. Nie możemy uratować rannych, kobiet, to uratujemy choćby dzieci. Jeżeli ceną zakończenia tej wojny byłaby czyjaś kompromitacja, to warto tę cenę ponieść, rozumie pani? Czyli ja sobie wyobrażam, że gdyby Putin powiedział, że jak papież mu umyje nogi, to on tę wojnę skończy, to papież by to zrobił. Mówię o kontakcie z człowiekiem, który śmierdzi na odległość – trzeba przełamać w sobie obrzydzenie. Jeśli się przyłączę do chóru: precz z bydlakiem, to już nie mam po co do niego podchodzić.

Ksiądz staje po stronie papieża, który mówi: „Wszyscy jesteście winni”.

– Papież mówił to do katolików. On nie jest głową świata. Nie jest szefem agencji ONZ. On jest servus servorum Dei, sługą sług bożych, którzy uznali go za szefa. I mówią do nas: „Jeśli jesteś bez winy, weź kamień i rzuć”. Czyli to, co jest w Ewangelii od dwóch tysięcy lat. A świat może myśleć o papieżu, co chce. Mnie wkurza, że część ludzi Kościoła, którzy czytają tę samą Ewangelię, jest zdania, że tak nie można mówić. Jeden teolog powiedział, że to można by teologicznie wytłumaczyć, ale odłóżmy teologię, bo wojna. Ale jeśli nie ma teologii, to nie ma Kościoła. Nie możemy powiedzieć, że teraz Ewangelii nie słuchamy, bo świat wymaga czegoś innego.

Pewnie na wyższym poziomie ksiądz ma rację, ale znowu chodzi o nazwanie zła.

– Gdy papież myje nogi bandzirowi, to pokazuje, że widzi w nim człowieka. Co powiedział Jezus do zbrodniarza na krzyżu? „Jeszcze dziś będziesz ze mną w raju”. Putin to dla mnie zbrodniarz, ale jako ksiądz powinienem mu powiedzieć: „Jeśli się nawrócisz, możesz być w raju”. Gdyby papież powiedział to, co wszyscy teraz mówią, że dobrzy są Ukraińcy, a źli Rosjanie, to by nie była Ewangelia.

Słowa Franciszka o „NATO szczekającym pod drzwiami Rosji” zabrzmiały jak putinowska propaganda.

– Papież w rozmowie z dziennikarzami tylko zrelacjonował przyczyny tej wojny, na które powoływali mu się Cyryl i Orbán. Mówi przecież, że spotkał się z Orbánem i rozmawiał na ten temat. I wspomina, jak cierpliwie słuchał Cyryla czytającego z kartki powody, dla których Rosja rozpoczęła „operację specjalną”.

Wypadło fatalnie.

– Jeśli chcesz rozmawiać i z Rosją, i z Ukrainą, to nie możesz opowiedzieć się po jednej ze stron. A decyzje o tej wojnie podejmuje Putin. Jeśli można tę wojnę skrócić choćby o jeden dzień, to z nim trzeba o tym rozmawiać. Jeśli z kimś negocjować rozejm, to właśnie z Putinem. Jeśli błagać o ratunek dla rannych i cywilnej ludności, to właśnie Putina. I Franciszek gotowość takiego spotkania z Putinem w tym wywiadzie deklaruje. Dla mnie ten papież jest niedościgłym ideałem, boży człowiek.

Pius XII nie potępił Hitlera – słusznie zrobił czy nie?

– Piusowi XII mogą tysiąc rzeczy zarzucić, ale nie to, że nie nazwał Mussoliniego czy Hitlera zbrodniarzami. Papież nie jest od potępienia kogokolwiek. Zbrodniarzy niech osądzają trybunały. Hitler sam nie mordował w Belżcu ani Sobiborze, tam mordowali konkretni ludzie. Franz, Demianiuk byli bandzirowi, ale już nie uważam, że za zbrodnie w Auschwitz bardziej odpowiadał Höss, który był tam komendantem, niż esesman, który dla zabawy strzelał do lu-

Skoro premier Morawiecki, premier Szydło, pan Ziobro, pan Kaczyński robią to, co robią, to według mnie ich katolicyzm jest antyświadcstwem

dzi z wieźyczki. Gdyby nie było Hössa, tamten też by strzelał. I ci, którzy w Buczy gwałcili i torturowali, to są bandyci, których należy postawić przed sądem, chociaż ja sam, jak ich Ukraińcy wytropią i zlikwidują, to machnę ręką. Otóż gdy zabraknie Putina, to okrucieństwa się nie skończą.

Jasne, ale to nie znaczy, że trzeba mówić tak, żeby nic nie powiedzieć. A to zrobił papież Franciszek.

– Nie no... Ewangelia mówi wyraźnie: „Nie sądz bliźniego, kto cię uczynił sędzią”.

Nie ma większej broni dla papieża niż słowo. Nie powinien stawiać wobec historii?

– Robi pani z niego przywódcę państwa watykańskiego, a jest sługą sług.

Może właśnie dlatego tak mówi, bo jest przywódcą państwa. Interesy?

– Nie. Może mu pani przypisywać, co pani zechce. Pani mówi jak ten teolog: „Teologię odłóżmy, pomówmy o realiach”. Pamięta pani, jak papież leciał samolotem i dziennikarze pytali go o homoseksualistów? Powiedział: „A kto mnie uczynił sędzią nad kimkolwiek?”. Wtedy świat powiedział, że papież jest w porządku, bo nie osądza tych ludzi, ale dzisiaj świat mówi: „Niech osądzi”.

W tym, że ktoś jest homoseksualistą, nie ma nic złego. A Putin urządził rzeź narodu ukraińskiego. Podobnie milczenie Piusa XII w sprawie hitlerizmu było kompromitacją.

– To dzisiaj są takie rozważania, jaki by to przyniosło skutek. Prawdopodobnie żadnego. Pojechał Karski do mocarzy tego świata i co? Co zrobił Roosevelt? Miał do dyspozycji potężną maszynę militarną, któ-

rą mógł przeciwstawić Hitlerowi. A papież miał tylko słowa. Powinien przemówić do krajów, które, jak Słowacja, Węgry czy Francja, wysyłały swoich Żydów na śmierć. Nie miał jednak żadnej władzy nad tymi krajami. Ustasze czytali tę samą Ewangelię, którą czytał Pius XII, i mordowali bezbronnych.

Ala kto ma takie rzeczy mówić jak nie papież? Kościół rości sobie prawo do decydowania o moralności.

– Przed chwilą powiedziałem, że papież nie rości sobie prawa, żeby zarządzać światem.

Jak to nie? Kościół razem z PiS wprowadził nam całkowity zakaz aborcji i odmawia praw ludziom LGBT, a nie może się wypowiadać w sprawie ludobójstwa?

– Dobra, chwila. Czy papież kiedykolwiek pochwalił pikietę antyaborcyjną prowadzoną w jakimkolwiek kraju czy też furgonetki antyaborcyjne jeżdżące po ulicach polskich miast? Nie. On tylko mówi: „Według nas, naszego rozumienia Ewangelii, aborcja jest zbrodnią”. Tyle.

To niech katolicy jej nie przeprowadzają. Dlaczego wprowadzać taki zakaz dla wszystkich?

– A to papież wprowadził zakaz aborcji dla wszystkich? Papież mówi, że agresja i okrucieństwa w Ukrainie są obiektywnym złem. A dlaczego nie powiedział, że Putin jest zbrodniarzem? Dlatego, że nie wymienia też nazwisk dyrektorów klinik aborcyjnych. Nie nazywa konkretnych zbrodniarzy, ale

Skoro premier Morawiecki, premier Szydło, pan Ziobro, pan Kaczyński robią to, co robią, to według mnie ich katolicyzm jest antyświadcstwem

mówi o problemie. Zbrodnie między narodami się odbywają i odbywać będą. W Darfurze, Chinach, Birmie. Czy w zależności od tego, ilu ludzi zostanie bestialsko zamordowanych, należy nazywać tę osobę, która wydaje rozkazy, z imienia? I czy to coś zmienia? Według mnie nie.

Rozumiem, tylko że za chwilę może być wojna atomowa.

– I co w związku z tym? Gdyby wskazał Putina palcem, to on by tego guzika nie przycisnął? Motywacją papieża jest: zostałem postawiony, żeby przypominać Ewangelię katolikom i żeby zasady z niej wynikające proponować ludziom dobrej woli. Papież wobec dwóch trzecich świata nie ma żadnych prerogatyw, nie może nikomu niczego nakazać.

To dlaczego Kościół wpływa na prawodawstwo?

– Słyszasia pani, żebyśmy rościł sobie takie prawo?

Ksiądz nie, ksiądz odstaje od polskiego Kościoła i dlatego został odsunięty.

– Ja też jestem Kościół. Otóż są takie kraje jak Polska, gdzie Kościół wpływa na prawo, ale to nie jest reguła w świecie. To jest jakaś patologia.

Jesteśmy patologią?

– Jesteśmy świadkami patologicznych zachowań i procesów. Dla mnie facet, który wychodzi na sejmową mównicę i krzyczy na innych ludzi: „Kanalie, mordy zdrazieckie, zabiłście mi brata!”, powinien stanąć przed komisją etyki, a potem z mównicy przeprosić. Ale u nas tak się nie dzieje. Nadal część tego społeczeństwa uważa go

za przywódcę narodu, a inni za nasze nieszczęście. I co zrobić? Co może Kościół?

GÓRA NIE JEST CAŁYM KOŚCIOŁEM

Kościół polski wszedł w symbiozę z tym „ludzkim panem” i jego partią.

– Niech pani to sprecyzuje, wtedy się zgodzę: wielu hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce weszło w symbiozę z rządem Zjednoczonej Prawicy. Bo nie powiedziałbym, że biskupi polscy – tak nie jest. I nie powiedziałbym, że większość hierarchów, tylko że wielu. Ale jeśli miałyby pani wymieniać tych biskupów, którzy się tym skompromitowali, to na 135 nie wymieni pani 10. Z powodu ich głupich zachowań pani mówi, że Kościół wszedł z rządem w symbiozę. Ale to nie jest Kościół. To nawet nie jest Kościół w Polsce.

Przecież są ludźmi Kościoła, a PiS i Solidarna Polska powołują się właśnie na ten Kościół.

– Jak bandzirowi powie, że jest uczciwym człowiekiem, to wcale nie znaczy, że mówi prawdę. A oni w oszukiwaniu są specjalistami. Niech pani poczyta paski w TVP, tam też puszczają dowolne bzdury. Zło się rozpanoszyło w naszym kraju.

Kościół mógłby się temu złu przeciwstawić, ale tego nie robi.

– To prawda.

Jak PiS traktuje kobiety, ludzi LGBT, jak gardzi osobami z niepełnosprawnościami. Kościół siedzi cicho wtedy, kiedy to się opłaca.

– Proszę mi wierzyć, nie mówię tylko w swoim imieniu. W Polsce jest 10 tys. parafii, 95 proc. z nich nie jest materialnie powiązanych z tą władzą. Mamy nabożeństwa, zgromadzenia, obiekty sakralne i to, kto rządzi, nie ma na nas wpływu. No, ma może cena gazu i elektryczności. Przeniesienie patologii na cały Kościół jest niewłaściwe. Trudno powiedzieć, że Kościół ma interes w tym, że ktoś jest u władzy, a ktoś nie.

To co to dzisiaj znaczy być katolikiem?

– Być takim jak ksiądz Adam Boniecki, siostra Małgorzata Chmielowska. Można i trzeba – i o tym mówił wielokrotnie śp. biskup Pieronek – tę władzę krytykować za wiele jej wypowiedzi, posunąć. No, ale takich ludzi jak on w polskim Kościele brakuje.

Czy nie jest tak, że Cerkiew rosyjska trzyma z Putinem, polski Kościół z Kaczyńskim, a razem z powołującym się na chrześcijaństwo Orbánem tworzą oś zła?

– Całe mnóstwo wierzących i batiuszek rozsianych po Rosji może myśleć inaczej. Cyryl nie jest całą Cerkwią, hierarchia nie jest całym Kościołem. Poza tym Putin i Kaczyński to różnica klas. Przy inteligencji Putina – nie mówię o walorach moralnych, bo takich on nie ma – Kaczyński to jednak kmiołek.

CZY LUDZI, KTÓRZY NAS OKŁAMUJĄ, MOŻNA SZANOWAĆ?

Putin podobno ma mentalność chuligana.

– Zbrodniarz – ale tego też nie powiem z ambony – który swój naród prowadzi ku zagładzie.

Jego naród rosyjski nie obchodzi. Tak jak Kaczyńskiego, moim zdaniem, nie obchodzi naród polski, tylko jego obsesje i władza.

– Słyszymy różne wystąpienia prezesa Kaczyńskiego, a niech pani zajrzy do wielogodzinnych konferencji Putina. Mówię o poziomie wypowiedzi, argumentacji itd. Kaczyński to zero dalekowzrocznego myślenia. Miewa niezłe pomysły, ale żadnego sen-

sownego planu. Cwaniak żoliborski. Cwaniak Putin był w stanie okręcić sobie wokół palca intelektualistów i przywódców wielu środowisk europejskich i pozaeuropejskich. O Kaczyńskim tego nie powiemy. Nikt się z nim w świecie nie liczy. Gdyby nie pojechał do Kijowa, Zelenski by nie spytał: „A gdzie jest Kaczyński?”.

PiS nawet nie poparło w Parlamencie Europejskim nazwania Putina zbrodniarzem.

– Mamy do czynienia z gronem ludzi niekompetentnych i słabo wykształconych. Stara sowiecka zasada: kto był nikim, ten zostanie wsiem. Dojarka na traktorzystkę, a traktorzystka na szefa kolchozu. Kim są Szydło, Sasin, Suski? Kim Morawiecki, człowiek od „miski ryżu”, skazany za głoszenie kłamstwa. Twierdzi, że wszystkie tiry na granicy polsko-białoruskiej są skrupulatnie kontrolowane, ale tego samego dnia szef służby granicznej mówi, że kontrolują 60 proc. w jednym punkcie granicznym, a czterdzieści parę procent w drugim. Krzyczą, że Zachód ma wprowadzić sankcje wobec Rosji, a sami głosują przeciwko tym sankcjom. Czy ludzi, którzy nas okłamują, można szanować?

W strukturach tej władzy są ludzie z ultrakatolickiej organizacji Ordo Iuris. Jaki ona ma związek z Kościołem?
– Nie wiem.

Podają się za obrońców wiary i powołują na wartości chrześcijańskie.
– No i? Cyryl też się powołuje na Ewangelię. Putin także. „Nie ma większej miłości od tej, gdy kto życie oddaje za przyjaciół swoich” – powiedział na moskiewskich Łużnikach, broniąc inwazji na Ukrainę.

Taka perwersja?
– Ja tylko mówię, że Cyryl powołuje się na Ewangelię, Putin się powołuje i Or-

do Iuris się powołuje. A pani sama wyciągnie wnioski. To, że ktoś mówi: „Jestem dobry, sprawiedliwy”, wcale nie znaczy, że tak jest. Ale mnie nie wolno się od nich odciąć, dlatego że w Kościele jest miejsce dla każdego. Tak jak byłem na pogrzebie gen. Jaruzelskiego, to i na pogrzeb kogoś z Ordo Iuris też mógłbym pojechać. Dlaczego nie? Modlić się za zmarłych jest rzeczą właściwą.

To, że ktoś się powołuje na Kościół, nic jeszcze nie znaczy. Także to, że na Kościół powołuje się wiceminister sprawiedliwości, proponując zaostrenie kar za obrazę uczuć religijnych. Ode mnie pani pochwały tego nie usłyszysz. Może któryś z biskupów powie, że mądrze minister zaproponował. Ale gdyby nawet cały Episkopat pochwalił te działania, to nie znaczy, że mają rację. I nie muszę się z tym zgadzać. Bo jeśli Episkopat się wypowiada w sprawie przepisów liturgicznych, modlitwy, sprawowania sakramentów – ja to traktuję poważnie, ale jak się wypowiada na temat miesięcznic smoleńskich, Ministerstwa Sprawiedliwości czy badań kosmosu przez Polskę – mnie to nie musi interesować.

Co z tym Smoleńskiem? Profanacja ciał, ekshumacje. A Kościół znówu cicho.
– Nie zabrał głosu, co uważam za błąd.

To dręczenie żywych i umarłych.
– Jest takie powiedzenie, że złodziej najgłośniej krzyczy: „Łapać złodzieja!”.

Rządzą nami ludzie zepsuci?
– Uważam, że na wielu polach robią Polaków w bambuko, a sami wyciągają z tego ogromne profity. Próbuje ten walec zatrzymać, a oni wybierają Pawłowicz i Piotrowicza do Trybunału Konstytucyjnego albo Manowską na prezesa Sądu Najwyższego, która mówi: „Złamałam prawo i co mi zrobicie?”. Marszałkiem Sejmu zostaje kobieta, która twierdzi, że o Katyniu dowie-

działa się z przedwojennych książek. Kamiński, ulaskawiony przez prezydenta Dudę, ustala, kogo tłuc na granicy polsko-białoruskiej, a kogo wpuścić na ukraińskiej.

To, co PiS robi z uchodźcami na granicy białoruskiej, to też chyba nie po chrześcijańsku?

– Pojechałem z pastorem Jabłońskim na granicę polsko-białoruską, żeby pokazać, że tym ludziom należy pomagać. Życzliwość i empatia, która zaowocowała pomocą nieszoną przez miejscowych, zostały zbrukane przez Straż Graniczną. Polscy katolicy i prawosławni nie zawiedli, tylko władza, która odgrodziła tych chcących pomagać od oczekujących tej pomocy. Ktoś podjął tę decyzję.

Ktoś, kto jest rasistą?
– Ktoś, kto jest bezdusznym pustakiem, ta władza ma takich ludzi. Oni już mówili, że uchodźcy przyniosą nam pierwotniaki i pa-sożyty.

Zwykły rasizm. Zresztą PiS inwestuje w neofaszystów. Czemu tego nie nazywać rasizmem czy neofaszyzmem?
– Bezduszne pustaki, źli ludzie to dla mnie wystarczające słowa. Myślę, że to łatwiejsze do zrozumienia. Jeśli będę używał terminu „faszyzm”, to ktoś powie, że on kojarzy faszystów jako tych, którzy prowadzili obozy koncentracyjne czy obozy zagłady.

PiS posyła tych ludzi na bagna, wielu na śmierć.
– Tak, wbrew prawu międzynarodowemu. Papież przekazał pomoc na rzecz tych uchodźców na granicy. A ta władza nie chce im pomagać.

No to co to za chrześcijanie?
– Nie mnie oceniać. Wypowiadałam się krytycznie o tych, którzy wydają Straży Granicznej rozkazy, i o tych, którzy tego rodzaju polecenia w sposób okrutny wykonu-

ją, ale wiem, że są tam również inne, dobre osoby. Największy współudział w tym, że na naszej białoruskiej granicy umierają ludzie, mają posłowie i senatorowie PiS, którzy odrzucili poprawki, żeby wywózkom nie poddawać kobiet z dziećmi, głosowali za budową muru na tej granicy i wprowadzili tam stan wyjątkowy. Są za to odpowiedzialni. Ale co możemy zrobić? Przecież nie weźmiemy pałek teleskopowych.

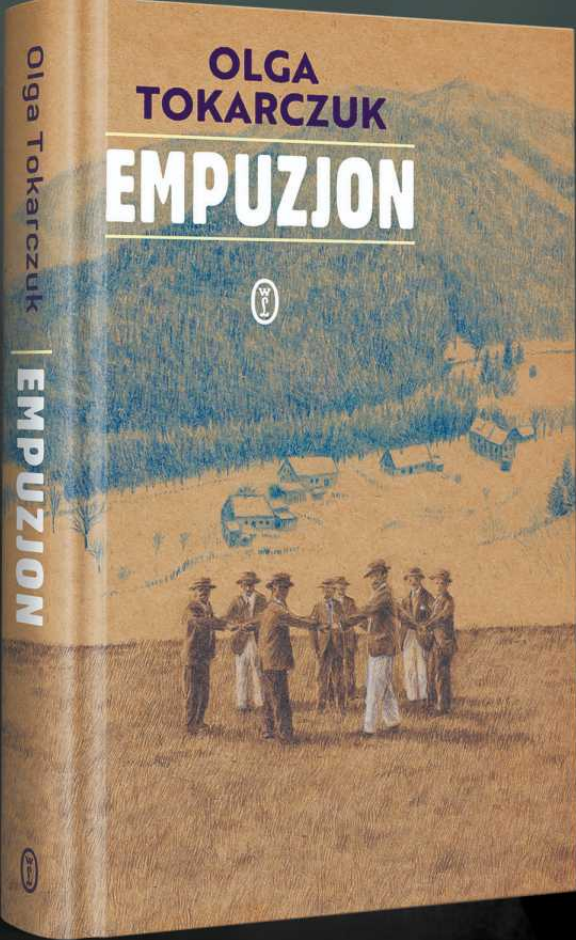
Ale chyba należy mówić, że z tym ich katolicyzmem jest coś nie tak.

– No dobrze, to powiem. Skoro premier Morawiecki, premier Szydło, pan Ziobro, pan Kaczyński robią to, co robią, to według mnie ich katolicyzm jest antyświadectwem. Ale bracia Karnowscy tego nie opublikują, prezes Kurski na paskach tego nie da, a może przy okazji powiedzą: „A, to ten były ksiądz zasuspendowany”. Cokolwiek by ta władza zrobiła, ma jakiś stopień społeczne-go poparcia. Już się nie dziwię bezradności, frustracji ludzi. Trudno, jest, jak jest.

I co im ksiądz mówi? Że z tym złem nie się nie da zrobić?
– Że jeszcze kiedyś będzie dobrze. Chociaż chciałbym, żeby tak było już jutro. ●

*** Ks. Wojciech Lemański**

• ur. w 1960 r., ksiądz archidiecezji łódzkiej. W 2014 r. abp Hoser nałożył na niego karę suspensy m.in. za brak posłuszeństwa, podważanie nauczania Kościoła i propagowanie swoich poglądów. W 2018 r. karę cofnięto. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za bycie „kustoszem pamięci o polskich Żydach i przekazywanie wiedzy o Holocauście” oraz medalami „Powstania w Getcie Warszawskim” i „Zasłużony dla Tolerancji”. Członek Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów



EMPUZZJON

NAJNOWSZA POWIEŚĆ OLGI TOKARCZUK
PIERWSZA PO OTRZYMANIU
LITERACKIEJ NAGRODY NOBLA!

WYDAWNICTWO
LITERACKIE

facebook.com/wydawnictwoliterackie
instagram.com/wydawnictwoliterackie
twitter.com/wydlit



FOT. ŁUKASZ GIZA

Jarosław Kaczyński do dziś nie może sobie darować, że namaścił na kandydata na prezydenta tego krakowskiego prawnika. Mógł przecież wskazać kogoś bardziej zaufanego, kto też wygrałby i nie denerwowałby tak prezesa PiS.

W drugiej kadencji Andrzej Duda postanowił ostatecznie wybić się na niepodległość i jednocześnie pilnować interesów PiS, ale według własnego, a nie Kaczyńskiego, uznania.

– Kaczyński zakładał, że Duda przegra. Nie tylko Komorowski i jego zwolennicy byli przekonani, że zwycięstwo mają w kieszeni. Kaczyński też tak uważał. Jego kalkulacja była następująca: wystawię sympatycznego młodzieńca, zbuduję go politycznie, co wykorzysta się kiedyś, i on przebiję szklany sufit nad PiS, a więc przekroczy próg 30 proc. – mówi jeden z moich rozmówców. Dziś nikt już nie pamięta, że w 2014 roku i na początku 2015 w sondażach PiS miał przeważnie poparcie na poziomie 21-28 proc.

I choć Duda dzięki dobrej kampanii wygrał i pociągnął za sobą PiS w wyborach parlamentarnych, to Kaczyński w głębi duszy był rozczarowany. Bo uważał, że jakiś tam Duda nie dorósł do roli, że to nie jest polityk formatu prezydenckiego. Nie może ot tak sobie przejąć fotela, który zajmował jego ukochany świętej pamięci brat Lech Kaczyński. I to jest ten sam fotel, którego sam Jarosław nie był w stanie zdobyć. Gdy analitycy wychwalali geniusz prezesa PiS, on sam – jak twierdzą współpracownicy – czuł niesmak. Co nie przeszkadzało mu maksymalnie i skutecznie wykorzystywać zwycięstwa PiS w wyborach prezydenckich.

Andrzej Duda właśnie skończył 50 lat. Urodził się w Krakowie. Jego rodzice Janina i Jan Dudowie są profesorami na krakowskiej AGH. Oboje konserwatywni i w takim duchu wychowywali Andrzeja; był harcerzem i ministrem.

Ukończył Wydział Prawa i Administracji na UJ. Obronił magisterium w lutym 1997 roku i zaczął pracę w Katedrze Postępowania Administracyjnego, potem w Katedrze Prawa Administracyjnego swojej Alma Mater. Oraz zapisał się do Unii Wolności, co pomija w oficjalnym biogramie. – Zawsze gdy go spotykałem na korytarzu, to mówiłem: „Witam kolegę z Unii Wolności”. A on tylko się uśmiechał – mówi „Wyborczej” Jerzy Meysztowicz, ówczesny szef małopolskiego regionu UW. – Nie wyróżniał się niczym. Pamiętam, że do Unii przyprowadził go jego kolega, lekarz Konrad Dziobek, a gdy Dziobek odpłynął w stronę PiS, Andrzej podążył za nim – dodaje Meysztowicz. Dziobek do dziś trwa przy prezydencie, jest jego społecznym doradcą. Za czasów PiS został dyrektorem Narodowego Centrum Onkologii w Krakowie, ale stracił stanowisko po sporze z lekarzami.

Nie jest jasne, dlaczego obaj z Dziobkiem poszli do UW. „Newsweek” pisał, że w 2002 roku Duda opłacił jeszcze składki członkowskie. „Działal wtedy, gdy partia była już na równi pochyłej. W 2001 powstała PO i działacze zaczęli z UW uciekać”. Dywagowano, że na ówczesne wybory Dudy miał wpływ jego teść, znany poeta i krytyk literacki prof. Julian Kornhauser. Bo w 1994 roku Duda ożenił się z jego córką Agatą.

Młodszy brat Agaty, dr Jakub Kornhauser, romanista z UJ, poeta, tłumacz, ekolog, zaprzecza: – Nasza rodzina nie miała wpływu na poglądy Andrzeja ani na jego decyzje. Ja nawet nie wiedziałem, że on był w UW, dowiedziałem się z mediów.

Kornhauser wielokrotnie mówił i dziś powtarza mi, że ma zupełnie inne poglądy niż szwagier. – Nic się nie zmieniło od lat. Spotykamy się rzadko, a jak już, to nie rozmawiamy o polityce.

O poglądach siostry mówi tak: – Agata unika wypowiedzi politycznych, bo polityką się nie interesowała. Poglądy miała umiarkowane we wszystkich sprawach. Zresz-



DLUGOPIS SIĘ ZATARŁ

Czy Duda obali rząd PiS i stworzy lepszą, cywilizowaną prawicę

Dominika Wielowieyska

tą wydawało mi się, że Andrzej także. Nie potrafię powiedzieć, czy moja siostra teraz identyfikuje się z tym, co robi PiS.

A czy zmienił zdanie o polityce prezydenta, który kilka razy postawił się Kaczyńskiemu? Dla Kornhausera nie ma to większego znaczenia.

– Bo marzy mi się prezydent niepartyjny. Autorytet, który rozstrzyga spory. Ale to w Polsce niemożliwe. Poza tym jest olbrzymia dysproporcja między kompetencjami prezydenta a silnym mandatem społecznym. Prezydent powinien być wybierany przez parlament. Myślę, że przyczyną tych dzisiejszych zawirowań są konflikty personalne. Ziobro wciągnął Andrzeja do polityki, a gdy opuszczał PiS, liczył, że Andrzej odejdzie razem z nim. I to napięcie między nim a Ziobrą trwa do dziś.

Andrzej Duda w styczniu 2005 roku uzyskał stopień doktora nauk prawnych na podstawie rozprawy „Interes prawny w polskim prawie administracyjnym”. Prof. Jan Zimmermann, kierownik Katedry Prawa Administracyjnego na UJ i jego promotor, prostował w „Newsweeku” informacje z ulotek wyborczych: – Andrzej Duda nie był wykładowcą. Jako asystent prowadził ćwiczenia ze studentami.

– Nie wróżyłem mu wybitnej kariery, ale był bystry, pracowity i sympatyczny – wspomina.

Prof. Zimmermann po pacyfikacji Trybunału Konstytucyjnego był wstrząśnięty zachowaniem prezydenta. Mówił: „Jako absolwent Wydziału Prawa UJ i mój wychowanek nie powinien łamać konstytucji. A złamał aż trzykrotnie. Ulaskawiając

Mariusza Kamińskiego przed zapadnięciem prawomocnego wyroku w tej sprawie. Nie powołując trzech prawidłowo wybranych sędziów TK w poprzedniej kadencji parlamentu. I naprędce powołując sędziów tegoż TK wybranych przez Sejm tej kadencji”.

Ale zanim prof. Zimmermann przeżyje szok, przed Dudą jeszcze długa droga. Po wyborach parlamentarnych w 2005 roku został ekspertem PiS od legislacji. Arkadiusz Mularczyk z PiS, człowiek Ziobry, zaproponował mu pracę przy projekcie ustawy lustracyjnej. Propozycja Dudy stała się podstawą do ustawy, którą przyjął w końcu Sejm. Część przepisów uchylił później TK. „Praca nad ustawą stała się dla Dudy przepustką do kariery rządowej” – pisał „Dziennik Gazeta Prawna”. Na spotkaniach w krakowskim, antypisowskim gronie był pytany, co on, człowiek umiarkowany, robi w takim towarzystwie. „Odpowiadał, że dostał zadanie do wykonania i musi wyjść wyzwaniu naprzeciw. Polska go czuje. To brzmi górnołotnie, ale to było szczerze i pasujące do niego” – mówił Marcin Kedryna, jego późniejszy współpracownik.

– Doskonale pamiętam tamto lato, Andrzej Duda zadzwonił do mnie, by grobowym tonem oznajmić, że bierze urlop na uczelni, bo angażuje się w politykę. Byłem zdziwiony, bo wydawało mi się, że do tego typu działalności jest mu daleko – wspomina prof. Zimmermann.

W sierpniu 2006 roku premier Jarosław Kaczyński na wniosek ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry powołał Dudę na stanowisko wiceministra w tym resorcie.

W styczniu 2008 roku prezydent Lech Kaczyński mianował Dudę ministrem w swojej kancelarii. „Na początku miał doś-
dyć ciężko. Ówczesny prezydencki mini-

FOT. ADAM BURAKOWSKI/REPORTER



ster Michał Kamiński był wściekły, bo Duda był człowiekiem Ziobry. Sytuacja zmieniła się, gdy Michał Kamiński został europosem. Wtedy notowania Dudy u prezydenta wzrosły. Mimo że był związany z Ziobrą, wszedł do ścisłego zasobu kadrowego Lecha Kaczyńskiego – relacjonował „Dziennik Gazeta Prawna”.

Michał Kamiński: – Jeśli się chce zrozumieć relacje panujące w Zjednoczonej Prawicy, warto przywołać pewne wydarzenie. Apogeum konfliktu wewnątrz PiS nastąpiło w 2008 roku, kiedy Ziobro zablokował wybór Zbigniewa Wassermanna na szefa małopolskiego PiS. Obaj panowie szczerze się nie znosili. I tę akcję Ziobry prezydent uznał za akt skrajnej nielojalności wobec brata. To wtedy bracia postawili sprawę jasno w rozmowie z ówczesnym ministrem Kancelarii Prezydenta Andrzejem Dudą: z kim trzymasz, z Ziobrą, twoim krakowskim patronem, czy z nami? Duda bez wahania opowiedział się za braćmi. Stąd niechęć Ziobry i Dudy. On zajął miejsce, które Ziobro uznał za zarezerwowane dla siebie, to on miał być kandydatem na prezydenta, a Dudę uważa za słabeusza.

W czasie pracy u Lecha Kaczyńskiego Andrzej Duda wykonuje dwa zadania w kategorii brudnej politycznej roboty. Po pierwsze, przygotowuje wniosek o ulaskawienie Adama S., skazanego za przekręty przedsięwzięcia z Kwidzyna. Adam S. to wspólnik Marcina Dubienieckiego, ówczesnego męża Marty Kaczyńskiej, córki prezydenta. Druga sprawa to obrona SKOK-ów. Platforma doprowadziła do objęcia tych kas nadzorem Komisji Nadzoru Finansowego i zabezpieczyła w ten sposób oszczędności Polaków, których trzymali tam swoje pieniądze.

PiS chciał to storpedować. Duda przygotował na polecenie prezydenta wniosek do

TK. „Wyborcza” informowała, że Duda nie zamówił niezależnych ekspertyz, ponieważ wystarczyły mu te sporządzone w interesie Krajowej Kasy SKOK, a które uznawały kontrolę KNF nad SKOK-ami za niekonstytucyjną. Kontrola KNF była po prostu dla SKOK-ów kosztowna, bo wymagała tworzenia rezerw, dlatego Kasy starały się tego uniknąć. Dodajmy, że sam Kaczyński w przeszłości był związany ze SKOK-ami, a szef jego kancelarii Maciej Łopiński po katastrofie smoleńskiej został etatowym doradcą szefa Kasy Krajowej Grzegorza Biereckiego z bardzo atrakcyjną pensją.

„W ciągu 3 lat KNF wykonał gigantyczną pracę, wymuszając na Kasach rezygnację z kreatywnej księgowości i ujawniając liczne nieprawidłowości. To w znacznej mierze za sprawą działań KNF depozyty w SKOK-ach zostały objęte gwarancjami Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, dzięki czemu po bankructwie SKOK Wołomin i innych Kas ich klienci nie stracili oszczędności” – pisała w OKO.press Bianka Mikołajewska.

Po katastrofie smoleńskiej Duda zasłynął tym, że nie chciał uznać przejęcia przez ówczesnego marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego oficjalnej władzy w państwie. Domagał się dowodu na śmierć Lecha Kaczyńskiego. O ludziach, którzy protestują przeciwko pochowaniu Marii i Lecha Kaczyńskich na Wawelu, mówi, że nie są patriotami. To się Jarosławowi Kaczyńskiemu bardzo podobało. „Newsweek”: „Duda zbliża się do Marty Kaczyńskiej, której zawsze towarzyszy podczas wizyt w Krakowie. Córka prezydenta wyrabia mu protekcję u wuja Jarosława”.

Po Smoleńsku odszedł z Kancelarii Prezydenta. Został radnym w Krakowie. W wyborach parlamentarnych 2011 roku, startu-

jąc z listy PiS w okręgu krakowskim, zdobył bardzo dobry wynik – blisko 80 tys. głosów. W listopadzie 2013 został rzecznikiem partii. Potem szefem sztabu kampanii do Parlamentu Europejskiego. W maju 2014 roku dostał się do Parlamentu Europejskiego.

Aż ku zaskoczeniu wielu Kaczyński jesienią 2014 roku namaścił Dudę na kandydata. I już w czasie kampanii w 2015 roku zdarzały się zgrzyty. Gdy Agata Duda powiedziała do niego: „Panie prezesie, ja się pana nie boję”, Kaczyńskiemu się to nie podobało. – Prezes długo to pamiętał. Jeszcze niedawno o tym wspominał i nazwał impertynencją. A przecież tu nie było złych intencji. Agata Duda miała oddemonizować wizerunek prezesa, pokazać, że relacje z nim są dobre – opowiada rozmówca z PiS.

Kolejne napięcia ujawniał systematycznie tygodnik „Sieci” braci Karnowskich. „Jarosława Kaczyńskiego irytowało pomijanie jego roli w doprowadzeniu do wyboru prezydenta przez różne osoby z otoczenia Andrzeja Dudy, eksponujące w zamian wątki mesjanistyczne”. Te wątki wprowadzał ojciec prezydenta. „Pan Bóg wskazał na naszego syna” – mówił Jan Duda w „Super Expressie”.

W 2016 roku zwolennicy prezydenta mogli się poczuć zażenowani jego aktywnością na Twitterze. „Newsweek” informuje, że prezydent obserwuje nastolatki o nickach: „Foczka”, „Pimpus sadelko” i „rucha-

**Duda nie może ulec
prezesowi,
bo przecież dopiero co wysłał
Krzysztofa Szczerskiego
do Nowego Jorku,
by rozjechał się
za jakąś posadę
dla prezydenta
po zakończeniu kadencji**

dło leśne”. A także „Karolina Wazelina”, która przedstawia się tak. „Jestem oazą spokoju, pier..., k..., wyciszonym kwiatem lotosu na zajeź... spokojnej tafli jeb... jeziora” (ilustracja to zdjęcie dziewczynki pokazującej środkowy palec). Obserwuje też dziewczynę o nicku „jebnij się daniel!” (prezydent życzył jej dobrej nocy). Kiedyś na pytanie „ruchadła leśnego”: „czy może mi pan odpisać?”, Duda odpisał: „Mogę”. Gazeta.pl monitoruje ćwierknięcia Dudy. Odkrywa, że obserwuje także dziewczynę o nicku „seba sra do chleba”. Użytkowniczka „adrienne” (ilustrowana półnagim zdjęciem) tweetowała: „K***a czemu Andrzej Duda dał mi follow ja tu płaczę help?????” (pisownia oryginalna). Duda odpisał: „Usunąć?”. I usunął.

Dziś „Foczki” i „ruchadła leśnego” nie ma wśród obserwowanych przez prezydenta. Ale zaszczyca on swoją uwagą sporo agresywnych zwolenników PiS, którzy podają dalej lub sami piszą tweety o treści: „Ta ruda ruska prostytutka musi coś ępać, albo dostała fiksum dyrdum”. To o Tusku. „#PO #PSL #Lewica wszyscy oni stali się jeszcze bardziej pośmiewiskiem, bandą kretynów, nieudaczników, debili wręcz”. „Pierdolony Żabojad – pacynka Merkelowej i światowej finansjery. A, przy okazji, nekrofil. Tysz elita...”. To o prezydencie Francji. Część tych agresywnych uczestników Twittera krytykuje samego Dudę.

Zaraz po wygranej PiS bierze się do pacyfikacji Trybunału Konstytucyjnego. Duda podpisuje ustawy, które łamią konstytucję. Wahał się i bał, ale został zmuszony przez Kaczyńskiego, a nawet upokorzony. Prezes PiS traktował go jak chłopca na posyłki, kazał mu przyjeżdżać w nocy i zaprzysięgać sędziów dublerów. Po tych wydarzeniach Duda już musiał bronić swo-

ich decyzji. Tak jak człowiek raz złamany musi już trzymać z mafią, bo nie ma innego wyjścia. To wtedy prezydent zyskał przydomek „Długopis”, który publicyści powtarzali przez lata, a w memach funkcjonuje do dziś. Potem doszła ksywka „Adrian”, spopularyzowana przez serial „Ucho prezesa”.

Kaczyński, zmuszając Dudę do złamania konstytucji już na samym początku kadencji, odcinał prezydentowi możliwość dialogu z umiarkowanymi siłami politycznymi, zablokował odgrywanie roli arbitra. A jednocześnie uważał, że Duda jest słabym ogniwem w ciągu technologicznym PiS-owskich zmian. Prezydent musi jednak ustępować przed siłą Kaczyńskiego, bo to prezes spaja ten obóz i w kolejnych wyborach gwarantuje jego zwycięstwa.

Źródłem informacji o napięciach między tymi dwoma politykami jest tekst Jacka Karnowskiego w „Sieci”. Ewidentnie Kaczyński posłużył się Karnowskim, by zasygnalizować Dudzie, że w relacjach PiS – Pałac jest źle, a będzie jeszcze gorzej, jeśli Duda się nie poprawi. „Sieci” informowały, że prezydent „niespodziewanie zgłosił wątpliwości co do kandydatury Adama Głapińskiego” na szefa Narodowego Banku Polskiego. Propozycję Kaczyńskiego miał skwitować zdaniem: „To ja się nad tym zastanowię”. Prezes PiS był oburzony.

Jeszcze gorzej prezydent zareagował w 2015 roku na wieść, że ministrem obrony narodowej ma zostać Antoni Macierewicz. – Przecież to klaun – mówił wściekły. – Co najmniej jedna osoba z PO była w Pałacu i mówiła: panie prezydencie, to szansa dla pana, może pan obronić wojsko przed Macierewiczem. Niech pan się postawi – mówi jeden z rozmówców Tomasza Piątka i Marcina Celińskiego w książce „Duda i jego tajemnice”. Prezydent jednak nie zrobił nic. Szef MON wielokrotnie okazywał lekceważenie głowie państwa. Duda odwdzieczył mu się stwierdzeniem, że minister obrony stosuje „ubeckie metody” – konflikt dotyczył odebrania prawa do informacji niejawnych generałowi Jarosławowi Kraszewskiemu. Prezydent zaprzestał zwolowywania Rady Bezpieczeństwa Narodowego, bo nie chciał oglądać tego ministra w Pałacu. Macierewicz ostatecznie stracił posadę nie dlatego, że Duda tego skutecznie żądał, tylko dlatego, że był skrajnie nieudolnym urzędnikiem oraz nie wykonywał poleceń Kaczyńskiego, np. w sprawie wyrzucenia z MON Bartłomieja Misiewicza. Poza tym na tę dymisję naciskali Amerykanie.

„Sieci” donosiły też, że Duda zachowywał się nie tak jak trzeba w sprawie katastrofy smoleńskiej. Ze składu uroczystej delegacji, która jechała na grób Marii i Lecha Kaczyńskich, wypadł prezes PiS, bo „miał rzekomo nie pasować do wizerunku nowego prezydenta; jego doradcy mieli przy tej okazji mówić, że prezydent nie może mieć żadnego pana”.

W czasie obchodów w 2016 roku Duda powiedział: „Wybaczymy to sobie wszystkim wzajemnie. Apeluję o to wybaczenie, ono jest dzisiaj nam niezmiernie potrzebne”. Kaczyńskiego to zirykowało. „Polacy wielokrotnie mylili się, kiedy przebaczały zbyt łatwo. Tak, przebaczenie jest nam potrzebne, ale po przyznaniu się do winy i wymierzeniu odpowiedniej kary”.

Po tej wymianie zdań Kaczyński postanowił ograniczyć kontakty z Dudą do minimum.

W 2017 roku prezydent zawetował dwie ustawy o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa. Kaczyński był wściekły. Do dziś duża część klubu PiS nie może tego Dudzie darować. – Mieliśmy grać razem – mówi mi jeden z posłów. Ale prezydent w końcu zaproponował, a potem podpisał inne ustawy, które tak bardzo nie różniły się od tych zawetowanych.

– Co innego zaproponował prezydent, a co innego wyszło z Sejmu. Zastanawiał się długo, czy podpisać własne ustawy po tym retuszu. Udało się jednak doprowadzić do tego, że prezes SN Małgorzata Gersdorf za-

kończyła kadencję w sposób konstytucyjny – mówił „Wyborczej” Gowin niedługo po rozstaniu ze Zjednoczoną Prawicą. Tyle że już w projekcie prezydenckim był przepis o przechodzeniu sędziów w stan spoczynku po ukończeniu 65. roku życia, co miało pozbawić Gersdorf stanowiska. Gowin: „Czy PiS wycofał się z tego ot tak? Wyłącznie pod naciskiem Unii Europejskiej? Nie, było to też efektem nacisków prezydenta, moich i Morawieckiego”.

Ale prezydent potem wielokrotnie żyrował pomysły Kaczyńskiego i Ziobry. Wszystkie łamały zasady praworządności i dla krytyków PiS ta wojna w rodzinie nie robi wielkiej różnicy.

– Kaczyński od zawsze uważał, że prezydent pozostaje pod zbyt dużym wpływem buntowniczej żony oraz środowiska krakowskiego. Szczególnie pomstował na jednego z bliskich Dudzie prawników, Rafała Kosa, w nim upatrywał źródła swoich kłopotów z Pałacem – relacjonuje mój rozmówca. – Tymczasem w Pałacu panowało przekonanie, że owszem, trzeba być lojalnym wobec PiS i prezesa, ale pewne rzeczy da się w sądownictwie załatwić skalpelem, a nie siekierą. A efekt będzie lepszy. To przyjaciele powtarzali Dudzie – dodaje. Kaczyński tymczasem uważał, że im ostrzejsza polaryzacja i awantura, tym lepiej, bo PiS na tym korzysta.

Otoczeniu Dudy pisała Anna Dąbrowska w „Polityce”. „W krakowskim środowisku prawniczym, szczególnie w tym związanym z Wydziałem Prawa UJ, prezydent jest traktowany jako persona non grata. – Andrzej się tym ostracyzmem naprawdę przejmując. Czasami mam wrażenie, że chce zostać na drugą kadencję przede wszystkim dlatego, że nie miałby do czego wracać. A ma przecież dopiero 48 lat i kawał życia zawodowego przed sobą – opowiada krakowski znajomy. Dodaje, że ratują go trzy kręgi znajomości, które pozwalają mu wierzyć, że nie wszyscy się od niego odwrócili: – Przyjaciele z czasów licealnych, z którymi ma dobry kontakt, znajome prawniczki, które awansował do Sądu Najwyższego, i nieliczni doradcy, których sprowadził do Pałacu. A zwłaszcza jeden”.

Chodzi właśnie o Rafała Kosa, który jest doradcą społecznym prezydenta. W 2017 roku tabloidy piszą, że Kinga Duda ukończyła z wyróżnieniem Szkołę Prawa Amerykańskiego UJ. Szkoła działa przy Wydziale Prawa i od prawie 20 lat finansowo wspiera ją kancelaria Kubas, Kos, Galkowski. To ona przyznała córce prezydenta 4 tys. zł stypendium. Na zdjęciach z uroczystości zakończenia II-tygodniowego kursu Kos gratuluje Kindze.

– Kos jest świetnym ekspertem prawa gospodarczego. Nie pojmuję, jak może pracować przy prezydencie, który za nic ma prawo i konstytucję – mówił „Polityce” członek sądu arbitrażowego przy Konfederacji Lewiatan, którego Kos jest zresztą wiceprezsem. – Myślę, że to kwestia jakiejś przyjacielskiej lojalności, a może Rafałowi schlebia to, że przyjaźni się z głową państwa?

Kolejną ważną osobą jest Joanna Lemańska. W lutym 2019 roku Duda powołał ją na stanowi-

ska prezeski Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. Pracował z nią na UJ. „Polityka” napisała, że Duda kiedyś dorabiał u jej ówczesnego męża, architekta Tadeusza Lemańskiego, syna Janusza, byłego posła SLD w II i III kadencji Sejmu. Kiedy w porozumieniu Gowina i Kaczyńskiego napisano, że SN stwierdzi nieważność wyborów 10 maja, ona komentowała publicznie: „Z pewnym zdziwieniem przyjąłam czynione apriorycznie założenie co do przyszłego orzeczenia SN”. To nie spodobało się przy Nowogrodzkiej. – Została wybrana z naszej rekomendacji, ale dopiero teraz przyrzeliśmy się jej dokładniej. Ona jest lewaczką – mówił polityk PiS. Chodzi właśnie o jej byłego teścia.

Jest jeszcze obecna pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska. Niegdyś podwładna Ziobry, ale to wcale nie znaczy, że jest człowiekiem ministra sprawiedliwości. Przeciwnie: często wchodziła na kurs kolizyjny z Ziobrą, co objawiało się ostrą publiczną wymianą ciosów.

Dudowie wpadają do Manowskich do ich domu na obrzeżach Warszawy, ale – jak usłyszałam – na prywatnych kolacjach nie ma mowy o Sądzie Najwyższym, bo nawet jak Duda zaczyna coś mówić, żona mu przerywa: to wieczór prywatny, a nie prawnicza narada. Zresztą są spore rozbieżności między Manowską a Dudą, bo prezydentowi w ogóle się nie podobają pomysły pierwszej prezes SN na reformę Krajowej Rady Sądownictwa i zmiany w zasadach powoływania jej członków. Manowska chciała iść na kompromis z opozycją i tym samym zamknąć szkodliwy dla Polski spór z Unią, a Duda jest kategorycznie przeciw. Skoro

ścigany przez prokuraturę. Každy, czyli również historycy badający sprawę Jedwabnego czy szmalcownictwo albo piszący o Polakach mordujących Żydów dziennikarce. Można było zapobiec stratom wizerunkowym, gdyby Duda od razu ją zawetował. Ale Kaczyński nie chciał, bo w jego naturze jest iść na ostro, a wizerunek Polski w świecie czy polityka zagraniczna nie za wiele go obchodzi. Prezydent uległ i podpisał. Choć Amerykanie żyli w przekonaniu, że on im to obiecał.

Nie przeciwstawiał się też planowi urzędzenia w pandemii, 10 maja 2020, zdalnych wyborów prezydenckich. Tzw. wybory kopertowe, które byłyby przeprowadzone z pogwałceniem konstytucji, zablokowała ostatecznie opozycja dzięki temu, że przyłączył się do niej Gowin. Stanowisko prezydent zmienił dopiero w sierpniu 2020 roku, już po reelekcji, wygranej w późniejszym terminie i zgodnie z konstytucją. – Nie bardzo wierzyłem w tę koncepcję. Prawdopodobieństwo, że się nie uda, że zostaną w różnej formie ośmieszone, a następnie ich wynik będzie kwestionowany, było niezwykle duże – mówił Duda. Ale gdy toczyła się rozgrywka w tej sprawie, milczał. Bo miał interes zbieżny z Kaczyńskim, który bał się, że im później odbędą się wybory, tym gorzej dla PiS, bo nastroje pogorszą się z powodu skutków pandemii.

Co nie przeszkodziło w jednym z większych spięć z Kaczyńskim. Niedługo przed wyborami prezydent zażądał dymisji prezesa TVP Jacka Kurskiego. Miał to być warunek podpisania ustawy o 2 mld zł dla telewizji rządowej. Kaczyński nie zamierzał odwołać Kurskie-

współpracownikom. Nowogrodzka puściła przeciek do „Super Expressu”, że w razie weta partia może wystawić zamiast Dudy nowego „kandydata marzeń”. W grę wchodziła popularna wśród tzw. ludu pisowskiego Beata Szydło, ale badania nie dawały jej szans na wygraną. Prezes PiS stawiał wtedy na Morawieckiego, ale sam premier nie był entuzjastą tego pomysłu. Chciał zgody z Dudą.

Wymiana kandydata byłaby zresztą bardzo trudna. W Dudę zainvestowano już sporo pieniędzy. Prezydent jednak przestraszył się, ale nie chciał poddać się bez walki. Według naszych informacji oboje zapytał Gowina, czy jego ludzie w razie czego pomogą zebrać mu 100 tys. podpisów, gdyby struktury PiS odmówiły współpracy.

Kaczyński ustąpił pierwszy i Jacek Kurski został odwołany w świetle reflektorów. Paczuszka na chwilę znalazła się w zarządzie TVP. Duda ustawę o 2 mld zł podpisał. Po czym gruchnęła wieść, że odwołany właśnie prezes pozostaje w Telewizji Polskiej jako doradca zarządu. Obowiązki prezesa przejął zaufany Kaczyńskiego Maciej Łopiński, a Kurski na odchodnie złożył wniosek o zawieszenie Paczuskiej w zarządzie. Było oczywiste, że Kaczyński Dudę wyprowadził w pole, bo w praktyce TVP dalej rządził Kurski – który zresztą już po kilku miesiącach odzyskał fotel. A Paczuszka została oddelegowana na bliżej nieokreślone stanowisko w Poczcie Polskiej. To jedno z większych upokorzeń, jakich Duda zaznał od prezesa PiS. Oczywiście środowisku Dudy nie chodziło o to, aby media były niezależne od władzy, tylko o to, aby to sam Duda miał bezpośredni wpływ na przekaz TVP.

cza taka, która cię dotyczy osobście. No nie, tu są naprawdę poważne sprawy, tu nie ma żartów. Tu może przyjdzie dzień, że trzeba będzie podjąć takie decyzje, że człowiek sobie nie wyobraża, że musiałby takie decyzje podjąć. Dotyczące chociażby bezpieczeństwa Rzeczypospolitej” – ale uważał, że najbardziej jego wizerunek ucierpiał przez upokorzenia doznane od Kaczyńskiego.

Druga kadencja to czas ostatecznego postawienia się Kaczyńskiemu. Na serio zaczęło się od „lex TVN”, ustawy o stosunkach własnościowych w mediach, która miała zmusić amerykańskiego właściciela do sprzedaży soli w oku PiS, TVN 24. Duda wetuje ustawę, choć Kaczyński chciał, aby wysłać ją do Trybunału Julii Przyłębskiej, żeby sobie tam leżała i odgrywała rolę straszaka wobec niezależnej stacji.

Ale to nie znaczy, że Duda staje się nagle strażnikiem wolności słowa i pluralizmu informacyjnego. Nie może ulec prezesowi, bo przecież dopiero co wysłał Krzysztofa Szczerskiego do Nowego Jorku na ambasadora przy ONZ, by zaufany współpracownik rozejrzał się za jakąś posadą międzynarodową dla prezydenta po zakończeniu kadencji. A Amerykanie są tym ważniejsi, że właśnie rozglądają się w Warszawie za kimś, na kim, mimo całej niechęci do prawicowego rządu, który wspierał Trumpa i wyrządzał despekty Bidenowi, będą mogli się oprzeć.

Bo jest jesień 2021 i w Waszyngtonie już wiedzą, że Putin planuje atak na Ukrainę. Polskiego premiera osobiście informuje szefowa wywiadu Avril Haines, która w listopadzie przylatuje do Polski. Ale Kaczyński nadal, idąc na zwanie z wielkim koncertem Discovery i jeszcze większym Warner Bros, o którym już było wiadomo, że przejmie TVN od Discovery, wymierza policzek najważniejszemu sojusznikowi. – On nie wierzył Amerykanom, że do wojny dojdzie. Nie znośli Bidena i nie chciał ustępować – mówi mój rozmówca.

Lecz jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma, i administracja Bidena musiała na kogoś postawić w ważnym kraju na wschodniej flance. Obstawiają Dudę, bo prezes PiS nie jest w stanie go odwołać, no i Duda jest bardziej otwarty na dialog. Z kolei Morawiecki wisi tylko na łasce Kaczyńskiego, więc nie jest partnerem do rozmów.

A Duda się rozkręca. Po wecie „lex TVN” wetuje kolejną ustawę, która budzi spory sprzeciw – podporządkowującą w pełni szkolnictwo władzy centralnej „lex Czarnek”. Robi to pod wpływem żony nauczycielki, która ma wiele merytorycznych zastrzeżeń. Sam zresztą uważa, że w obliczu wojny nie należy dodatkowo dzielić społeczeństwa.

Pozostaje jeszcze kwestia realizacji wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który nakazuje likwidację Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego.

W 2021 roku Kaczyński publicznie oświadcza, że owszem, Izbę się zlikwiduje, ale nie ze względu na decyzję TSUE. Jednocześnie zapowiada nowe „reformy” Ziobry, które okroją SN.

Przez wiele miesięcy PiS nie jest w stanie sam ze sobą dojść do

Obóz Dudy to buntownicy wobec Kaczyńskiego, ale z PiS łączy ich najważniejsze: nienawiść do Tuska

już wziął udział w operacji związanej z sądownictwem, to uważa, że musi być konsekwentny i ustępować tylko tam, gdzie jest to niezbędne, by odblokować pieniądze z Funduszu Odbudowy. Dlatego o zmianach w powoływaniu członków KRS nie chce słyszeć. Z kolei ludzie Ziobry zarzucał Manowskiej, że forsując zmianę ustawy o KRS, chce zabezpieczyć swój byt, by nikt z opozycji – gdy PiS już straci władzę – nie kwestionował legalności jej powołania do Sądu Najwyższego.

W ostatnich miesiącach Andrzej Duda – choćby wetując „lex TVN” czy „lex Czarnek” – walczy z wizerunkiem „Długopisu”. Nie zmienia to faktu, że w pierwszej kadencji wielokrotnie nie potrafił się postawić Kaczyńskiemu. Pokazuje to choćby sprawa ustawy o IPN, jednej z bardziej szkodliwych i głupszych inicjatyw PiS, która zamroziła relacje z USA i Izraelem. I z której po jakimś czasie PiS się wycofał.

Nowelizacja zakładała, że każdy, kto będzie Polakom przypisywał np. zbrodnie wojenne, będzie

go ani nie zgadzał się na to, by we władzach TVP zasiadł prezydentki przedstawiciel. Chciał mieć wyłączną kontrolę nad publicznym nadawcą, bo to mu dawało władzę nad przekazem docierającym do elektoratu PiS. Kto był niegrzeczny, dostawał od prezesa telewizyjnego bana.

Duda już wcześniej podjął walkę z TVP: przedstawiciela Pałacu Prezydenckiego, szefowa „Wiadomości” Marzena Paczuszka zaraz po dwóch sądowych wetach z 2017 roku chciała przeformować w telewizji przekaz swego patrona, dać Dudzie głos w głównym programie informacyjnym. Ale Kurski szybko pozbawił ją władzy.

Przed wyborami w 2020 roku Duda znów postanowił zaważać o wyrzucenie Kurskiego. O przebiegu konfliktu informowały media sympatyzujące z PiS. Prezydent nie tylko żądał głowy Kurskiego, ale i przywrócenia Paczuskiej. Słynna rozmowa między liderem obozu władzy a prezydentem trwała 11 minut, z czego 6 minut zajęła Kaczyńskiemu droga w tę i z powrotem do samochodu. „Andrzej oszalał” – miał powiedzieć

Ale Duda znów był prezydentem. Wygrał także dzięki topornej, kłamliwej propagandzie telewizji Jacka Kurskiego, która atakowała konkurentów PiS zwykłymi pomówieniami, a Dudę wychwalała pod niebiosa. Sam Kurski zresztą mówił publicznie, że gdyby nie on, to notowania Dudy byłyby o wiele gorsze. Prezydent miał przed sobą kolejne pięć lat i już nic do stracenia. Postanowił wybić się na niezależność. Również po to, by pozbyć się geby przyklejonej mu przez kabareciarzy i internetowych prześmiewców. Agata Duda szczególnie źle zносила wyśmiewanie się z męża, np. ostatnio w kabarecie Roberta Górskiego w Polsce, a wcześniej w „Uchu prezesa” z Górskim w roli Adriana, niezbyt rozzgarniętej marionetki prezesa.

Prezydent sam się podkładał pełnymi tromtadracji, nadekspresyjnie wygłaszanymi przemówieniami, jak choćby słynny wywiad, w którym strojąc marsowe miny, deklamował, że „Jak masz być prezydentem, musisz być twardy. Nie możesz sobie pozwolić na to, że cię coś rozbije, jakaś sytuacja, złasz-

ładu. Morawiecki chce, aby krótką nowelizacją ID po prostu zlikwidować. Kaczyński z Ziobrą chcą udawać przed wyborcami, że to jednak szeroka reforma sądownictwa, w której problem Izby jest tylko jednym z elementów. No bo przecież nie będziemy ulegać Unii.

Tymczasem na początku lutego Duda ma dość i zgłasza swój projekt likwidacji ID. Nie pyta o zgodę prezesa. Uważa, że skoro zbliża się wojna, to trzeba pozamykać fronty z Unią. Konsultuje projekt z Amerykanami i Brukselą. Pomaga mu w tym minister Waldemar Buda, człowiek Morawieckiego odelegowany do negocjacji w sprawie Krajowego Planu Odbudowy. Bo może Morawiecki z Dudą za sobą nie przepadają, ale cele polityczne i spojrzenie na politykę mają podobne. No i nic tak nie łączy jak wspólny wróg, czyli Ziobro. Różnica między Morawieckim a Dudą polega na tym, że pierwszy posłusznie wykonuje wszystkie rozkazy prezesa, drugi coraz częściej się stawia.

Projekt prezydenta powoduje, że i PiS zgłasza swój, ale tylko dla zamydlenia oczu. Kluczowy jest ten z Pałacu Prezydenckiego, bo przegadany z Unią.

„Jest mi wstyd, że głosowałem na Andrzeja Dudę” – ogłasza europosel Patryk Jaki z Solidarnej Polski. Pyta: „Jak można nazwać takie osłabianie państwa?”, i mówi o „zdradzie”.

Na Twitterze 3 lutego, w dniu gdy Duda zgłasza swój projekt, na koncie ambasady USA pojawia się wpis, który zmrozi krytyków PiS i opozycję. „Demokratyczne wartości są spoiwem amerykańsko-polskiego sojuszu. Stany Zjednoczone wyrażają uznanie dla Pana Prezydenta Andrzeja Dudy za aktywne przywództwo i zaangażowanie na rzecz rządów prawa, wspólnych wartości oraz relacji Polski w Unii Europejskiej”. – Co to jest? Przecież Duda wcale nie przywraca praworządności – denerwowali się ludzie opozycji. – Na kogoś musieliśmy postawić z tej ekipy rządzącej, bo idą ciężkie czasy – usłyszeli odpowiedź z ambasady.

Ambasador Mark Brzezinski niedługo potem mówił w Pol-

sacie: „Widzę wysiłek ze strony prezydenta Dudy, by osiągnąć konsensus z naszym stanowiskiem w kwestii koncesji dla TVN 24 i TVN 7, w sprawie zawetowania ustawy oświatowej, która bardzo nas niepokoiła, skierowania do Sejmu projektu ustawy likwidującej Izbę Dyscyplinarną i innych posunięć”.

W tym czasie Amerykanie budują pozycję międzynarodową Dudy. Jest ważną postacią tuż przed inwazją na Ukrainę i w trakcie wojny. Także dlatego, że ma dobre relacje z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim. – No i teraz prezydent słucha tylko Amerykanów, a nie prezesa – śmieją się w PiS.

**Podmiana Solidarnej
Polski na PSL w koalicji
to marzenie Dudy.**
Uważa,
że zostanie głównym
rozgrywającym i uratuje
PiS przed klęską

Na razie projekt prezydencki o Izbie Dyscyplinarnej utknął w Sejmie, bo Solidarna Polska staje okoniem. Twierdzi, że projekt Dudy spowoduje chaos w sądownictwie, bo wprowadza test niezawisłości sędziów. – To tylko pretekst, żadnego chaosu nie będzie, przecież Ziobro sam proponował taki zapis w tzw. ustawie kagańcowej, czyli tej dotyczącej systemu dyscyplinarnego sędziów. Wtedy takie rozwiązanie uważał za zgodne z konstytucją – śmieje się jeden z moich rozmówców z Pałacu.

Ziobro się waha, czy iść na swoje i postawić na skrajnie antynijną retorykę, bo to ostatni moment na decyzję o odłączeniu się od PiS. A może jednak ustąpić i poprzeć projekt prezydencki? Boi się jednak, że Kaczyński dziś zawrze z nim pokój, a potem wytnie jego ludzi na listach wyborczych. Prezesowi zresztą autentycznie podobają się wszystkie pomysły Ziob-

bry, ale uważa, że gdy trzeba się taktycznie cofnąć, aby mieć jakieś korzyści, np. pieniądze z Unii, to wszyscy podkomendni powinni słuchać, a nie zawracać głowę. Dzięki temu przekaz jest jednolity. A Ziobro doprowadza Kaczyńskiego do szalu przez swój upór.

Alle to wszystko wcale nie znaczy, że Duda zrywa z PiS. Wręcz przeciwnie. On o swoją partię walczy.

– Twardy elektorat PiS mówi o nim „Duduś”. Nie szanują go, a po wecie „lex TVN” są wściekli – mówi poseł PiS, który uważa, że nadrzędnym celem powinno być utrzymanie spójności Zjednoczonej Prawicy i lojalność wobec prezesa. – Tymczasem ludzie z Kancelarii Prezydenta za szczyt bohaterstwa uznają postawienie się Kaczyńskiemu. Rzepecki i Mastalerek chodzą tam w aurze molojckiej sławy. To śmieszne.

Marcin Mastalerek – jak czytamy na stronie prezydenta – to doradca społeczny Andrzeja Dudy, „ekspert od wizerunku, komunikacji i marketingu. Współtwórca zwycięskich kampanii wyborczych: Andrzeja Dudy oraz PiS w 2015 roku. Były polityk, działacz samorządowy, poseł na Sejm VII kadencji. Obecnie wiceprezes Ekstraklasy S.A.”.

Niedługo po przejęciu władzy w 2015 roku Mastalerek, choć zasłużony dla zwycięstwa spin doktor, został przez Kaczyńskiego zmarginalizowany za stawianie się przesyłowemu oraz za brak partyjnej dyscypliny i lojalności.

Z kolei Łukasz Rzepecki to doradca etatowy prezydenta. Ma 30 lat. Przed 2015 był dyrektorem biura poselskiego Mastalereka. W 2015 roku został posłem PiS. Dwa lata później Kaczyński wyrzucił go z klubu, bo Rzepecki nie chciał głosować zgodnie z dyscypliną partyjną. No i publicznie stwierdził, że w Polsce wiek emerytalny dla mężczyzny wynosi 65 lat i wobec tego Kaczyński powinien iść na emeryturę. To już była prawdziwa zniewaga.

Gdy więc w październiku 2020 prezydent zatrudnił Rzepeckiego, wyglądało to na wrogi akt wobec Nowogrodzkiej. Podobnie

FOT. DOMENA PUBLICZNA



***Swiatosław Wakarczuk**
– ur. w 1975 r., ukraiński piosenkarz, współzałożyciel, wokalista i autor tekstów pop-rockowego zespołu Okean Elzy. Z wykształcenia fizyk i ekonomista. Aktywista, działacz, w 2004 r. zaangażował się w kampanię wyborczą Wiktora Juszczenki, brał udział w pomarańczowej rewolucji, w 2013 uczestnik Euromajdanu. Były deputowany do ukraińskiej Rady Najwyższej.

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

Swiatosław Wakarczuk*

Skąd się wzięłaś, moja nienawiści?

*Skąd się wzięłaś, moja nienawiści?
Nie dawałem ci telefonu,
Nigdy nie zapraszałem w gości.
Strzegłem okien serca i balkonu.*

*Skąd się wzięłaś, moja nienawiści?
Przecież nie budziłem cię w nocy.
Jedzenia nie przynosiłem ci.
W drzwiach nie pozostawiłem kluczy.*

*Skąd, suko, do diabła się wzięłaś?
Stamtąd, gdzie wyją pod dźwięk syren?
Prosto w me serce chcą się zakraść
Miliony tych nieznanych imion.*

*Jak żyć mam teraz, nienawiści?
Jak tu do wiosny pisać listy?
Jak grad nokturnów zatrzeć w myśli
I śpiewać sobie „Taka jak ty”?*

*Uczyniłaś mnie czarno-białym.
Uczyniłaś ze mnie prostaka.
Nie oczekuj zatem litości,
Nie chcę słyszeć twego „przepraszam”.*

*Nic mnie już teraz nie powstrzyma,
Odtąd będę wysadzał mosty.
Zniszczę cię, moja nienawiści,
Aż w krzyżach ziemi wstrząs zagości.*

*Zniszczę cię, suko, na ulicy.
Zniszczę cię na ziemi i w niebie.
Zniszczę twoje bluzgi plugawe.
Zniszczę czołgi, statki od ciebie.*

*A kiedy już trwoga przeminie
I słońce przebiję się z góry,
We łzach przyczolgam się do boga
I zaśpiewam „Taka jak ty”.*

przeł. Krzysztof Czyżewski

Na dwóch kółkach wokół Zalewu Szczecińskiego

– polsko-niemiecki produkt turystyczny.





zresztą jak afiszowanie się z Mastalerkiem.

– Ale trzeba też dodać, że Kaczyński gardzi Dudą, zakazał swoim ludziom pomagania prezydentowi i żaden ogarnięty polityk PiS, który nie chciałby się narażać Nowogrodzkiej, nie pójdzie pracować do Pałacu. Siłą rzeczy Duda musiał brać outsiderów – słyszę w PiS.

Ale nawet jeśli obóz Dudy to buntownicy wobec Kaczyńskiego, to jednocześnie ludzie zdeterminowani, by zablokować powrót opozycji do władzy. Wszystkie ich działania mają tylko ten jeden cel, a łączy ich niechęć, a nawet nienawiść do Tuska od czasów katastrofy smoleńskiej, która wciąż jest silnym spoiwem tego środowiska.

Jeśli jednak zapytać, kto jest naprawdę ważnym doradcą Dudy, niemal wszyscy w PiS wymieniają Agatę Dudę, która dziś ma jak najbardziej PiS-owskie poglądy i broni decyzji męża. Wsparciem jest też szef gabinetu Paweł Szrot, który zaczął pełnić funkcję rzecznika prasowego. Jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, to ważnymi postaciami są prezydencki minister ds. międzynarodowych Jakub Kumoch, ambasador Polski w USA Marek Magierowski oraz Krzysztof Szczerski, który jest w ONZ. Magierowskiego oraz Szczerskiego Kaczyński nie znosi prawie tak jak Mastalerka i Rzepeckiego.

Jednocześnie prezes PiS z powodu wojny odrobinę zmienił nastawienie do Dudy. Zdarzało się im nawet porozmawiać. Naczelnik – jak nazywają go w partii – przychodzi na posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego. – Ale się spóźnia, aby zademonstrować wyższość – wzrusza ramionami mój rozmówca. W Pałacu Prezydenckim przekonują mnie, że relacje są poprawne, Kaczyński już uznał, że z UE trzeba dojść do porozumienia. Ale posłowie PiS uważają, że ocena Dudy na Nowogrodzkiej się nie zmieniła: jest zła.

Rozgrywka wokół prezydenckiego projektu o Izbie Dyscyplinarnej ma drugie dno. Kaczyński spokojnie mógłby przyspieszyć sprawę, gdyby skorzystał z głosów PSL. Ludowcy byliby gotowi poprzeć projekt za niewielkie ustępstwa. W Pałacu słyszę, że prezydent dogadałby się z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. – Można było podyskutować o tym suwaku związanym ze stażem sędziów, którzy mają zasiadać w nowej Izbie zajmującej się sprawami dyscyplinarnymi – mówi jeden z ludzi prezydenta.

PSL chciał też, aby sędziowie, którzy będą oceniać innych sędziów, mieli odpowiedni staż, dzięki temu można by z tej grupy wyeliminować nominatów wskazanych przez neo-KRS. – Oczywiście nie spełnilibyśmy wszystkich żądań ludowców. Ale udałooby się zostawić Ziobrę z jego absurdalną, szkodliwą postawą, przez którą codziennie tracimy masę pieniędzy. Lecz Kaczyński nie chciał. Wolał za wszelką cenę dogadać się z Ziobrą, gdyż deal z ludowcami oznaczałby wzmocnienie Dudy – słyszę od moich rozmówców.

Bo prezydent ma z ludowcami dobre relacje. „Prezydent zmienił się w moich oczach na lepsze. Ostatnie miesiące to najlepszy czas w jego prezydenturze. Potrafił usłyszeć głos opozycji, choćby w sprawie »lex Czarnek«. Umie konsultować się z opozycją odnośnie do Ukrainy, bezpieczeństwa, zgłosił dobry wniosek o likwidację Izby Dyscyplinarnej. Szkoda, że obóz władzy rozmienna go na drobne” – komplementował go ostatnio Kosiniak-Kamysz.

Podmiana Solidarnej Polski na PSL w koalicji to marzenie i Dudy, i Mo-

rawieckiego. Prezydent uważa, że w przyszłości będzie głównym rozgrywającym, który uratuje PiS przed klęską. Jak? Ano tak, że gdy PiS z Konfederacją będą miały za mało mandatów po wyborach w 2023 roku, to Dudzie uda się przyciągnąć PSL do takiej koalicji. A przynajmniej część posłów ludowców. O takiej koalicji mówił kiedyś publicznie jeden z liderów PSL Marek Sawicki, zwolennikiem obrotowości Stronnictwa jest od zawsze Waldemar Pawlak, dzięki któremu PSL współrządziło w latach 90. i którego wpływy znów rosną – został wybrany na szefa Rady Naczelnej.

W trójpartyjnej koalicji, z życziwym mu PSL i słabą, pozbieraną przez Adama Bielana z sierot po Gowinie Partią Republikańską, Duda zyskuje na znaczeniu jako katalizator i arbiter rozstrzygający spory wewnątrz rządzącego obozu. Kaczyński traci wtedy część wpływów, więc nie jest entuzjastą tych planów. Wolałby zmienić tak ordynację, by szansę na mandaty miały tylko dwa silne ugrupowania, ale wie, że prezydent takiej ordynacji nie podpisze. Wciąż straszy zmianą ordynacji głównie po to, by zdyscyplinować Ziobrę, lecz woli poukładać sobie

po obróbce Ziobry w Sejmie rzeczywiście przyniesie pojednanie z Unią. PiS wielokrotnie udawał, że przywraca zasady praworządności, a potem robił wszystko po staremu. Komisja Europejska nie musi się na to nabrać.

Mimo pozorów kompromisu Ziobry z PiS w Zjednoczonej Prawicy wrze. Ziobryści dzwonią do mediów i opowiadają, że Morawiecki przeprowadził intrygę polegającą na torpedowaniu negocjacji z Komisją Europejską, bo chciał zaostriżyć konflikt z Solidarną Polską i wypchnąć ją z koalicji. Sam Ziobro powiedział publicznie, że na drodze do kompromisu stoi nie prezydent, ale człowiek premiera. Miał na myśli Waldemara Budę. – Czy pani wie, że to nie Duda pisał ten projekt, tylko ludzie premiera? Chcieli oszukać Kaczyńskiego i posłużyć się prezydentem. Nakręcali konflikt, choć dawno mogliby się dogadać z KE – słyszę od ziobrystów. – Puszczają takie dezinfo, żeby nas sprowokować. Proszę im nie wierzyć. Ten projekt powstał w Kancelarii Prezydenta – słyszę w Pałacu.

Z poprawek Ziobry jest niezadowolony Morawiecki, który publicznie grozi, że jak tak dalej pójdzie, to z porozumienia z Unią nici. Prezydent może

Wojna w Ukrainie już nie wzmocnia Dudy. Biden i Bruksela już nie chcą się dogadywać za wszelką cenę

relację z nim, niż szukać pomocy z zewnątrz.

– Ten scenariusz z przejściem części PSL na stronę PiS będzie realistyczny, jeśli opozycja do końca pozostanie skłócona i do wyborów pójdzie w rozsypce – mówi polityk Koalicji Obywatelskiej.

Ludowcy oczywiście zarzekają się, że z „ludźmi łamiącymi praworządność” nie będą robić koalicji. – Czy ktoś z nas zdradził opozycję z PiS w sejmikach wojewódzkich? Nie. Janowi Filipowi Libickiemu proponowali marszałka Senatu i PSL też na to nie poszedł. Aż taka wolta by nas pogrążyła – zauważa jeden z ludowców.

Marzenia Dudy o wielkiej rozgrywce po wyborach parlamentarnych są mało realistyczne. Prezydent miał szansę na początku wojny z Ukrainą – moment, by zainicjować przewrót polityczny, który odsunąłby Kaczyńskiego od władzy i na trwałe przywrócił dobre relacje z Unią, odblokował pieniądze z unijnego Funduszu Odbudowy. Tak mógł rozpocząć budowę cywilizowanej prawicy. Ale nie mógł zdobyć się na odwagę i zawistować wysoko, rozbijając rząd PiS. – Teraz już z każdym miesiącem jego znaczenie będzie słabło. A gdy zabraknie Kaczyńskiego, oni wszyscy w Zjednoczonej Prawicy wezmą się za lby i Duda nie będzie miał już wpływu na nic, pozostaną mu doraźne sojusze – ocenia mój rozmówca ze zdominowanej przez PSL Koalicji Polskiej.

Dziś Duda stawia na strategię balansowania: nie chce zrywać relacji z PiS, chce pomagać swojemu obozowi, jednocześnie nie popiera niektórych pomysłów Nowogrodzkiej. Ale czy w sprawie projektu likwidującego Izbę Dyscyplinarną nie zostanie oszukany przez swoich, jak kiedyś w sprawie Kurskiego? Bo wcale nie jest jasne, czy projekt prezydencki

stanąć przed trudnym dylematem: czy podpisać ustawę, która i tak nie odblokuje Funduszu Odbudowy.

W Pałacu Prezydenckim nie rozumieją, dlaczego minister sprawiedliwości upiera się przy poprawkach, które mogą znów zablokować pieniądze z Unii: niech przestanie stosować obstrukcję, a potem bryka sobie znowu, wymachuje szabelką przeciwko Unii. Niech zgłasza swoją ustawę o splaszczeniu struktury sądów i rozpowiada, jak to nieustępliwie walczy z sędziami. Przecież może wokół tego nadal budować swoją opowieść.

Wygląda na to, że wojna w Zjednoczonej Prawicy będzie trwać. Prezydent do końca kadencji pozostanie jej aktywnym uczestnikiem. Ale na to, że rozbije rząd PiS i pogrąży Kaczyńskiego, nie ma co liczyć.

Dobra passa Dudy w kręgu unijnym i amerykańskim może się wkrótce skończyć. Wojna w Ukrainie już go nie buduje tak jak w pierwszych tygodniach po inwazji. Pierwsze wzmoczenie Zachodu i chęć pogodzenia się z Polską osłabły. Oczywiście Amerykanie są pragmatyczni i patrzą na swoje interesy: jeśli PiS będzie kupował od USA, co się da, to i administracja Bidena będzie nadal przyjazna wobec prezydenta. Natomiast Bruksela oraz inne kraje członkowskie UE widzą, że PiS chce kuglować przepisami tak, by oszukać Komisję Europejską. Krajowy Plan Odbudowy może zostać zaakceptowany przez KE, ale z wypłatą gotówki Bruksela poczeka, aż realnie zostanie zmieniony system dyscyplinarny sędziów.

Jeżeli do Polski nie popłyną już teraz pieniądze z Funduszy Odbudowy, będzie to klęska prezydenta i oznaka jego słabości. ●

W PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



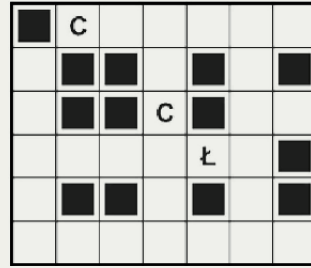
1 OKRUTNY MEFEDRON.

Chcemy opowiedzieć o córce, żeby ostrzec innych

2 MĘŻOWIE TANCEREK EROTYCZNYCH.

Podniecało mnie to, że moją kobietę co noc pragnie tylu facetów

3 jolka



Krzyżówka co tydzień w Dużym Formacie

CO MNIE URZEKŁO

152 STRONY O PRZYSZŁOŚCI

Jeszcze o tym nie wiecie,
ale chcieliście przeczytać ją
od zawsze.

Magdalena Parys

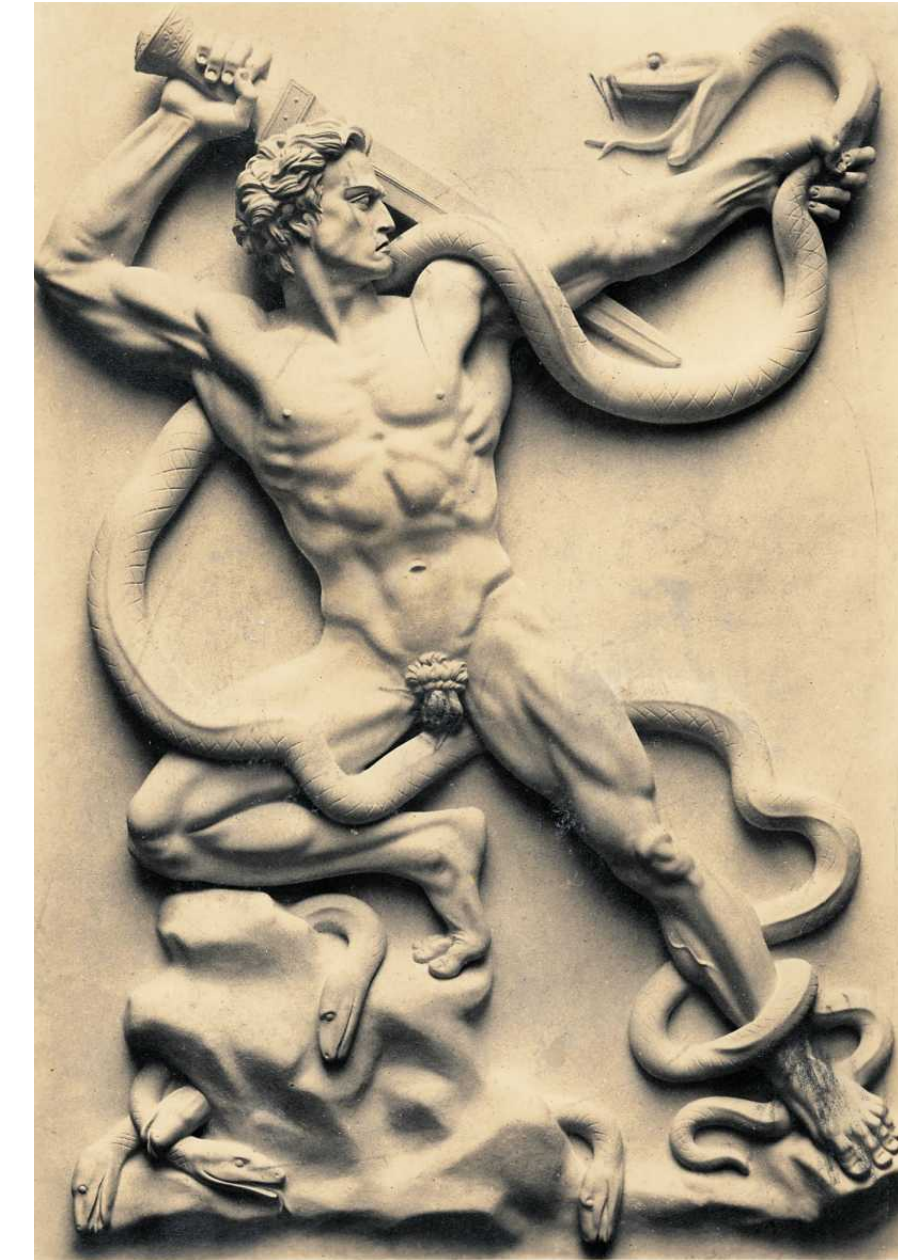
Ozy pisarz ma prawo recenzować innych pisarzy? Analizować styl, podawać w wątpliwość temat, sposób przedstawiania postaci? Dzisiaj każdy wszystko może, zatem pisarz też. Tylko dlaczego czuję się zawstydzona, gdy czytam krytyczne analizy pisarzy dzieł innych pisarzy? Wyobrażam sobie Lewandowskiego, który krytykuje podane piłki, słabą kondycję i styl gry innego piłkarza. Tylko wyobrażam, ponieważ nigdy nie słyszałam z ust Lewandowskiego zawistnych słów pod adresem innych graczy. Istnieją oczywiście piłkarze, którzy po zakończeniu kariery zajmują się komentowaniem meczów. Ale to co innego. To piłkarze na emeryturze. A czy ktoś zna pisarza na emeryturze? Prawdziwy pisarz będzie skrobał do końca, opíše nawet własną śmierć. Albo weźmy Jennifer Lopez analizującą każdy ruch Penélope Cruz; tu powinna mówić szybciej, tam wolniej, tu powinna zastosować inną mimikę. To wszystko pewnie się zdarza, ale na zapleczu; nie mogę sobie przypomnieć żadnego artykułu aktorki o warsztacie gry innej aktorki. To zadanie należy do widzów, czytelników i krytyków.

Wiem, Lechoń też krytykował, groził Słonimski i nie dalej jak wczoraj czytałam w jakimś liście Iwaszkiewicza, co takiego myślał o wierszach Baczyńskiego (raczej dobrze, chociaż można by tu i ówdzie coś poprawić). Może jak się jest skamandrytą, to można więcej? Na całym świecie wielu wspaniałych pisarzy znęcało się nad dziełami kolegów po fachu. Ale to było dawno. A współczesny pisarz analizujący dzieło innego współczesnego pisarza razi.

Itak oto po długim wstępie, w którym starałam się wywrzeć na państwu dobre wrażenie, chciałabym opowiedzieć o książce, która od pięciu lat nie wychodzi mi z głowy. Uwaga! Będę pisała o niej wyłącznie dobrze. Chodzi o „Porządek dnia”, powieść Érica Vuillarda uhonorowaną Prix Goncourt i przetłumaczoną na 40 języków. Czytałam ją po niemiecku w 2017 r. w świetnym tłumaczeniu Nicoli Denisa. Na polski przełożyła ją Katarzyna Marczevska, równie genialnie. Powieść wyszła w marcu, jest maj. Na rynku zachodnim miałaby status świeżynki, ale w naszym kraju piękne książki umierają jak motyle. Szybko i bezgłośnie. Ale „Porządek dnia” potrafi się przemieszczać w czasie.

Zanim przejdę do analizy, chciałabym przyszłych czytelników tej książeczki o coś prosić. Niech was nie zniechęca okładka ani tytuł wypisany nieprzyjazną czcionką, ani że to o polityce i historii. To wszystko nieprawda. To opowieść o tym, co widzicie na ekranach telewizorów i smartfonów. Inne nazwiska, inne daty, ale to książka o Europie, Putinie, Rosji, Zelenskim i Ukrainie. Nawet jeśli nie lubicie takich książek, będę się upierać, że chcieliście przeczytać ją od zawsze.

Akcja zaczyna się 20 lutego 1933 r. Na zaproszenie przewodniczącego Reichstagu Hermanna Göringa 24 wysoko-
kich przedstawicieli przemysłu spotyka się



z Hitlerem w celu omówienia poparcia dla polityki narodowego socjalizmu. Gośćmi są „BASF, Bayer, Agfa, Opel, I.G. Farben, Siemens, Allianz, Telefunken. Są wszędzie wśród nas, między nami. Są naszymi samochodami, pralkami, środkami czystości, elektronicznymi budzikami, ubezpieczeniami naszych domów, bateriami w naszych zegarkach. Są wszędzie, pod postacią przedmiotów. Leczą nas, ubierają, oświetlają, wożą po drogach całego świata, kołyszają do snu. A 24 jegomościów obecnych w pałacu przewodniczącego Reichstagu to nic innego jak ich mandatariusze, duchowieństwo wielkiego przemysłu: kapłani Ptaha”. Zaczyna się robić niebezpiecznie, bo jeszcze chwila i przepisze do felietonu całą książkę.

Tak rozpoczyna się historia, której kulminacją jest kilka lat później aneksja Krymu – przepraszam – Austrii, zajęcie Czechosłowacji, a co dalej – wiedzą nawet przedszkolaki. Vuillard opowiada nam niby tę samą historię, ale inaczej. Jego bohaterowie wkładają nogi w kapcie, kopcą papierosy, czyszczą fajki, chcą zarabiać. Siedzą przy wspaniałych długich i okrągłych stołach, spożywają drogą jadło. Nieliczni chcą zachować godność, większość nie wie, że są takie słowa.

A świat jest złożony. Weźmy triumfalny wjazd do Austrii. To miał być dzień chwały, lecz armia ugrzęzła w korku. Pochód zwycięzców zatrzymały błoto i stan sprzętu. Wielokilometrowy sznur czołgów na granicy: „Nieprzytomny z wściekłości Führer, mechanicy biegający tam i z powrotem po

• **„Zemsta” Arno Brekera. Nadworny rzeźbiarz Hitlera ozdabiał m.in. Nową Kancelarię Rzeszy, a jego „Prometeusza” uznano za wzorzec aryjskości**

FOT. ALAMY / BE&W

jezdni, rozkazy wykrzykiwane pospiesznie w chrapliwym i rozgorączkowanym języku Trzeciej Rzeszy”.

Z odmetów niepamięci wysuwa się niepozorny dyktator, kanclerz Austrii Schuschnigg, który obdarza ojczyznę reżimem kilka lat przed Hitlerem (po wojnie wkłada na amerykańskich uniwersytetach).

„Porządek dnia” to glosariusz dla przyszłych dyktatorów: jak z powodzeniem wdrażać reżim. Najpierw zjednujemy sobie najwyższych kapłanów przemysłu i finansjery, unicestwiamy opozycję, możemy spalić też Reichstag, wysadzić coś w powietrze i nie zapominamy przypisać tego wrogom ojczyzny. Pozostaje już tylko problem obcych mocarstw. Czego możemy się spodziewać od pokojowo nastawionych Wielkich Naiwnych? Na Zachodzie bez zmian: polityki ustępstw, kurtuazyjnych wizyt. Tymczasem podręcznik radzi dalej: zbrojenia, gromadzenie zapasów, zaostrożenie tonu, podpisywanie jakichś wkrótce nieobowiązujących (nas) traktatów, zastraszanie, napawanie się widokiem przerażonych sąsiadów. Opracowanie planu zajęcia Europy. „Oto w listopadzie 1937 roku między dwoma przybyłymi rozdrażnienia, po paru czysto formalnych wyrazach sprzeciwu z powodu anek-

sji Zagłębia Saary, remilitaryzacji Nadrenii czy też zbombardowania Guerniki przez Legion Condor, Halifax, przewodniczący Izby Lordów, udał się z prywatną wizytą do Niemiec na zaproszenie Göringa”. Wielkie demokracje idą najedzone i obojętne spać, nie przeszkadza im wywlekanie Żydów za włosy z austriackich domów. Niech Hitler nasyci się mniejszymi państwami, nie tak bardzo Francji czy Anglii potrzebnymi. Jak to było? „Wielkie katastrofy nadchodzą często drobnymi kroczkami” – już ostatni cytat, aby nikt nie zarzucił mi, że uprawiam spojlerowanie.

Gdy Eden pod koniec lat 30. daje do zrozumienia, że rząd Jego Królewskiej Mości nie uważa niemieckich roszczeń do Austrii i części Czechosłowacji za nieuprawnione, byleby „wszystko przebiegało pokojowo i w uzgodnieniu z zainteresowanymi”, natychmiast przychodzi na myśl żądania różnych intelektualistów, aby jak najszybciej zakończyć działania wojenne w Ukrainie i podążyć drogą pokojową. Z kim ten pokój ustalać? Ukraina chyba musi sama usiąść przy tym stole. Jednak państwa zachodnie, Chiny i w ogóle pół świata wraz z papieżem z Argentyny żądają dyplomacji.

Przychodzą mi na myśl listy pisane tak chętnie przez niemieckie elity, każdy chce dziś się w Niemczech pod jakimś listem podpisać. Część elity na przykład złożyła podpis pod listem, aby kanclerz Scholz nie wysyłał broni do Ukrainy. Czytam dzisiaj, że Piotr Tolstoj, wiceprzewodniczący Dumy, udzielił wywiadu „La Repubblica”. Informuje w nim zainteresowanych, że Rosja skończy swoje specjalne operacje, gdy wojsko Putina znajdzie się na granicy z Polską. Próbuje wyobrazić sobie niemieckich intelektualistów, gdy wnuk wielkiego Tolstoja informuje ich w „Der Spiegeln”, że wojska rosyjskie zakończą swoje specjalne operacje, gdy staną na granicy z Niemcami.

Kiedy czytałam „Porządek dnia” drugi raz, odkładałam książkę częściej. Nie dlatego, żeby odpocząć, lecz aby odszukiwać nazwiska w archiwach i starych encyklopediach. Rzadko już czegoś szukam, gdy chodzi o Niemcy, znam historię Niemiec nie tylko z niemieckiej szkoły, ale także z wieloletnich przygotowań do swoich książek. Znam nazwiska zbrodniarzy wojennych, generałów i sekretarzy. Przeprowadzałam często – wcale tego nie pragnę – dziennikarstwo śledcze i nieraz odechciało mi się po tym wszystkim Niemiec, Niemców i Europy. Na festiwalach literackich spotykałam dziennikarzy, publicystów i pisarzy, którzy okazywali się powinowatymi przestępców z Trzeciej Rzeszy czy z NRD.

Dlatego ta mała książeczka napisana pięć lat temu nie powinna mną wstrząsnąć. A jednak o wielu nie wiedziałam. Jednak nie to wałnęło mnie w łeb najmocniej. Urzekło mnie, że o złych ludziach i o najmroczniejszych zakamarkach historii można pisać tak bardzo literacko. Że na garstce stron o mądrości i hańbie z przeszłości można opowiedzieć dzisiejszą farsę. ●

„Porządek dnia”, Éric Vuillard, przeł. Katarzyna Marczevska, WL



W cyklu „Co mnie urzekło?” opowiadamy o zachwytach. Niezapomnianych emocjach, które przeżywamy w zetknięciu ze sztuką, architekturą, przyrodą, literaturą, kimś szczególnie lub czymkolwiek... Każdego z nas coś urzekło, niekoniecznie ostatnio, czasem przechowujemy niezapomnianą emocję sprzed lat. Bywa, że zachwyt dotyczy czegoś mało znanego, warto więc się nim podzielić z innymi.

TO WSZYSTKO DA SIĘ ODWRÓCIĆ

FOT. MACIEJ ZIENKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z PROF. **ADAMEM BODNAREM**, BYŁYM RZECZNIKIEM PRAW OBYWATELSKICH, DZIEKANEM WYDZIAŁU PRAWA UNIwersYTETU SWPS, W KLUBIE „WYBORCZEJ” ROZMAWIA **BARTOSZ T. WIELIŃSKI**

Jak się żyje byłemu RPO? Ma pan więcej czasu, odpoczywa, nadrabia stracone chwile?

– Gdyby żona to usłyszała, tylko by się uśmiechnęła. Obowiązki akademickie są bardzo wymagające. To spora odpowiedzialność prowadzić wydział prawa, a jednocześnie prowadzić normalną działalność naukową i dydaktyczną. A do tego staram się kontynuować moje działania publiczne – wspieram różne organizacje pozarządowe w kraju i za granicą. Publikuję w waszej „Wolnej Sobocie”, prowadzę audycję w Radio Niuan. I wciąż podróżuję, bo Polska cały czas jest przedmiotem zainteresowania, jeśli idzie o rząd prawa.

Ale w pewnym sensie odpoczywam – od poczucia odpowiedzialności za bieżące sprawy. Od tego, że od razu po przebudzeniu człowiek się zastanawia, gdzie trzeba interweniować, jaką sprawę podjąć, co napisać, do kogo wystąpić.

Ale nadal, jak śpiewa Arkadiusz Jakubik, jestem „Chory na Polskę”.

Następne wybory będą uczciwe? Widzieliśmy, jak przebiegały wybory prezydenckie w 2020 r., zastrzeżenia zgłosiło OBWE.

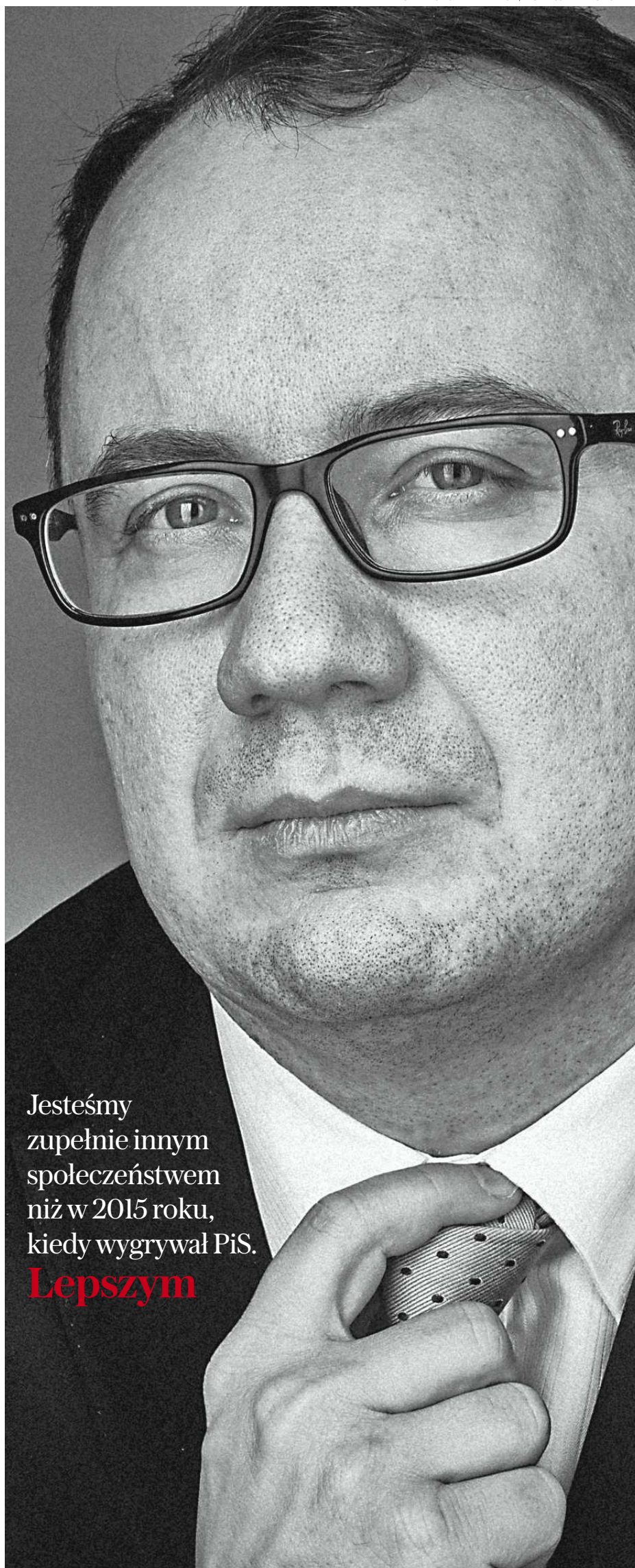
– Przyszłe wybory nie będą uczciwe, natomiast to nie znaczy, że będą fałszowane. W dniu wyborów wszystko będzie okej, ale ważne jest to, co się będzie działo wcześniej. A wcześniej będziemy obserwowali wykorzystywanie zasobów rządowych i środków publicznych do wspierania partii rządzącej w sposób, który będzie przekraczał granice tego, co można robić w kampanii. Nie będziemy w stanie się doliczyć, skąd partia władzy ma pieniądze na tyle billboardów, reklam i wszystkich innych środków promocyjnych.

Ale największym zagrożeniem jest sytuacja w mediach. Do dyspozycji władzy będzie cała sieć mediów podporządkowanych Polska Press, czyli tygodniki regionalne, dzienniki i przede wszystkim portale, łącznie z zasobami danych osobowych, które one mają.

Ostatnio w kilkunastu okręgach senackich rozstrzygnięcie było o włos, a wyobraźmy sobie, że w niektórych regionach konkurują kandydaci do Senatu, którzy nie mogą zaistnieć w mediach, bo te media nie istnieją. Przykład pierwszy z brzegu, lubuskie, gdzie ostatnio byłem – jest oddział „Wyborczej”, docierają radia internetowe, w większych miastach w kablówce jest TVN 24. Ale na poziomie tygodników czy radia lokalnego, tych mediów, które docierają na co dzień do lokalnych odbiorców, nie ma o czym gadać. I wyobraźmy sobie, że tę maszynę zaprzęga się do promocji kandydatów związanych z partią władzy. Nawet się nie zorientujemy, że te przewagi są wykorzystywane.

Ale największym problemem opozycji jest nie ordynacja, ale jedność. „Nasza” strona jednoczyć się nie chce, powołuje się na Węgry, gdzie zjednoczyli się, a i tak wygrał Orbán.

– Pożyjemy, zobaczymy. Jesteśmy na etapie, kiedy nie ma konkretnej daty, więc każda



Jesteśmy zupełnie innym społeczeństwem niż w 2015 roku, kiedy wygrywał PiS.
Lepszym

partia dopiero bada swoje zasięgi, moc oddziaływania.

Ale wcale nie zjednoczenie jest najważniejsze. Traktujemy je jak rycerza na białym koniu – jednoczymy się, publiczność bije brawo i mamy z głowy. To tak nie działa.

Trzeba wykonać gigantyczną pracę na dole. Być w każdym powiecie, w każdej miejscowości, w każdej wiosce, a jakoś niespecjalnie widzę, żeby opozycja taką pracę wykonywała. Jediną inicjatywą zaplanowaną tak, żeby trafić do każdego miejsca w Polsce, jest Tour de Konstytucja. Czyli przedsięwzięcie obywatelskie, bez większych funduszy – a jednak nawet w najmniejszych miejscowościach gromadzi po kilkadziesiąt osób. Oczekuję, żeby politycy opozycji już teraz, nie na ostatnie trzy miesiące przed wyborami, zaczęli takie coś robić.

Może patrzę na świat przez zbyt różowe okulary, ale chyba te ostatnie sześć lat jednak wzmocniło społeczeństwo obywatelskie, nadało mu znaczenie, skrzystalizowało pewne ruchy. Czyli to nie jest czas zupełnie stracony.

– Oczywiście. To jest już zupełnie inne społeczeństwo obywatelskie. Wcześniej było bardzo zinstytucjonalizowane, większość działań opierała się na dużych, stabilnych organizacjach. Teraz mnóstwo osób oddolnie, z własnej inicjatywy szuka, gdzie by się zaangażować, udziela się w opozycji ulicznej, stowarzyszeniach takich jak Wolne Sądy, organizacjach i kampaniach praw kobiet.

Nie dostrzegamy, ile tej aktywności obywatelskiej jest na poziomie poszczególnych gmin i powiatów. W dużej mierze Polacy tak ładnie pomogli uchodźcom z Ukrainy właśnie dlatego, że przez ostatnie lata nauczyli się, poprzez te wszystkie marsze, demonstracje, protesty, akcje solidarnościowe, tworzyć sieci wsparcia i zaangażowania.

Władza centralna właśnie w nich rozpoznaje największe zagrożenie, sądząc po hejcie, jaki się wylewa na organizacje społeczne. I jak zajadle jest prześladowana opozycja uliczna. Przykładem Babcia Kasia. Władza bardziej boi się zaangażowanych jednostek i grup obywateli niż polityków opozycji.

– To nie obawa, tylko budowa nowego ustroju politycznego. W początkach tej władzy prof. Karol Modzelewski mówił, że wszystko zmierza ku państwu policyjnemu. Nie do końca wtedy wierzyłem – no jak, jakie państwo policyjne, przecież jak policja użyje pałki, to wszyscy będziemy protestowali, buntowali się. Minęło kilka lat i okazuje się, że można regularnie stosować pałkę, gaz, rozganiać demonstracje i nie ponosić odpowiedzialności, można wprowadzić stan wyjątkowy w sporej części kraju i przedłużać go w nieskończoność, aż stanie się normą.

A do tego jeszcze doszedł Pegasus, który jest kwintesencją przewagi państwa nad obywatelem. Nawet nie jesteśmy świadomi wielości form, w jakich władza nas na co dzień kontroluje. I obawiam się, że władza te możliwości wykorzysta także wyborczo, uprzedzając ruchy przeciwników, rozgrywając działaczy.

To stalinowska taktyka salami, jak nazwali ją węgierscy komuniści – odkrawanie wolności plasterkiem po plasterku, żeby się społeczeństwo nie zorientowało.

– Tak. Odkrajanie Trybunału Konstytucyjnego, później mediów publicznych, następnie

sądy, czyli prezesi sądów i Krajowa Rada Sądownictwa. NIK też miał być takim plasterkiem, ale poczuł się zagrożony przez własny obóz i się zbuntował. Choć zauważyłem, że w ostatnich miesiącach prezes NIK już nie informuje tak aktywnie o nieprawidłowościach władzy, nie jest tak zdeterminowany. A więc może jest jakiś deal.

Zawieszenie broni.

– Na zasadzie: damy ci święty spokój, będziesz sobie dalej tym prezesem, tylko nie wierzgaj.

A my się przyzwyczajamy. I jak zdarzy się coś, co przywraca odrobinę wiary, jak zawetowanie „lex TVN”, traktujemy to jak wielkie święto. Przecież tej ustawy w ogóle nie powinno być! A my wynosimy prezydenta na ołtarze, bo zawetował.

Sama „Wyborcza” ujawniła mnóstwo afer – Komisja Nadzoru Finansowego, dwie wieże Kaczyńskiego, maseczki, respiratory, działki państwa Morawieckich. I nic. Pamięć społeczeństwa faktycznie jest krótka.

– Pamięć nie jest taka najgorsza, tylko żyjemy w czasach, kiedy debatę publiczną wykrzywiają dwa zjawiska. Pierwsze to kontrola przekazu medialnego przez ośrodek władzy ze względu na siłę mediów publicznych oraz mediów zaprzyjaźnionych lub uzależnionych finansowo. Weźmy afery opisywane przez „Wyborczą” – poza twitterowiczami i jednym, dwoma ośrodkami medialnymi docierającymi raczej do dużych miast i zaangażowanej publiczności nikt później tego nie ciągnie. A inne media elektroniczne nie są tak docieklive, na zasadzie, że „po władzy nikt się niczego innego nie spodziewa”, no i od ciągniętego wątku wołają świeże, nowe tematy.

Drugie zjawisko to niezwykła zdolność władzy do ruchów wyprzedzających i nadawania tonu. Co chwilę angażuje nas coś nowego, musimy reagować na kolejne wyskoki, wypowiedzi, ataki, szkodliwe pomysły i nie jesteśmy w stanie wracać do tamtych historii.

No i władza nas umiejętnie zniechęca, znieczula poprzez to, że wszystkie afery się rozmywają w prokuraturach, nikt nie ponosi odpowiedzialności, postępowania ciągną się i ciągną. Opinia publiczna przestaje się przejmować, jeżeli widzi, że i tak z tego nic nie będzie. Zaczyna machać ręką na kolejne doniesienia dziennikarskie.

Zastanawiam się, czy nie jesteśmy na takim samym kursie, na jakim była Rosja. Zawłaszczenie aparatu państwa przez władzę, sojusz tronu z ołtarzem, pisanie historii na nowo, gładzszaltowanie mediów, sądów, nawet orzeczenie TK, że nie uznaje wyroków ETPCz w Strasburgu – wszystko się zgadza.

– Jeszcze bym dodał odpowiednik rosyjskich przepisów o agentach zagranicznych, czyli projekt ustawy, która ma ograniczyć możliwość pozyskiwania środków z zagranicy przez organizacje pozarządowe. Oraz nagonkę na osoby LGBT+, która – co przeanalizował Timothy Snyder – dla Putina jest jednym z głównych narzędzi konsolidacji społeczeństwa wokół niego. W Polsce przestawienie wajchy na „hejtujemy osoby LGBT+” to był jeden z kluczowych momentów w wyborach prezydenckich.

I niech nas nie zmyli to, że hejt przychodzi, propaganda odpuściła tym ludziom, a sądy uchylają haniebne uchwały o „strefach wolnych od LGBT”. Nie wiemy choćby, czym zajmuje się w tle Ordo Iuris. Za chwilę to może być odgrzane, jeśli władza uzna, że temat przyda się politycznie. Choć tym razem może się zawaha, wiedząc, że wolne media i działacze społeczni zaraz porównają taką nagonkę do tego, co robił ludziom LGBT+ Putin, i to się przebiją do społeczeństwa za sprawą wojny w Ukrainie. Widać przecież nagle wstrzemięliwość obozu władzy wobec ulubionych wątków i postaci – już się tak nie przyjażnimy z Salviniem, dystansujemy od Le Pen, unikamy Orbána.

No i ta sama substancja – osoby LGBT+, Tusk, uchodźcy – serwowana od lat w dużych dawkach w końcu przestanie działać. A zasób wrogów jest ograniczony.

– Zawsze coś się wymyśli. Przykładem wątek niemiecki, ale odświeżony i wykreśniony, wręcz wzmocniony – bo teraz zarzutem jest nie tylko „chodzenie na pasku Berlina”, ale też wspieranie interesów Putina poprzez jakiegokolwiek związek z Niemcami. Bo Niemcy popierały Nord Stream 2 i prowadziły politykę ugłaskiwania Rosji, a więc każdy, kto współpracował z Niemcami, jak Tusk, jest

rzy sądowi. TK, a potem ETPCz potwierdziły, że asesor to nie sędzia, może pomagać w działalności orzeczniczej, pisać uzasadnienia, ale tak długo, jak jest powoływany przez ministra sprawiedliwości, nie jest sędzią. A skoro wydawali wyroki, TK stworzył furtkę w postaci możliwości wznowienia postępowania. W praktyce niewielka część osób będzie próbowała podważać wyroki, ale wszyscy będą mieli poczucie, że system jest uczciwy.

Będzie z tym trochę zamieszania, ale lepsze to niż stan obecny, gdy każda sprawa,

Wcześniej społeczeństwo obywatelskie było bardzo zinstytucjonalizowane, większość działań opierała się na dużych organizacjach.

Teraz mnóstwo osób oddolnie, z własnej inicjatywy szuka, gdzie by się zaangażować

winien wojny. To się logiki nie trzyma, ale pokazuje łatwość kreowania przyciągającego uwagę przekazu przez ich spin doktorów.

To paradoks, że kraj, który łamie praworządność, dusi demokrację, odsuwa się od Unii, aspiruje do bycia adwokatem Ukrainy, czyli kraju, które chce do tej Unii jak najszybciej wejść i przyjąć cały zestaw jej wartości.

– Zapytał mnie pan, czy da radę to wszystko odwrócić. Otóż tak, jeśli zrobimy to, co zrobili Ukraińcy. Otóż po wygranej powinniśmy się związać umowami strategicznymi z różnymi organizacjami międzynarodowymi, które będą nam doradzały, jak reformować i naprawiać choćby wymiar sprawiedliwości, będą nas stabilizowały i ustawiały na kursie.

Czyli mamy oddać się pod nadzór.

– Mówię raczej o strategicznym doradztwie podobnym do tego, z jakiego korzystaliśmy, przystępując do Unii. Trochę tak, jak gdybyśmy cofnęli się do roku 1998. A wspomniałem o Ukraińcach, bo oni po Majdanie właśnie w ten sposób, żeby ograniczyć wpływ zaciętrzewienia i doraźnych interesów polityków, wytyczyć ogólny kurs i ramy, reformowali wymiar sprawiedliwości. Integrując się w różnych dziedzinach z Europą, walcząc z korupcją, z nepotyzmem, z nieprawidłowościami działania sądów, byli związani umowami z różnymi organizacjami międzynarodowymi, które im doradzały, jak to zrobić porządnie i poprawnie.

UE nam w tym chętnie pomoże, bo w jej interesie też jest przywrócenie zaufania do polskich instytucji, procedur, odbudowa praworządności. Inaczej ryzykuje, że będzie miała wewnątrz nie jedno państwo autorytarne – Węgry – ale dwa.

A tymczasem sędziowie z neo-KRS wydają wyroki – ktoś dostał spadek zasądzony przez neosędziego z neo-KRS, ktoś dostał grzywnę albo odsiadkę w sprawie karnej od neosędziego. Tych wyroków są tysiące. Da się system, w którym zło zakorzeniło się głęboko, zreformować tak, żeby na tym nie tracili ludzie?

– Raz już to w Polsce przetrenowaliśmy. Był taki okres, kiedy w sądach orzekali aseso-

w której orzekają neosędziowie, może się potencjalnie zakończyć przed ETPCz. Już przed tym trybunałem jest już kilkadziesiąt takich spraw.

Wspieramy sędziów, prawników walczących o praworządność, narażających się na represje. Ale wielu prawników poparło zamach na praworządność. A środowisko nie bardzo lubi o tym rozmawiać. Kolaboracja z rządem PiS jest tabu.

– To jakoś zrozumiałe, bo ludzie muszą kohabitować – część tych osób cały czas pracuje na uniwersytetach, w sądach, spotykamy się, nawet jeśli nie bezpośrednio, to gdzieś w krwiobiegu prawniczym.

Sytuację zaciemnia dodatkowo to, że są różne formy zaangażowania. Są osoby, które otwarcie popierały i popierają rząd, jak mój były kolega z biura rzecznika Marcin Warchoł, który jest wiceministrem sprawiedliwości. Albo jak Łukasz Piebiak, od którego dostałem jedno z pierwszych zaproszeń jako rzecznik, na zjazd Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”. Wtedy był działaczem Iustitii, który walczył o niezależność sądownictwa, a potem został wiceministrem sprawiedliwości i okazał się liderem nieformalnej grupy prowadzącej wspierającą deformę sądownictwa kampanie „Kasta”, „Antykasta”. Ale jest też mnóstwo osób, które pomyślały: pociąg odjeżdża, wskoczę. I racjonalizowały sobie: przecież nie muszę zająchać aż do ministerstwa, mogę skorzystać z awansu, a orzekać uczciwie, to nic takiego.

Nasze dojrzałe społeczeństwo obywatelskie objawiło się w gorącym i sprawnym przyjęciu Ukraińców. A raptem siedem lat temu Polacy uwierzyli Jarosławowi Kaczyńskiemu, że uchodźcy sprowadzą do Polski zarazki i pasożyty. Chodzi o to, że teraz mamy do czynienia z białymi chrześcijanami, którzy uciekają przed Rosją, więc w sumie są tacy jak my?

– Obawiam się, że nieprzyjazne uczucia, lęki wobec tak zwanego Innego są w nas cały czas. Spójrzmy na granicę polsko-białoruską. Tam nadal koczują, chorują, giną ludzie, działają Grupa Granica, fundacja Ocalenie, warszawski KIK, rośnie mur, trwa stan parawyjątkowy – a społeczeństwo niespecjalnie się tym interesuje.

Ale ten wysiłek włożony przez Polaków w pomoc Ukraińcom zmienił jedną bardzo ważną rzecz – słowo „uchodźca” straciło pejoratywny charakter. Że taki miało, wiemy nie tylko z intuicji, ale też z badań prof. Michała Bilewicza i jego Centrum Badań nad Uprzedzeniami.

A druga dobra rzecz jest taka, że nasze zaangażowanie w pomoc uchodźcom ułatwi nawiązanie – zwłaszcza jeśli Ukraina wejdzie do Unii – bliskich, siostrzanych więzi w wielu dziedzinach. Marzę, że za kilka lat będą kwitły polsko-ukraińskie sojusze na poziomie kulturalnym, akademickim, literackim, gospodarczym.

Z uchodźcami innymi niż biali chrześcijanie też będziemy musieli się oswoić. Mamy katastrofę klimatyczną i ludzie z wielu regionów sąsiadujących z Europą będą napierać, uciekać przed głodem, wojnami, kataklizmami. I okaże się, że docierają do nas ludzie jeszcze bardziej egzotyczni niż Syryjczycy czy Jemeńczycy.

– Może być nam łatwiej niż w europejskim kryzysie uchodźczym w 2015 r., bo za sprawą tej wojny z dnia na dzień staliśmy się społeczeństwem wielokulturowym i wieloreligijnym. Oczywiście na Śląsku byli Ślązacy, Opole to mniejszość niemiecka, Białowieża, Hajnówka to mniejszość białoruska itd., ale mniejszości były skupione terytorialnie i tylko nadawały koloryt, a 98 proc. społeczeństwa to byli Polacy, 90 proc. katolicy.

A teraz nagle mamy ponad 2,5 mln Ukraińców, którzy nie są wcale jednorodni etnicznie, wyznaniowo i językowo, sporo Białorusinów, coraz więcej Rosjan, a do tego coraz więcej pracowników migrujących z innych państw, również z Bliskiego Wschodu, Azji, krajów islamu. Ta wielokulturowość pojawia się – i to już nie tylko w największych miastach – w szkole, komunikacji publicznej, po sąsiedzku, wokół słyszymy coraz więcej języków i przyzwyczajamy się, tak jak przyzwyczajały się w latach 60., 70., 80. społeczeństwa zachodnie.

Wbrew sobie powiem, że to brzmi optymistycznie. Skąd jeszcze czerpać nadzieję?

– Z ludzi. Obywatele mają w sobie dużo przekory, wolności, poczucia, że chcieliby oddychać. Mam wrażenie, że nie zawsze wiedzą, jak te emocje przekuć w konkret, w co się mogliby zaangażować, jak wesprzeć pewne procesy – ale kiedy porównuję nasz zasób energii i uporu z Węgrami, to jestem przekonany, że to się przekuje w sukces wyborczy opozycji. ●

„Nigdy nie odpuszczę”,

z Adamem Bodnarem rozmawia
Bartosz Bartosik, Wyd. Agora



Spotkania w Klubie „Wyborczej”

• Do Klubu „Wyborczej” zapraszamy na rozmowy o najważniejszych bieżących problemach Polski, Europy i świata. Gościliśmy w nim m.in.: Anne Applebaum i Donalda Tuska, Światłanę Cichanouską, Wacława Radziwiłowicza, Katarzynę Kłosińską i Michała Rusinka, Adama Bodnara, Adama Wajraka i Jacka Dukaję, himalaistę Nirmala Purję, a także ekipy dziennikarzy śledczych i sejmowych „Wyborczej”.

• Pakiet klubowy „Wyborczej” można kupić pod adresem: Wyborcza.pl/prenumerata. Wszystkie klubowe spotkania można obejrzeć na stronie **Wyborcza.pl/klub**

Legenda. Wciąż żywa. Na szczęście, bo od kiedy Władimir Putin i jego nie do końca ogarnięta „druga armia świata” napadła na Ukrainę, stał się celem rosyjskich zamachów. Wyrwał na pozycji, przeprowadził zwycięską kampanię propagandową, która ośmieszyła Rosjan, a z Ukraińców zrobiła symbolicznych zwycięzców.

Nie pierwszy raz wschodnioeuropejski naród przestaje być, chwilowo zapewne, wąsato-ondulowanym narodem wiecznych gastarbeiterów nadużywających napojów wysokowych i śpiewających nostalgiczne piosenki o błotnistej ojczyźnie. Zyskuje wizerunek rycerskich bojowników o rozum i godność człowieka. Polska była w takiej sytuacji kilka razy: po powstaniu listopadowym i styczniowym, w 1939 r., na początku lat 80. i 90., a i bywa obecnie, gdy protestujący przeciwko dyktaturze PiS wychodzą na ulice. Albo gdy Polacy w domach, a nie w obozach dla uchodźców, goszczą Ukraińców. A brać pod uwagę trzeba, że dzisiejsza Ukraina, podobnie jak Polska po odzyskaniu niepodległości, rozpoznawana przed wojną była w świecie słabo. Ot, kolejny słowiański, zablocony kraj, który oderwał się od matczynej i próbuje grać na własny rachunek.

Plany odbudowy, rozwoju i eurointegracji Ukrainy już powstają i po wojnie – jakkolwiek by się ona skończyła – będą wdrażane. Rola Zelenskigo we wzbudzeniu poparcia Zachodu dla walczącej Ukrainy jest nieoceniona. Wizerunek toporem ciosanego, na przykład, Petra Poroszenki, kontrkandydata Zelenskigo z ostatnich wyborów, byłby jednak czym innym niż młodego, energicznego, znajdującego się na aktorskim rzemiośle Zelenskigo.

MIKROFON WIDMO

Ale i w wysokich politycznych kręgach panuje zachwyt nad Zelenskim: ministerka spraw zagranicznych Kanady Chrystia Freeland powiedziała (jeszcze przed rozpoczęciem wojny), że przypomina jej Zelenski kanadyjskiego premiera Justina Trudeau. Sam Zelenski zresztą tak się właśnie mniej więcej pozycjonuje: wymowny, młody, wrażliwy, używający feminatywów i podkreślający przywiązanie do demokracji zachodniego typu. Dzięki swojemu wizerunkowi wydobyl się nawet z kabaly, w którą wpakował go ówczesny prezydent USA Donald Trump: znalezienia kompromitujących materiałów na Huntera Bidena, syna swojego kontrkandydata na urząd. Nic z tego nie wyszło, choć Zelenski się w tej sprawie ślizgał, zamiast odmówić. Ale gdy tylko mógł, zbudował poprawne stosunki z samym Joem Bidenem, które zapoczątkowały w czasie ukraińskiej wojny po milionkroć.

Zelenskiemu nie szkodzi dziś nawet to, że wrzeszczy na swoich zachodnich partnerów. Stawia ich pod ścianą, rozstrzeliwuje moralną wyższością – i często uzyskuje, co chce, bo – cóż – trudno odmówić siedzącemu w okopie bohaterowi wojennemu.

Ten aktor i komik doskonale zna swoje aktorskie rzemiosło i poza faktem, że naprawdę jest tym bohaterskim prezydentem w okopach, to jeszcze dodatkowo go gra. I wie jak. Piotr Sieklucki, który reżyseruje sztukę teatralną o Zelenskim, twierdzi, że w sposobie, w jaki przykuwa uwagę widza i w jaki artykułuje słowa, przypomina czasem technikę stosowaną przez Borysa Szyca. Do tego jako producent telewizyjny wie doskonale, jakie chwytły się sprawdzają, a jakie nie. W sytuacji na przykład, gdy Putin chowa się nie tylko przed potencjalnym zamachem czy atakiem w bunkrze, ale też w strachu przed COVID-em tkwi za karykaturalnie długim stołem, on sam pokazuje się pomiędzy żołnierzami. Gdy Putin, żeby pokazać światu, że jednak nie boi się aż tak bardzo, jak się boi, kazał wmontować swoją postać między ludzi, co realizatorzy spaprali – wiadać było, że ręka Putina przeszła przez mikrofon jak w sztuczce magicznej – Zelenski po zakończeniu wypowiedzi do kamer wy-



KOMIK, KTÓRY RYKNAŁ

Podobno sekuje opozycję. Podobno ma autorytarne zapędy. Podobno wykorzystuje sytuację. Sprawdziłem to

Ziemowit Szczerek

konał demonstracyjnie ten sam gest, który wykonał Putin: mikrofon zatrzęszczał, a cały świat nie miał wątpliwości, do czego Zelenski pije.

ZELENSKI MIRROR

Zelenski przyjął taktykę na ochrzan z efektem, a zapowiedź tej taktyki można było znaleźć jeszcze w serialu „Sługa ludu”, w którym przed wyborem na prezydenta zagrał w zasadzie siebie. Prezydenta „z ludu”, młodego inteligenta, nauczyciela historii Wasyla Hołoborodkę, który toruje sobie drogę do sukcesu, karcąc i rugając zapyziałe i zapieczone w swoim skorumpowaniu rządzące elity. Po tym, jak kończy z bogatym i wystawnym życiem ukraińskich rządzących, a pieniądze, które na tym wszystkim oszczędza,

przekazuje „na dzieci” i inne udogodnienia dla „ludu będącego panem polityków”, wysła „również – krzykiem i pretensją – swoje miejsce w Unii Europejskiej. Serialowy Hołoborodko, zaproszony do Brukseli, nie godzi się na pozycję służalczą wobec Unii. Ze spotkania, gdzie nawet nie poproszono go, żeby usiadł, wychodzi, nie tylko trzaskając drzwiami, ale też zapewniając Zachód, że ten jeszcze będzie go prosił o powrót do stołu ze względu na rosnącą pod jego rządami pozycję ekonomiczną Ukrainy.

– Trzeba będzie dostawić tu dla niego krzesło – mówią zmieszani eurokraci, gdy Hołoborodko wychodzi nadąsany z sali.

Zelenski nie był za bardzo lubiany na zachodzie Ukrainy. Od samego początku. I kto wie, czy bardziej zachodowi przeszkadzał fakt, że jest aktorem-manipulatorem i – jak go określano – najdziwniejszym sezo-

nem „Black Mirror”, czy to, że demonstracyjnie mówił nie po ukraińsku, ale po rosyjsku (ukraiński w serialu jest językiem politycznej obrzędowości, Zelenski w nim np. składa przysięgę prezydencką).

Zelenski pochodzi z Krzywego Rogu: kolejnego po Donbasie zagłębia przemysłowego, które zachowało w sobie poradziecką obyczajowość i język rosyjski. Dla Lwowa czy Iwano-Frankowska Krywbas czy Donbas to w zasadzie to samo: zrusyfikowana, „sowkowa” ziemia pełna potencjalnych „watników”. Krywbas jednak, który po Majdanie, zajęciu Krymu i wojnie w Donbasie, pozostał w składzie Ukrainy, może się wydawać czymś w rodzaju historii alternatywnej Donbasu. Zaszły w nim bowiem takie procesy, które w okupowanych przez doniecką i ługańską „republikę ludową” zająć nie mogły: po rosyjskiej agresji ludzie zaczęli porzucać swoją „poradziecką” tożsamość i skłaniać się ku tożsamości ukraińskiej.

Sam Zelenski, który za młodu ogłaszał, że jest „krwi żydowskiej, języka rosyjskiego, ale obywatelem jest Ukrainy i nie chce być obywatelem żadnego innego państwa”, przestał po wojnie o Donbas występować w Rosji (gdzie był popularny), a z Rosjanami zaczął się wyklócać o Krym. Podobnie jak dla wielu Ukraińców ze wschodu Majdan i jego konsekwencje były silnym formującym i proożyźnianym wydarzeniem. Zelenski zaczął jednoznacznie opowiadać się za ukraińską perspektywą, jeździł występować do walczących w Donbasie żołnierzy, a po Putinie i po „ruskim mirze” zaczął w swoich programach kabaretowych (niespecjalnie wyrafinowanych) jeździć jak na lysej kobyle. Zelenski potrafił ciągnąć bekę z Juszczienki i Saakaszwilgo, którzy udawali demokratów za pieniądze „fajera” George’a Busha, a beka ta uznana by była dzisiaj za rasistowską – Juszczenko w tych żartach to popiskujący naiwny ciołek, a Saakaszwili – nieogarnięty troglodyta z kaukaskiego końca świata.

Ale Zelenski znalazł ojczyznę. Tyle że ojczyzny tej nie widział tak, jak widział ją ukraiński zachód: jako skrwawionej, ale odważnej, radykalnie patriotycznej dziewczyny ze stali, błękitnego nieba i kłosów zboża. Ojczyzna Zelenskigo była bardziej „normalna”, można powiedzieć – zachodnia. „Kocham swój kraj, swoją żonę i swego psa” – tak brzmi otwierająca serial piosenka puszczana podczas sceny, w której Wasyl Hołoborodko – alter ego Zelenskigo – jedzie do pracy w administracji prezydenta na rowerze. Jak holenderski czy islandzki polityk. I opierał się, na przykład, dyskryminacji języka rosyjskiego, którego używanie na zachodzie Ukrainy często było (szczególnie do Majdanu, na którym było wielu rosyjskojęzycznych) traktowane jako symbol wynarodowienia.

Rzeczywistość jednak nie okazała się taka piękna jak serial.

KOLEDZY Z KWARTAŁU

Opozycja zaczęła Zelenskigo gromić. Na przykład taki Oleh Czernow z Europejskiej Solidarności (partii upokorzonego przez Zelenskigo eksprezydenta Poroszenki) opowiadał podczas jednej z debat o pustych obietnicach prezydenta, który niespecjalnie okazał się tym serialowym, i nie chodzi wyłącznie o jazdę na rowerze do pracy. Zelenski, który w serialu grał nauczyciela, czyli szczególnie upokarzanego przez dziki oligarcho-kapitalizm przedstawiciela zaniedbanej budżetówki, niespecjalnie poprawił sytuację ludzi w niej pracujących. Jednych skorumpowanych polityków – twierdzi opozycja – zastąpili inni, a na kluczowych stanowiskach siedzą koledzy Zelenskigo. I to często z Kwartału 95 – grupy komediowej Zelenskigo, który – notabene – prowadząc ją do naprawdę pokaźnych zysków, okazał się równie dobrym menedżerem jak komikiem.

Sam Poroszenko zarzucał przed wojną Zelenskiemu podobne rzeczy, jakie polska opozycja PiS: niszczenie wizerunku Ukrainy na Zachodzie, co mogło przełożyć się na brak wsparcia w chwili potrzeby. Łęki te okazały się płonne, mimo że opozycję mar-

twiło, że Zelenski wykopał spod ziemi dawnych współpracowników uznanego za zdrajcę, wygnanego prezydenta Janukowycza.

Ta sprawa nie jest taka prosta. Na przykład Iryna Wereszczuk, wicepremierka Ukrainy i ministerka ds. terytoriów czasowo okupowanych, została wykopana przez ukraińskich hiperpatriotów z posady burmistrzyny Rawy Ruskiej m.in. za dawne polityczne stawianie na ludzi związanych (niebezpośrednio) z Janukowiczem, ale jako energiczna specjalistka (jest prymuską po wielu porządnym, w tym polskich, uczelniach) sprawdza się na stanowisku świetnie, a i jej poroukraińskiemu zaangażowaniu patriotycznemu również nie ma co zarzucić.

Poza tym cóż: Zelenski jeszcze przed wojną zaatakował najważniejsze armaty informacyjne, jakie Putin wytoczył przeciwko Ukrainie. Zamknęto trzy kanały telewizyjne za „szerzenie rosyjskiej dezinformacji”, a Wiktora Medwedczuka, prorosyjskiego polityka (kuma samego Putina), który te stacje kontrolował, wsadzono za czasów Zelenskigo do aresztu śledczego. Po wybuchu wojny Medwedczuk uciekł i nie bardzo wiadomo, dlaczego nie do Rosji. Nie był w stanie zorganizować przejazdu przez granicę czy też podpadł u samego Putina, który – jak głosi wieść – jest na niego wściekły za fałszywe malowanie obrazu Rosji w Ukrainie i upewnianie go w poglądzie, że rosyjskie wojska będą tam „witane kwiatami”, a nie javelinami i bayraktarami. W każdym razie Ukraińcom udało się go dopaść i pokazać światu na zdjęciach.

CZYŚCICIEL

Zelenski więc dawnych współpracowników janukowyczowców wyrzuca na margines, ale innych przyjmuje. Nie jest też specjalnie przywiązany do współpracowników: przyjął i wyrzucił Oleksandra Danyliuka, specjalistę od współpracy zagranicznej, i Rusłana Riaboszapkę, specjalistę od zwalczania korupcji, którzy przestali pracować dla prezydenckiej administracji, jak twierdzą, z powodu „zakulisowych gier” prezydenta i nacisku kręgów „zblizonych do ruskiego miru”.

To oskarżenie można oddalić: nie ma aktualnie w Ukrainie nikogo, na kogo Putin czyhałby bardziej, a podejrzenia o sprzyjanie Rosji, które wysuwali patriotyczni publicyści Oksana Zabużko czy Jurij Andruchowycz, były dmuchaniem na zimne.

Było też wielu janukowyczowców, do których dobrał się dopiero Zelenski, bijąc, na przykład, w Sąd Konstytucyjny. Tę akcję można potraktować różnorako: Zelenski nie jest pierwszym przywódcą ze wschodniej

Europy, który sięga po takie narzędzie jak ataki na sądy. Prawda jednak jest bardziej skomplikowana, bo rzeczywistość przedmajdanowa była daleka od demokratycznej przejrzystości. Zelenski wypowiedział Sądowi Konstytucyjnemu wojnę, a sędziowie ją przyjęli, grożąc Zelenskiemu nawet „rozlewem krwi na Ukrainie” oraz „wojną”, jeśli ten nie przestanie nastawać na konstytucyjnie wybrane władze. Skończyło się więc – inaczej niż w innych krajach – kompromisem: usunięto część sędziów, a do Zelenskigo przyłgnęła latka człowieka, który „sprzątając” Ukrainę, nie cofa się przed niekonstytucyjnymi ruchami. Tak samo jak na przykład wyśmiewany przezeń nie tak dawno temu był prezydent Gruzji Saakaszwili, który zmienił swój kraj, ale środki, jakimi to mu się udało zrobić, nadal budzą wątpliwości.

Zachód wybaczy Zelenskiemu wszystko, nawet to, że kluczowe stanowiska obsadził kolegami z grupy komediowej

Zelenski postawił na skuteczność w wysprzątaniu stajni Augiasza, co musiało się skończyć ruchami, które wielu oceniło jako autorytarne. Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, na której czele stanął jeszcze przed wojną, została przez opozycję ogłoszona strukturą równoległą do konstytucyjnych władz. Wielu ludziom nie podobało się wsparcie Azerbejdżanu w czasie wojny, w której ten kraj odbił dużą część opanowanego przez Ormian Górskiego Karabachu, ale zwolennicy prezydenta tłumaczyli to koniecznością wspierania integralności terytorialnej zaprzysiężonego państwa, przekłada się to bowiem na wiarygodność retoryki Ukrainy, której integralność terytorialna została naruszona przez Rosję, oraz na wagę dobrych relacji z Turcją, która odgrywa rolę patronki Azerbejdżanu. W końcu to właśnie tureckie drony Bayraktar są jedną z ukraińskich Wunderwaffen. No i Turcja jest jedynym z regionalnych graczy, z którymi naprawdę liczy się Putin.

OLIGARCHOWIE SIĘ SKARŻĄ

Wielu wyborców rozczarowało się co do Zelenskigo po wybuchu afery „Panama Pa-

pers”: zanim został prezydentem, kontrolował wraz ze współpracownikami kilka offshore’owych firm, które pozwalały mu unikać ukraińskich rozliczeń. Zelenski tłumaczył, że zrezygnował z praw do zarządzania nimi w czasie, gdy ruszył w prezydencki pochód (choć prawa te przekazał ludziom sobie bliskim), chciał też uniknąć finansowych gróźb ze strony przeciwników.

Jego „ustawa antyoligarchiczna” również wzbudziła wątpliwości, przede wszystkim takie, że ma być bardziej naciskiem na oligarchów samemu Zelenskiemu niezbyt przychylnych, forując tych, z którymi współpracuje. Szczególnie Petro Poroszenko, który również podpada pod status oligarchy, uważa, że ustawa ta jest wyłącznie polityczną zagrywką prezydenta Zelenskigo.

Zelenski jednak, gdy się już rozruszał i umocnił, poszedł na antyoligarchiczną wojnę nie tylko z byłym prezydentem czy z Medwedczukiem, ale też ze swoim patronem Ihorem Kołomojskim, w którego telewizji 1+1 Zelenski i Kwartał 95 utrwalali swoją popularność. Kołomojski, który jest człowiekiem kapryśnym, raz finansującym bataliony walczące z Rosjanami i separatystami w Donbasie, a raz grożącym Kijowowi prorosyjskim zwrotem, również został przez Zelenskigo osadzony. A człowiek, który był łącznikiem Zelenskigo z Kołomojskim, Andrij Bohdan, został wyrzucony z biura prezydenta. Był to ruch o tyle ciekawy, że Kołomojski był uważany za człowieka, który „stworzył” Zelenskigo i wprowadził go do polityki. Nie było w tym zapewne wiele przesady – Zelenski regularnie pielgrzymował do „patrona”, a przez wielu obserwatorów uznawany był za „zemstę Kołomoja”. Między innymi na Petrze Poroszenko, który doprowadził swego czasu do nacjonalizacji perły w koronie imperium Kołomojskiego – Prywat Banku. Co więcej, Kołomojski ma na pierśku również z amerykańskim FBI, które doprowadziło do wprowadzenia zakazu wjazdu oligarchy do Stanów. Wojna Zelenskigo z Kołomojskim mogła być więc próbą osłodzenia Amerykanom relacji z Ukrainą po spektakularnej wtopie z Trumpem i synem Joego Bidena – Hunterem.

A i Poroszenko się dostało. Niecałe dwa miesiące przed wojną sąd orzekł o zajęciu mienia byłego prezydenta, którego oskarżono o organizację handlowego transportu węgla z terytoriów okupowanych przez DNR i LNR. W dodatku wspólnie z Wiktorem Medwedczukiem, który powszechnie uchodzi za zdrajcę narodu. Polski Ośrodek Studiów Wschodnich uważa prezydenckie zawiadomienie prokuratury o popełnieniu przestępstwa przez Poroszenkę za „przygotowane niestaranie” i „zawierające szereg

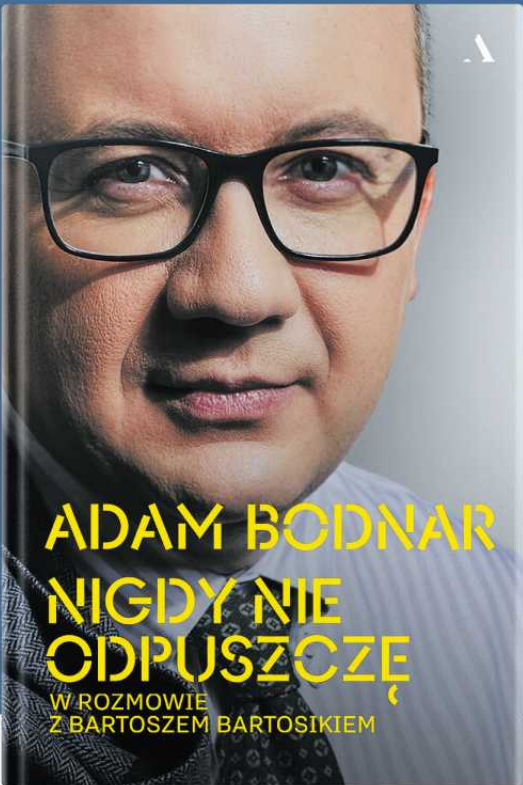
nieścisłości”, co może wskazywać, że to sprawa głównie polityczna: współpraca eksprezydenta, który pozycjonuje się jako „hiperpatriota”, z kumem Putina, i to przy dostawach ważnego (i symbolicznego dla Donbasu) surowca, miałyby wysadzić Poroszenkę z siedziby na długo.

Już w czasie rosyjskiej inwazji Zelenski wzbudził zaniepokojenie Zachodu zakazem działalności 11 opozycyjnych partii, z których wiele określanych jako „lewicowe”. Uzasadnieniem była możliwość ich potencjalnej współpracy z okupantami. Brzmi to źle, trzeba jednak pamiętać, że w rzeczywistości ukraińskiej pod szyldem „lewicy” kryją się najczęściej faktycznie ugrupowania prorosyjskie albo takie, które mają długą historię współpracy z Rosją. Największą gwiazdą najważniejszej z zakazanych partii, Bloku Opozycyjnego, gdy ten jeszcze nazywał się Partią Regionów, był Wiktor Janukowycz. Niewiele mniej jasnym światłem świeciła również gwiazda superoligarchy Rinata Achmetowa, także z nią związanego. Za „lewicowca” zresztą uchodzi na Ukrainie również Wiktor Medwedczuk.

Również inne partie, których działalności zakazano, budzą wiele wątpliwości: partia Anatolija Szarija, znana jako Partia Szarija, jest już założona na przekręcie – żeby uniknąć potencjalnych problemów z prawem Anatolij Szarij przekupił znalezione przez siebie przypadkowego posiadacza takich samych danych osobowych zawrotną sumą 500 dolarów i to na niego zarejestrował partię. Homofobiczną, patolibertariańską i nakręcającą teorie spiskowe, ergo – raczej niszczącą demokrację niż będącą jej ostoją.

Zelenski ewidentnie wybrał kurs na „skuteczność”: uznał, że tylko zakasując rękawy i biorąc do ręki siekiere, będzie w stanie poradzić sobie z prawie 30-letnim okresem politycznych patologii i wyrąbać w nim nową ukraińską drogę. ●

Serhij Rudenko, **„Zelenski. Poza scenariuszem”**, tłum. Katarzyna Losson, Marek Zapór
Premiera 1 czerwca, Wydawnictwo Poznańskie



ADAM BODNAR

OPTYMIZM DŁUGODYSTANSOWCA

”Dwukrotnie byłem świadkiem, gdy ponad miarę wysoko zaciągnięto poprzeczkę. Pierwszy raz – podczas olimpiady w Moskwie. Wtedy, w reakcji na gwizd trybun, nastąpił słynny gest Kozakiewicza. Po raz drugi – gdy jako członek rady społecznej przy RPO widziałem, jak wysoko zawiesił poprzeczkę Adam Bodnar. Misję urzędu zespolił on z potrzebami ludzi najsłabszych, a także z obroną demokracji konstytucyjnej w Polsce. Urząd Rzecznika stał się dzięki Bodnarowi „królom równy”.

MARIAN TURSKI

CZYTASZ W PAPIERZE? ZAJRZYJ NA KULTURALNY SKLEP PL
WOLISZ EBOOKI / AUDIOBOOKI? ZAPRASZAMY NA **publio.pl**

Wydawnictwo
Agora

NASZA EUROPA

Ezio Mauro

la Repubblica

Jej matka była Ukrainką, ojciec – Białorusinem. W swoich nagrodzonych Noblem („za polifoniczne pisarstwo, pomnik cierpienia i odwagi w naszych czasach”) i pisanych po rosyjsku książkach zajmowała się fenomenem „człowieka radzieckiego”. Dzisiaj pisze kolejną, o nowej wojnie, i mówi: „Tylko jeśli wygra ją Kijów, zwyciężymy wszyscy”. 74-letnia Swietłana Aleksijewicz jako przeciwniczka reżimu Aleksandra Łukaszenki w 2020 r. musiała uciec z Białorusi do Niemiec. W serii „powieści chóranych” opisała najważniejsze wydarzenia w ZSRR i Rosji w drugiej połowie XX w. oparte na setkach rozmów.

...

Jak pani, wychowana w ZSRR, postrzega obecny konflikt między narodami, które przez dekady żyły w jednym państwie?
– Kiedy odbierałem Nagrodę Nobla, powiedziałem, że mam trzy ojczyzny: Białoruś, Ukrainę i kulturę rosyjską. Ale to były zupełnie inne czasy, a my wszyscy byliśmy pod wielkim wpływem rosyjskiej literatury, czuliśmy cały jej urok. Dzisiaj jednak wydaje się, że jesteśmy w zupełnie innym świecie. Musimy zadać sobie pytanie, a także całej elicie rosyjskiej: dlaczego kultura tego kraju okazała się bezsilna, dlaczego nie pomaga w tej tragicznej sytuacji, dlaczego ludzie w Rosji nie szukają wsparcia we własnej kulturze, nie słuchają jej, a zdają się tylko na kremłowską telewizję.

Jak do tego doszło?
– Codziennie zadaję sobie to pytanie. Od zawsze się mówi o „tajemniczej duszy rosyjskiej”, już w XIX w. była to powszechnie używana fraza. Co się stało dziś z tą duszą? Przytoczę jeden uderzający przykład z ostatnich dni. Ukraińskie służby specjalne stałe przechwytyują rozmowy rosyjskich żołnierzy z ich rodzinami. Oto więc żołnierz rosyjski dzwoni do żony i informuje ją: „My tu grabimy, udało mi się zabrać parę rzeczy. Nieświeże srebro”. „Nieświeże srebro? Co masz na myśli?” – pyta. „To jest to, co zdejmujemy z trupów”. Odpowiedź: „Bierz, bierz wszystko, co znajdziesz”. Stąd moje pytanie: dlaczego ta wspaniała, wielka kultura rosyjska dziś nie funkcjonuje? Dlaczego prymitywna propaganda przejęła władzę nad Rosjanami? Słyszysz, o czym rozmawiają między sobą rosyjscy żołnierze, słyszysz ich rozmowy telefoniczne z członkami rodziny i zadajesz sobie pytanie: jak do tego doszło, że w tak krótkim czasie utraciliśmy człowieczeństwo?

Czy tę degrengoladę spowodowała wojna, czy postępowała już wcześniej?
– Wiem, że do niedawna mówiliśmy o uduchowionym narodzie, który – co zawsze podkreślano – czyta więcej niż inni: a dziś, proszę, dotarliśmy do etapu „nieświeżych sreber”, które należy ściągnąć z martwych... A takich przykładów można by podać mnóstwo. Kiedy po walce rosyjski batalion wraca na Białoruś, by odetchnąć, najpierw jadą pokiereszowane pojazdy pancerne, a natychmiast w nich kamazy, ciężarówka załadowana pralkami, lodówkami, dziecięcymi rowerkami... Powszechna grabież. Żołnierze rosyjscy rabują wszelkie towary w Ukrainie i wysyłają je do domu za pośrednictwem białoruskiej poczty. Tysiące kilogramów. A co najbardziej wstrząsające, potem ich żony, dzieci używają tych rzeczy. Jak w czasach plemion pierwotnych. Łupy wojenne, plądrowanie duszy. Jak dotrzeć do tych żołnierzy, jak dobrać słowa, aby zrozumieli, że to, co robią, jest straszne? Rosja wyprawia to, co na jej terytorium robili kiedyś naziści, teraz możemy mówić o rosyjskim faszyzmie.

Swietłana Aleksijewicz:

ROSJA JEST DZIŚ
FASZYSTOWSKA

Fikcyjna idea uciśnionego i zhańbionego przez swoje elity narodu jest zbyt łatwa, niczego nie wyjaśnia. Trzeba zrozumieć, że ludzie, naród, też są winni, i mieć odwagę to powiedzieć, bo bez tego nie ma mowy o nowym początku

My mówimy o wojnie, ale w Rosji nie można. Dziennikarze muszą się posługiwać formułami dyktowanymi przez władzę. Dlaczego wojna zawsze zaczyna się od aresztowania słów?
– Ponieważ każda wojna jest przede wszystkim wielkim kłamstwem. Nie wolno zapominać, że Putin chce przejąć absolutną kontrolę nad narodem. Dlatego nie chce, aby ludzie zdawali sobie sprawę, dlaczego np. radio Echo Moskwy musiało przestać nadawać. Najbardziej zaskakująca jest reakcja obywateli na tę konfiskatę prawdy. Widziałam w telewizji dziennikarza, który chodząc po placu Czerwonym i pytał przechodniów, co sądzą o wojnie. Pewna kobieta odpowiedziała: „Moja siostra mieszka w Charkowie, który został zbombardowany, a ona została bez dachu nad głową, ale ja nadal popieram naszego prezydenta. Bo gdybyśmy sami nie zaatakowali, to zaatakowałiby nas Amerykanie”. To są mitologie, które cynicznie zaszczerpia się w świadomości ludzi.

Poparcie dla Putina jest wyłącznie skutkiem propagandy?

– Z pewnością nie. Piszę książkę na temat sytuacji na Białorusi i wojny w Ukrainie i muszę powiedzieć, że badając i analizując to, co się dzieje, coraz trudniej jest uznać Putina za jedyne winowajcę. Każdy Rosjanin ponosi swoją część odpowiedzialności, bo każdy, nawet w swoim odosobnieniu, w swoim strachu i samotności, może zadać sobie pytanie, czym jest ta wojna, co jest słusznego w tym, co Rosja czyni Ukrainie, i samemu wyciągnąć wnioski. Aż odkryje prawdę: winą za tę wojnę jest zbiorowa.

Ale skoro wszyscy winni, to nie ma prawdziwego, konkretnego winowajcy.
– Wręcz przeciwnie. Chodzi mi o to, że fikcyjna idea uciśnionego i zhańbionego przez swoje elity narodu jest zbyt łatwa, niczego nie wyjaśnia. Trzeba zrozumieć, że ludzie, naród, też są winni, i mieć odwagę to powiedzieć, bo bez tego nie ma mowy o nowym początku.

Weźmy przykład innej podsłuchanej rozmowy: rosyjski żołnierz rozmawia ze swoim ojcem, nie opowiada mu o strasznych rzeczach, które wyprawiają, ale narzeka: „Tato,

powiedzieli nam, że będą więcej płacić, a tak naprawdę płacą nam bardzo mało”. I o tym właśnie żywo dyskutują z ojcem – czują się oszukani z powodu pieniędzy, sama wojna nie jest problemem. Ani słowa o cierpieniach w Mariupolu, o zbrodniach w Buczy, o milionach uchodźców, o setkach dzieci, które zaginęły lub zostały zabite. Ten dramat unicestwienia świat wokół nas, a my słuchamy rozmowy, w której ojciec przykazuje synowi, aby zarobił jak najwięcej, bo to mu się przyda, jak wróci do domu.

Ja osobiście jako pisarka jestem tym zrozpaczona.

Spodziewała się pani inwazji na Ukrainę? Wielu uważało, że to tylko pusta groźba.
– Dużo rozmawiam z Ukraińcami i wszyscy, których znam, spodziewali się wojny. Przygotowywali się. Gromadzili zapasy żywności, kupowali benzynę, uczestniczyli w specjalnych zajęciach, aby się nauczyć, jak przetrwać w warunkach wojny. Ukraina od dawna postrzega Rosję jako zagrożenie. W latach 30. XX w. Stalin chciał ją złamać głodem, dziś Putin próbuje za pomocą rakiet.

FOT. BEATRICE LUNDBORG/AFP

NASZA EUROPA

Podziwiam Ukraińców. Znam ukraińskie kobiety, które pracują teraz w Niemczech, sprzątając domy. Przyjechały tam niedawno z dziećmi i mężami, którzy jednak natchmiast wrócili, żeby walczyć. Nikt ich nie zmuszał, ale gdy tylko rodzina była bezpieczna, wracali do tego piekła. Inni, którzy od dłuższego czasu żyją w Niemczech, również wracali, by walczyć. Jestem pełna podziwu dla tego narodu.

Wydawało mi się, że znam mentalność Ukraińców. Ale nie spodziewałam się, że wykażą się takim hartem ducha, bałam się, że w tak ekstremalnym momencie się pogubią. Mało kto potrafiłby stawić taki opór. Pamiętam, jaki wpływ wywarł na nas widok tych wszystkich czołgów przybywających na granicę, tych długich kolumn z Rosji. A oni? Wydawało się oczywiste, że się wystraszą, choćby ze względu na dysproporcję sił, że się rozpierchną. Tymczasem pozostali, są tam nadal i wciąż stawiają opór.

Co Putin chce osiągnąć przez tę wojnę? Celem jest po prostu odzyskanie przez Rosję statusu imperium?

– Putin żyje ideą i mitem Wielkiej Rosji, ale historia wyraźnie pokazuje, jak kończy się dążenie do realizacji takich marzeń: Wielkie Niemcy, Wielka Serbia, a teraz Wielka Rosja. Tym mrzonkom zawsze towarzyszy pokrętna wykładnia o poszkodowaniu przez historię. Putin cały czas powtarza, że Rosja została skrzywdzona, upokorzona, że musi zmusić innych, aby ją szanowali. Do tego dochodzi jego niemal zwierzęca nienawiść do Ukrainy, przynależnej do niej historii Rusi Kijowskiej – Putin uważa, że Ukraina przywłaszczyła sobie rosyjską historię. W przeddzień ataku na Ukrainę oświadczył, że utworzenie tego państwa było błędem popełnionym przez Lenina.

Czy Zachód popełnił błąd, redukując Rosję po upadku ZSRR do rangi mocarstwa regionalnego?

– Uważam, że tak naprawdę nikt nie zdawał sobie sprawy ze schedy po sowieckim imperium. A jest nią człowiek skorumpowany, Homo sovieticus – produkt bolszewizmu – który przede wszystkim chce być „szanowany”. Ale za co miałby być szanowany? Za ilość broni jądrowej, którą dysponuje? Jest wiele rzeczy, za które można by szanować nowoczesne państwo: jego równościowe idee, badania technologiczne, sztukę, osiągnięcia naukowe. Ale nie, musimy jedynie respektować potęgę militarną. W ten sposób zostajemy zredukowani do jednego wymiaru i musimy żyć w cieniu człowieka, który wyrósł w kulturze przemocy i który tylko przemocą umie rozwiązywać swoje problemy.

Putin bardziej niż NATO i rywalizacji terytorialnej obawia się „zarażenia” Rosji demokracją zachodnią?

– Sądząc po tym, co wydarzyło się w Mińsku, podczas białoruskiej rewolucji, kiedy setki tysięcy ludzi wyszły na ulice, powiedziałabym, iż Putin właśnie dlatego pomógł Łukaszence. Rozumiał, że taki społeczny bunt może mu zagrozić, i dlatego krok po kroku wojska rosyjskie zajęły Białoruś. Początkowo mówiono, że chodzi o wspólne manewry, ale oddziały rosyjskie już nie opuściły naszego terytorium. Dziś to Putin rządzi Białorusią.

Myszę, że Putin – ujmijmy to w ten sposób – jest człowiekiem, który przez całe życie był zamknięty w łagrze. W pewnym momencie wyszedł z tej klatki – ale samo przekroczenie bramy łagru nie sprawiło, że stał się wolnym człowiekiem. Dokładnie to samo przydarzyło się nam wszystkim. Wyszliśmy zza ogrodzenia łagru, ale nie mieliśmy pojęcia, co to jest wolność. Putin też nie ma. Ani nasi oligarchowie. Ani nasze wojska. Według wielkiego rosyjskiego filozofa Piotra Czaadajewa myśl, że Rosja jest krajem jak każdy inny, to tylko uluda. W rzeczywistości w Rosji wszystko zależy od tego, kto jest na szczy-

cie, wszystko zawsze zależy od jednego człowieka. Od jego egoizmu, od jego obsesji. Dzisiejsza Rosja jest odbiciem tego, co Putin wyobraża sobie o życiu i świecie.

Cztery lata temu Putin powiedział, że liberalna demokracja Zachodu zawiodła, nie spełnia swoich obietnic – jaki więc model tkwi w jego głowie?

– On nie rozumie podstawowej zasady demokracji. Jego zdaniem demokracja sprwadza się do otwartej dyskusji w społeczeństwie. Ale on nie rozumie, co oznacza taka otwartość, interpretuje ją fałszywie jako oznakę słabości. Dla niego wszystko, co nie jest surową siłą, jest słabością.

Czy w takim razie Rosja jest skazana na to, by nigdy nie zaznać demokracji?

– Obawiam się, że przynajmniej nie w moim pokoleniu. W latach 90. wierzyliśmy, że demokracja jest na wyciągnięcie ręki, a dopiero później zrozumieliśmy, że nie ma do niej drogi na skróty. W drodze do wolności nie można przeskoczyć żadnego etapu. I za to na Wschodzie płacimy naszą krwią, naszym straconym czasem.

Jak to możliwe, że Kreml uważa Ukrainę za związaną z Rosją duchowo i jednocześnie zrównuje z ziemią jej miasta i masakruje ludność cywilną?

– W rosyjskim świecie wszystko odbywa się na drodze przemocy. Gorzej jeszcze: zjawia się patriarcha Wszechrusi Cyryl i błogosławi wojnę w Ukrainie, mówiąc, że konflikt ten powstrzyma parady gejowskie. Wyobraża pan sobie, jak nisko upadliśmy? Aż trudno uwierzyć, że niektórzy ludzie mogą myśleć takie rzeczy i wierzyć w to, co mówią.

Co pani sądzi o Zelenskim? Na Zachodzie są tacy, którzy uważają, że zdecydowany opór prowadzi do większej liczby ofiar, a wyznawcy politycznego cynizmu wręcz zalecają Ukrainie kapitulację.

– Nie mam wątpliwości, że Ukraińcy będą się bronić do ostatniego człowieka, ponieważ Putin chce zniszczyć ich kulturę i język. Dla niego Ukraina nie jest godna być państwem, istnieć osobno i przetrwać. I ona zareagowała. To naród dumny i nie zgodzi się na żadną kapitulację. Dlatego tak ważne jest, by świat wspierał Ukrainę. Dawał jej broń.

Co dziś może zatrzymać wojnę, doprowadzić do podjęcia poważnych negocjacji?

– Putin nie jest osobą, która potulnie przyjąłaby klęskę. Prędzej wcisnie przycisk atomowy, niż skapitułuje na ukraińskich warunkach.

Chciałabym móc powiedzieć, że nawet w Rosji nie wszyscy są tak fanatyczni jak on: ponieważ przed naciśnięciem tego przycisku trzeba przejść przez długi łańcuch kontroli, wielu ludzi musi zaakceptować tę decyzję. Chciałabym stwierdzić, że każdy z nich ma dzieci, wnuki, bliskich – i nie wcisną tego przycisku, bo mają wiele do stracenia. Ale czy rzeczywiście tak jest? Jaki jest dziś tajny układ sił na Kremlu? Czy struktura dowodzenia jest sprawna? Czy w jakiejś mierze jest autonomiczna wobec Putina? A może to on sam decyduje już dziś o wszystkim? A wydaje się, że nikogo nie kocha i zachowuje się jak fanatyk.

Zeszła pani kiedyś do piekła Czarnobyła, gdzie promieniowanie zamieniło 485 wsi w widma. Jak pani zareagowała, gdy rosyjscy żołnierze przejęli na jakiś czas kontrolę nad tym obszarem?

– Rosjanie zaczęli tam kopać skażoną ziemię, niszczyć sprzęt wokół sarkofagu, aparaturę. Potem się wynieśli – ale wielu żołnierzy zostało napromieniowanych. Oznacza to, że dla Putina życie tych żołnierzy jest nic niewarte, do tego stopnia, że nie wywiązał się z elementarnego obowiązku, jakim było skonsultowanie się z naukowcami: oni wyjaśniliby mu, że czegoś takiego nie można zrobić, że to samobójstwo.

Żyję już długo, widziałam wiele rzeczy. I teraz boję się o moją wnuczkę, o córkę: tak, boję się o nie. Obawiam się, że ludzkość może w końcu sama się zniszczyć.

Konflikt w Ukrainie może przerodzić się w trzecią wojnę światową?

– To ryzyko istnieje, nie ma sensu temu zaprzeczać. Musimy być bardzo ostrożni. Z jednej strony pomagać Ukrainie, a z drugiej – wykorzystać wszelkie środki dyplomatyczne. I to w trybie superpilnym.

Czy Wschód i Zachód są skazane na wzajemną wrogość?

– Nie należy myśleć, że Putin jest Rosją: nie jest. A to ciągle powracające pytanie: „Jak będziemy żyć bez Rosji?”, należy zaktualizować. Uważam, że polityka sankcji jest słuszną, bo uderza w samego Putina. Albowiem właśnie rozstrzyga się jego los jako przywódcy tego kraju. Podkreślam: Rosja i Putin to nie to samo, wbijmy to sobie do głowy. Rosja i Zachód kiedyś w jakimś stopniu wrócą do siebie, nie mam co do tego wątpliwości: ale dopiero wtedy, kiedy nie będzie już Putina.

Możliwa jest zmiana na szczytach władzy w Rosji, reżim się zachwieje?

– Trzeba poczekać na skutki sankcji i na to, jak potoczy się wojna, bo jeśli Ukraina wygra, to wygrają wszyscy: Europa, Białoruś, wszyscy. Ukraina walczy nie tylko o siebie, ale też o nas. Jeśli wygra Ukraina, mój kraj też będzie miał szansę.

W „Cynkowych chłopcach” opowiedziała pani o kilkunastu tysiącach poległych w Afganistanie. Ich ciała nocami transportowano do kraju, by je pochować. A dzisiaj?

– W Ukrainie, w ślad za wojskami rosyjskimi, pojawiły się mobilne krematoria. To sposób na ukrycie prawdziwych strat, żeby jak najmniej zwłok wróciło do Rosji. Nadrzędny cel: nie mówić prawdy o kosztach wojny.

W czasach wojny w Afganistanie młodzi żołnierze nie wiedzieli, dlaczego wysła się ich na śmierć. Teraz jest podobnie?

– Nie sądzę. Dziś wielu bierze udział w wojnie, aby zarobić pieniądze, w ostatnich latach wszystko się zmieniło. Podsluchy rozmów z żołnierzami ujawniają wszystko. Żołnierz dzwoni do matki: „Mamo, my tu zabijamy normalnych ludzi”. A matka odpowiada: „Ależ nie, oglądam telewizję i wiem, że likwidujecie nazistów”.

W latach 80. rosyjscy żołnierze wyruszyli do Kabulu z hasłami internacjonalizmu na ustach, a na wojnie odkryli prawdziwą rzeczywistość. Następnie przypomina pani napis w łagrze na wyspie Sołowki: „Żelazną ręką zmuszamy ludzkość do szczęścia”.

– Na tym opiera się totalitaryzm. Wierzę, że armia rosyjska zostanie osądzona. Kiedy Ukraina zwycięży, cały świat weźmie udział w jej odbudowie. Ale najpierw będzie sąd.

Pani książki zostały przetłumaczone na 40 języków, ale na Białorusi są zakazane, a pani musiała opuścić swój kraj.

– Jestem wygnańcem. Chciałabym mieszkać w swoim domu, bardzo.

Kilka lat temu powiedziała pani, że w kieszeniach nosimy te same smartfony, ale przede wszystkim łączą nas te same lęki i złudzenia. Dlaczego to cywilizowane współistnienie się załamało?

– Bo nie znaleźliśmy dość sił, by powiedzieć złu „nie” i by się zmieniać na lepsze. W latach 90. wierzyliśmy w taką możliwość, ale do budowania wolności potrzebny jest człowiek wewnętrznie wyzwolony. A w tamtym czasie taki człowiek jeszcze u nas nie istniał.

Czy kiedy odejdzie pokolenie Homo sovieticus, coś się w Rosji zmieni?

– Trudno powiedzieć. Ponieważ nawet ci, którzy urodzili się po upadku ZSRR, byli przecież wychowywani w środowisku, które wywodzi się z ZSRR i nadal nosi jego piętno pod każdym względem.

Pani ojciec pozostał komunistą do ostatniego dnia życia, a pani wyjaśnia, że ZSRR pozostawił po sobie „morze krwi i wielki grób, w którym spoczywają nasi bracia”.

– Ci, którzy wierzyli w tamten świat, bywali uczciwymi ludźmi, komunizm był dla nich jak religia. Mój ojciec był romantykiem. Mówił mi: „Idea była piękna, tylko Stalin ją zniszczył”. Wstąpił do partii w czasie bitwy pod Stalingradem i w nią wierzył. Mimo to kochałam go, a on mnie i dzięki naszej miłości przewyciężyliśmy to, że postrzegaliśmy życie na różne sposoby.

To, co z tamtej zniszczonej przez Stalina idei przetrwało do dziś, ma charakter cyniczny i merkantylny.

Pisze pani: „Wychowano nas, byśmy ufali naszej ojczyźnie”.

– Kiedy pojechałam do Afganistanu, zrobiło na mnie wielkie wrażenie to, że wśród żołnierzy było wielu ochotników, a były to dzieci inteligencji, także tej z awansu, chłopskiej. Ci, którzy szczerze wierzyli w komunizm i we władzę, w tej samej wierze wychowywali swoje dzieci. Dopiero tam, w Afganistanie, młodzi ludzie zaczęli rozumieć. A ja sama, kiedy wróciłam z Kabulu, byłam już innym człowiekiem, wreszcie wolnym.

Uważa pani, że Rosjanie mogą mówić o wolności jedynie poprzez zaprzeczenie, ponieważ nigdy jej nie zaznali.

– Mogę powiedzieć, że tak właśnie wygląda obecnie życie w Rosji. Niedawno przeczytałam słowa matki na widok przywiezionej z Ukrainy trumny ze zwłokami syna. Powiedziała: „Jestem dumna, zginął za Rosję”. Nie potrafię wytłumaczyć, jak mogło dojść do tego, że w świadomości tej matki wszystko tak się pomieszało, to, co złe, z tym to, co dobre.

Dostojewski pyta: „Po jaką cholere mamy odróżniać dobro od zła, skoro kosztuje to nas tak wiele?”. Nie ma szans, by Rosja nauczyła się odróżniać dobro od zła?

– Jest to wojna, która nie ma żadnego uzasadnienia, nie istnieje najmniejszy dowód słuszności jej wszczęcia. Niemniej Putin zainvestował w propagandę ogromne pieniądze pochodzące ze sprzedaży gazu i ropy. To inwestycja w wojnę i oczekuje, że się zwróci.

Laureat pokojowego Nobla Dmitrij Muratow, redaktor naczelny „Nowej Gaziety”, którą zmuszono do zamilknięcia, powiedział, że nie można mieszkać w Moskwie i pozostać odpornym na propagandę, tak samo jak nie można pozostać odpornym na promieniowanie.

– Zrobiłam test: postanowiłam przez cały dzień oglądać rosyjską telewizję. I zrozumiałam, jak trudno jest zwykłemu człowiekowi się przed tym obronić. Wiem, może pan powiedzieć, że to do nas, pisarzy, należy zerwanie zaslony, znalezienie właściwych słów. Ale, niestety, niewiele ich znajdujemy.

Wyobrażam sobie, że dla Hiszpana, Włocha czy Francuza jego życie jest bardzo ważne. Na tym polega różnica: dla tej rosyjskiej matki, o której mówiliśmy wcześniej, ważniejsza jest idea. Prawie 70 proc. Rosjan popiera Putina. A im silniejsze sankcje, tym bardziej go popierają. Typowa reakcja Rosji, gdy czuje się osaczona.

Pani ostrzega, że nie możemy już powtarzać za Czechowem, że „za sto lat niebo zaroi się od diamentów”. Wojna unieważnia literaturę?

– Nie wierzę w koniec literatury. Ale z pewnością w ciemnościach tego koszmaru trudno będzie wyjaśnić, co się z nami stało, opowiedzieć nie tylko o przemocy władzy, ale przede wszystkim o hańbie Rosji. ●

Tłum. Bartosz Hlebowicz

NASZA EUROPA

„The New York Times” w „Wyborczej”

Mój lunch z prezydentem Bidenem

Obawiam się, że już wkrótce zepsujemy coś bardzo cennego. A kiedy już to się stanie, to ta drogocenna rzecz przepadnie – i być może nigdy nie będziemy w stanie jej odzyskać. Mówię o naszej umiejętności do pokojowego i zgodnego z prawem przekazywania władzy.

Thomas L. Friedman

Prezydent Joe Biden zaprosił mnie w ostatni poniedziałek na lunch do Białego Domu. Spotkanie miało jednak charakter całkowicie nieoficjalny – nie mogę więc ujawnić nic z tego, co powiedział.

Mogę jednak zdradzić dwie rzeczy – co podano i jak się po tym czułem. Otóż jadłem kanapkę z sałatką z tuńczyka z pomidorem na pełnoziarnistym chlebie, z miską mieszanych owoców i czekoladowym koktajlem mlecznym na deser, który był tak dobry, że powinien być prawnie zakazany.

Natomiast to, co poczułem po tym spotkaniu, można streścić następująco: dla wszystkich psuedomądrali z prawicowego Foxa, którzy twierdzą, że Biden nie potrafi skłecić dwóch zdań, nowina: właśnie zjednoczył NATO, Europę i cały zachodni świat – rozciągający się od Kanady, przez Finlandię, aż po Japonię – aby pomóc Ukrainie w obronie rodzącej się demokracji przed faszystowskim atakiem Władimira Putina.

W ten sposób, dzięki szybkiemu rozmieszczeniu amerykańskich i natowskich instruktorów oraz masowym dostawom broni precyzyjnego rażenia, umożliwił Ukrainie zadanie znacznych strat nacierającej armii rosyjskiej. Nie zginął przy tym ani jeden amerykański żołnierz.

To najlepsze osiągnięcia, jeżeli chodzi o zarządzanie i konsolidację NATO, od czasów innego prezydenta, którego darzyłem sympatią i podziwiałem, a o którym również mówiono, że nie potrafi skłecić dwóch zdań: George’a H.W. Busha. Bush senior walnie przyczynił się do kontrolowanego rozpadu Związku Radzieckiego i zjednoczenia Niemiec, nie oddając przy tym ani jednego wystrzału i nie tracąc ani jednego amerykańskiego życia.

Niestety, opuszczałem prezydencki lunch wprawdzie syty, ale z ciężkim sercem.

Biden nie wyraził tego w tak wielu słowach, ale nie musiał. Można to było usłyszeć między wierszami: martwi się, że choć udało mu się zjednoczyć Zachód, może nie być w stanie zjednoczyć Ameryki.

To wyraźnie jego priorytet, który stawia ponad wszelkie programy ekonomiczne. I wie, że właśnie dlatego został wybrany – większość Amerykanów obawiała się, że kraj rozłazi się w szwach i ten stary koń pociągowy o nazwisku Biden, ze swoim ponadpartyjnym instynktem politycznym, jest najlepszą osobą, która może nas z powrotem posklejać jako wspólnotę. Dlatego właśnie zdecydował się kandydować, ponieważ wie, że bez podstawowej wspólnoty celów i gotowości do kompromisu nic innego nie jest możliwe.

Ale z każdym mijającym dniem, z każdym masowym morderstwem,

z każdym aktem rasizmu, z każdą inicjatywą na rzecz ograniczenia finansowania policji, z każdym niszczącym naród orzeczeniem Sądu Najwyższego, z każdym mówcą wyrzuconym z uniwersyteckiego kampusu, z każdą brednią o fałszowaniu wyborów zastanawiam się, czy uda mu się nas z powrotem zjednoczyć. Zastanawiam się, czy nie jest już na to za późno.

Obawiam się, że już wkrótce zepsujemy coś bardzo cennego. A kiedy już to się stanie, to ta drogocenna rzecz przepadnie – i być może nigdy nie będziemy w stanie jej odzyskać.

Mówię o naszej umiejętności do pokojowego i zgodnego z prawem przekazywania władzy, którą to zdolnością wykazujemy się od zarania naszego państwa. Pokojowe, zgodne z prawem przekazywanie władzy jest podstawą amerykańskiej demokracji. Jeśli je złamiemy, żadna z naszych instytucji nie podziała długo, a my pograżymy się w politycznym i finansowym chaosie.

Już teraz spoglądamy w tę otchłań, bo czym innym jest wybór Donalda Trumpa i polityków go popierających, którzy chcą ograniczyć imigrację, zakazać aborcji, obniżyć podatki dla firm, pompować więcej ropy, ograniczyć edukację seksualną w szkołach i uwolnić obywateli od obowiązku noszenia maski w przypadku pandemii?

To są obszary, w których można się zasadnie spierać, co jest istotą polityki. Jednak ostatnie prawyboiry i dochodzenie w sprawie zamieszek na Kapitolu z 6 stycznia demaskują ruch Trumpa i jego zwolenników, którego motorem napędowym nie jest żaden spójny zestaw poglądów, ale raczej gigantyczne kłamstwo, że Biden nie zdobył w sposób wolny i uczciwy większości głosów w Kolegium Elektorskim i dlatego jest nielegalnym prezydentem.

Dlatego ich głównym priorytetem jest wystawienie kandydatów, którzy będą wierni Trumpowi i jego wielkiemu kłamstwu, a nie konstytucji. I wyraźnie sugerują, że w przypadku zbliżonych wyników wyborów w 2024 roku – a i to niekoniecznie – byliby skłonni odejść od ustalonych zasad i norm konstytucyjnych i przyznać zwycięstwo Trumpowi lub innym republikańskim kandydatom, którzy nie zdobyli największej liczby głosów. Oni nie szepczą po kątach o tym programie – oni, opierając się na nim, kandydują na urzędy.

Krótko mówiąc, mamy do czynienia z ruchem narodowym, który publicznie i głośno mówi nam: MY TO ZROBIMY.

I to mnie przeraża, ponieważ: JA TO JUŻ WIDZIAŁEM.

Moim formacyjnym doświadczeniem dziennikarskim było obserwo-

wanie polityków libańskich, którzy pod koniec lat 70. wybrali tę drogę i pograżyli swoją kruchą demokrację w długotrwałej wojnie domowej. Nie mówcie mi więc, że to nie może się zdarzyć tutaj.

Nie wtedy, gdy ludzie tacy jak senator z Pensylwanii Doug Mastriano – negacjonista wyborczy, który maszerował z tłumem 6 stycznia na Kapitol – właśnie wygrał prawyboiry w Partii Republikańskiej i będzie ubiegać się o urząd gubernatora. Nie miejcie złudzeń: ci ludzie nigdy nie zrobią tego, co zrobił Al Gore w 2000 r. – nie poddadzą się decyzji sądu po niezwykle wyrównanych wyborach i nie uznają swojego przeciwnika za prawowitego prezydenta. I nigdy nie zrobią tego, co zrobili tradycyjni republikanie ubiegający się o urząd lub działający jako urzędnicy wyborczy po wyborach w 2020 r. – nie zaakceptują głosów w takiej formie, w jakiej zostały zliczone w ich stanach, nie przyjmą do wiadomości decyzji sądu, która po-



Biden nie wyraził tego w tak wielu słowach, ale nie musiał.

Można to było usłyszeć między wierszami: martwi się, że choć udało mu się zjednoczyć Zachód, może nie być w stanie zjednoczyć Ameryki

twierdzi, że nie było żadnych istotnych nieprawidłowości, i nie pozwolił Bidenowi na legalne sprawowanie władzy.

Żołądek skręca się na widok liczby republikanów Trumpa ubiegających się o urzędy, którzy potwierdzają jego wielkie kłamstwo, podczas gdy wiemy, że oni wiedzą, iż my wiemy, że oni nie wierzą w ani jedno słowo z tego, co mówią. To jest Dr Oz, J.D. Vance i wielu innych. Mimo to są oni gotowi wsiąść do pociągu Trumpa, aby zdobyć władzę. I robią to, nawet się nie rumieniąc.

Moim zdaniem hipokryzja osiągnęła swój szczyt, gdy lider mniejszości w Izbie Reprezentantów Kevin McCarthy, tak obsesyjnie pragnący za wszelką cenę zostać jej przewodniczącym, skłamał na temat własnej prawdomówności. McCarthy publicznie zaprzeczył, że zaraz po 6 stycznia wyraźnie (i oficjalnie) powiedział swoim republikańskim kolegom, że spodziewa się, iż Trump zostanie postawiony w stan oskarżenia za inspirowanie rebelii – i że McCarthy zamierza powiedzieć mu, że powinien podać się do dymisji.

Ilu w swoim życiu spotkaliście ludzie, którzy kłamią, że nigdy nie mówili prawdy?

I tu wracamy do mojego lunchu z Bidenem. Prezydentowi wyraźnie ciąży to, że zbudowaliśmy globalny

sojusz, aby wesprzeć Ukrainę, powstrzymać rosyjską inwazję i bronić podstawowych amerykańskich ideałów za granicą – prawa do wolności i samostanowienia wszystkich narodów – podczas gdy Partia Republikańska porzuca nasze najcenniejsze pryncypia na rodzimym podwórku.

Dlatego tak wielu sojusznicych przywódców prywatnie mówiło Bidenowi, gdy wraz ze swoim zespołem odbudowywał zachodni sojusz z ruin, w których zostawił go Trump: „Dzięki Bogu, Ameryka wróciła”. A potem dodawali: „Ale na jak długo?”

Biden nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Ponieważ MY nie potrafimy odpowiedzieć na to pytanie.

Biden nie jest tu bez winy, podobnie jak Partia Demokratyczna – zwłaszcza jej lewicowe skrzydło. Pod presją konieczności ożywienia gospodarki i w obliczu wygórowanych żądań skrajnej lewicy Biden zbyt długo realizował nazbyt roz-

rzutną politykę. Demokraci z Izby Reprezentantów zrujnowali jedno z najważniejszych osiągnięć Bidena – gigantyczny projekt ustawy infrastrukturalnej – czyniąc z niej zakładnika innych wyśrubowanych żądań wydatkowych. Partyjna lewica obarczyła Bidena i każdego kandydata Demokratów radykalnymi postulatami takimi jak „defundacja policji” – szaloną ideą, która gdyby została wprowadzona w życie, najbardziej zaszkodziłaby czarnej i latynoskiej bazie wyborczej Partii Demokratycznej.

Aby pokonać trumpizm, potrzebujemy tylko, powiedzmy, 10 proc. republikanów, którzy porzucą swoją partię i przyłączą się do centrolewicowego Bidena, bo jako taki został wybrany i w głębi duszy nadal nim jest. Ale możemy nie być w stanie skłonić nawet jednego procentu republikanów do zmiany barw, jeśli skrajnie lewicowi demokraci będą postrzegani jako siła decydująca o przyszłości partii.

I właśnie dlatego wyszedłem z lunchu z prezydentem z pełnym żołądkiem i ciężkim sercem. ●

tłum. Tomasz Krzyżanowski

Artykuł ukazał się pierwotnie w „The New York Times”. © 2021 The New York Times Company

MADE IN CHINA

Panda bez makijażu



Dlaczego Pekinowi nie podoba się, że ktoś tłumaczy na inne języki artykuły z chińskiej prasy i opinie z social mediów?

Robert Stefanicki

Mieszkańcy Chin nie mogą czytać wiadomości z zagranicznych, niecenzurowanych źródeł – dostęp uniemożliwia im, a przynajmniej utrudnia, zaporą zwana potocznie wielkim murem. Ale nie ma przeszkód, by z zewnątrz podglądać to, co pisze się w Chinach. Jediną barierą są umiejętności językowe. Po stanowiła to wykorzystać grupa chińskojęzycznych wolontariuszy. Założyli sieć, którą nazwali Wielkim Ruchem Tłumaczeniowym. Przekładają fragmenty artykułów z oficjalnej prasy oraz popularne posty w mediach społecznościowych na angielski, hiszpański, japoński, koreański i publikują na Twitterze. Strona w dwa miesiące od powstania zdobyła 160 tys. obserwujących. Czy Pekin jest wdzięczny za darmową promocję kraju? Przeciwnie: tłumacze są oskarżani – głównie w „Global Times”, anglojęzycznej tubie partii – o prowadzenie kampanii

oszczerstw przeciwko Chinom. Cong Peiying, adiunkt na Chińskim Uniwersytecie Studiów Politycznych Młodzieży, porównał Wielki Ruch Tłumaczeniowy do mutującego wirusa, który trzeba powstrzymać.

Tłumacze nie kryją, że ich celem jest nie promocja Chin, lecz ich obnażenie i zawstydzenie.

Na pomysł wpadli po inwazji Rosji na Ukrainę. Wówczas to w chińskich social mediach zaczęło się wychwalanie Putina. Wpisy powielały propagandę Kremla, nazywały Ukraińców nazistami, kwestionowały doniesienia o rosyjskich zbrodniach, nawoływały do użycia przez Rosję broni jądrowej. Ten sam ton można było znaleźć w artykułach opiniowych chińskich akademików.

Z pewnością nie wszyscy Chińczycy tak myślą i nie wszyscy dają się ogłupiać propagandzie. Niektórzy zaczęli ostatnio wykorzystywać hasztagi podsuwane przez media państwowe – np. „Amerykańskie firmy biotechnologiczne podejrzane o związki z COVID-19” lub „Wskaźnik morderstw w Ameryce rośnie” – do pisania tego, co myślą o Chinach. Wystarczy we wpisie słowo „Chiny” zamienić na „USA”.

Niemniej tonem dominującym chińskiego internetu jest ostry nacjonalizm. Jeśli ktoś odważa się przedstawić opinię odmienną, naraża się na hejt. Nie wiadomo, w jakim stopniu jest to mechanizm sterowany przez władze, ale z pewnością władza mu pობлаża.

Podstawowym zarzutem stawianym twitterowym tłumaczom jest stronniczy dobór materiału z zamiarem oczernienia Chin. Ci wyjaśniają, że biorą na warsztat najpopularniejsze treści, a tak się składa, że są one topornie antyzachodnie, prorosyjskie i spiskowe. Ostatni hit to oskarżenie Amerykanów o wywołanie „kolejnej” (po COVID-zie) epidemii, tym razem małpiej ospy. „Ameryko, skończyłaś już? Jesteś uzależniona od broni biologicznej?”, pyta jeden z użytkowników Weibo. Inny zastanawia się, czy amerykańskie drony mogły dokonać zrzutu koronawirusa do Korei Północnej.

Jeśli chodzi o poparcie Pekinu dla Moskwy – na poziomie faktów wcale nie takie jednoznaczne – to prorosyjska narracja była tak dominująca, że kiedy w marcu jeden z prominentnych politologów napisał, że Chiny powinny porzucić Putina, to zachodni komentatorzy ekscytowali się tym przez dobry tydzień. Nie była to jedyna opinia w tym duchu, ale są one nieliczne i szybko padają ofiarą cenzora.

Dlaczego właściwie Chiny nie chcą, żeby inne kraje wiedziały, co myślą? Z pozoru to nielogiczne. Nawet reżimy faszystowskie w minionym stuleciu chętnie promowały się poza granicami swoich krajów. Z kolei w PRL mieliśmy komplet dzieł Lenina w każdym gabinecie, a dawniej także ambasada

Chin rozdawała „Czerwoną książeczkę” z sentencjami Mao.

I dzisiaj przynajmniej część nacjonalistów docenia promocję zagraniczną. Wydarzenia organizowane przez ksenofobicznego włoskiego polityka Matteo Salvinięgo są tłumaczone symultanicznie na trzy języki. Skrajnie prawicowa partia Prawdziwi Finowie ma stronę internetową po angielsku i szwedzku. Manifest zabójcy, który w 2019 r. dokonał masakry w meczecie w Nowej Zelandii, zwolennicy białej supremacji przetłumaczyli na 15 języków. Tylko Chińczycy nie chcą być tłumaczeni.

„Wizerunek, jaki rząd chiński próbuje kultywować za granicą, to wielka, miłutka panda, która w przyjazny sposób rozpowszechnia tradycyjną chińską kulturę i chce się przytulać z całym światem” – mówią w rozmowie z „The Atlantic” administratorzy Wielkiego Ruchu Tłumaczeniowego. Ale wiara w przyjazne Chiny upadła, jeszcze zanim powstała ta grupa tłumaczy. Najbardziej przyczynili się do tego chińscy dyplomaci publikujący agresywne oświadczenia w różnych językach. Chińczycy sami nazwali ten styl „wilczą dyplomacją”. Chińska miękka siła szwankuje co najmniej od wybuchu pandemii „chińskiego wirusa”, by zacytować Trumpa. Nie da się pozyskać sympatii świata za pomocą 600-stronicowego dzieła Xi Jinpinga „Zarządzanie Chinami”, nawet jeśli w promocję włączy się Mark Zuckerberg, który demonstracyjnie trzymał tę książkę na biurku i mówił, że rozdaje ją kolegom. Nacjonalizmu w Chinach używa się głównie po to, by

wzmocnić przekonanie o oblężeniu kraju przez wrogów i utrzymać poparcie dla partii. Armie trolli bronią represyjnej polityki wobec muzułmanów w Xinjiangu, tłumienia wolności słowa w Hongkongu i dają odpór każdej, nawet najmniej krytyce Chin. Chińska propaganda o wojnę obwinia USA i NATO, które chcą zniszczyć lub podporządkować Rosję – a jeśli im na to pozwolić, następnym celem będą Chiny. W internecie ten przekaz jest wzmacniany teoriami spiskowymi, np. o istnieniu amerykańskich laboratoriów broni biologicznej w Azji Środkowej. A także ordynarnymi fałszywkami, np. przytaczany jest komunikat ukraiński o zbrodniach, gdzie słowo „Rosja” zostaje podmienione na „Ukraina”.

Reakcja na działalność Wielkiego Ruchu Tłumaczeniowego pokazuje, że dotknął on wrażliwego miejsca. Państwowe media z jednej strony przekonują, że działalność grupy tłumaczy jest „nieistotna”, z drugiej – poświęcają na to zaskakująco dużo miejsca, a to krzycząc o „wojnie kognitywnej” toczonej przeciwko Chinom, a to oskarżając ją o wzrost antyazjatyckiego rasizmu w Ameryce. Pocucie, że Chiny są błędnie przedstawiane w obcych językach, sięga ich najwcześniejszych kontaktów z Zachodem. Chińczycy są przekonani, że Zachód ich nie rozumie, w przenośni i dosłownie. Jeden z artykułów tłumaczy: „W świetle szybkiego wzrostu Chin i upadku Zachodu ludzie po tamtej stronie potrzebują iluzorycznej wyższości, aby poczuć się lepiej”. ●

GWIAZDY METROPOLITAN W ICE KRAKÓW

Wpisując w popularną wyszukiwarkę frazę „znani Polacy 2022” otrzymujemy mnóstwo wyników. Internet pęka w szwach od rankingów popularności. Kogo znajdujemy? Na pierwszym miejscu są sportowcy, potem kilka nazwisk ze świata popkultury. Łatwo odnajdziemy tam ludzi znanych z telewizji, może nawet jednego czy dwóch przedstawicieli świata literatury. Melomani daremnie szukają swoich idoli – a przecież również muzyka klasyczna, w tym opera, ma znakomitą reprezentację gwiazd, które jaśnieją w światowym Panteonie.



foto: Ł. Rajchert

Sporadycznie do szerszej wiadomości przebijają się informacje o sukcesach naszej artystycznej kadry narodowej. Jednak nadal mało kto wie, że **Aleksandra Kurzak** (sopran) występuje w kolejnych premierach wystawianych w MET w Nowym Jorku swoimi kreacjami scenicznymi zdobywając ogromne uznanie zarówno publiczności jak i krytyków. **Jakub Józef Orliński** (kontratenor) okrzyknięty przez New Yorker „Justinem Timberlake'em opery” otrzymał operowego Oscara, czyli nagrodę International Opera Awards za płytę „Faccie d'amore”. **Piotr Beczala** (tenor) otwierał jeden z najśłynniejszych na świecie festiwałów operowych w Bayreuth wcielając się w rolę tytułowego wagnerowskiego Lohengrina. Zresztą na scenie towarzyszył mu

inny Polak cieszący się niezachwianą pozycją wśród najlepszych bas-barytonów młodego pokolenia, **Tomasz Konieczny**. A jest to zaledwie czubek artystycznej góry, bo młodych, zdolnych i przebojowych Polaków jest znacznie więcej.

Cała Polska z wypiekami śledzi jak piłkarze zmieniają kolejne kluby podpisując intratne kontrakty. Naszym marzeniem jest, aby z taką samą pasją śledzono kolejne premiery w największych teatrach operowych z udziałem polskich gwiazd – mówi Ewa Tracz, Prezes Agencji Artystycznej Pro Musica z Wrocławia.

Metropolitan Opera – spełnić marzenia

Jedna z najśłynniejszych scen operowych przyciąga renomowanych solistów, od Enrico Caruso, Marii Callas, Luciano Pavarottiego, Plácido Domingo, po Roberto Alagnę, Rene Fleming czy Annę Netrebko, dyrygentów, tancerzy, choreografów, reżyserów i innych artystów z całego świata. Początki MET, której menedżerem generalnym jest obecnie Peter Gelb, sięgają 1883 roku. Powstała z inicjatywy bogatych biznesmenów, którzy chcieli mieć własny teatr (sic!). Dla wielu artystów, w tym także Aleksandry Kurzak, stanowi ona Olimp operowy, obok wiedeńskiej Staatsoper, La Scali i Covent Garden.

Gwiazdy Metropolitan w ICE Kraków

Już 28 listopada na jednej scenie w ICE Kraków pojawią się dwa wybitne głosy, dwie niezwykle osobowości, najpopularniejsze gwiazdy scen operowych – **Aleksandra Kurzak i Roberto Alagna**. Ich występy na całym świecie podziwiają tysiące fanów, a bilety na ich spektakle wyprzedają się w jednej chwili. Będzie to nie lada gratka, aby na żywo posłuchać pary, którą połączyła miłość nie tylko do opery. Koncert „Gwiazdy Metropolitan” to

prawdziwe święto muzyki wypełnione najpiękniejszymi ariami i duetami z oper wielkich kompozytorów, które przeplatać się będą barwnymi opowieściami zza kulis życia artystycznego sław. Rozmowy poprowadzi znakomita dziennikarka – Marzena Rogalska. Solistom towarzyszyć będzie orkiestra Forum Artis pod batutą maestro Marcina Wolniewskiego.

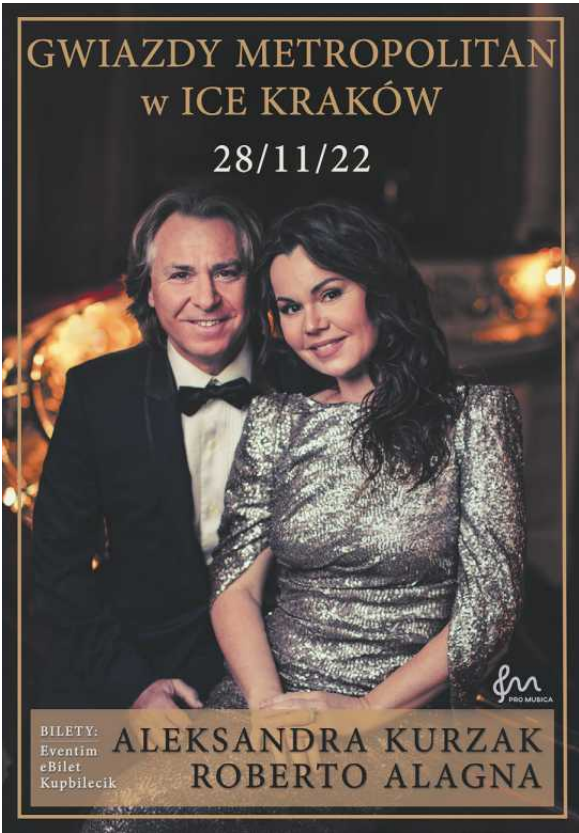


foto: Ł. Rajchert

28 listopada 2022 r., godz. 19:00 ICE KRAKÓW Congress Centre • Bilety: eventim.pl, ebilet.pl, kupbilecik.pl
Zaprasza Agencja Artystyczna Pro Musica!

N A S Z A E U R O P A

George Soros w Davos:

STAWKA WOJNY W UKR

Dla Zachodu dylemat w relacjach z Rosją polega na tym, że im słabszy jest Putin, tym bardziej staje się nieprzewidywalny. Natomiast kolejne błędy Xi Jinpinga stawiają jego przyszłość polityczną pod znakiem zapytania

George Soros

O d ostatniego spotkania w Davos bieg historii diametralnie się zmienił. Rosja najechała Ukrainę. Wstrząsnęło to Europą do głębi. Unia Europejska została przecież utworzona po to, aby zapobiec podobnym wydarzeniom. Nawet po ustaniu walk – co w końcu musi nastąpić – sytuacja nigdy nie powróci do status quo ante. W rzeczywistości rosyjski atak może okazać się początkiem III wojny światowej, a nasza cywilizacja może tego nie przetrwać.

Inwazja na Ukrainę nie jest niespodzianką. Od lat świat był coraz bardziej zaangażowany w konflikt między dwoma diametralnie różnymi systemami rządów: społeczeństwem otwartym i społeczeństwem zamkniętym. Pozwólcie, że najprościej, jak potrafię, zdefiniuję tę różnicę między nimi.

W społeczeństwie otwartym rolą państwa jest ochrona wolności jednostki; w społeczeństwie zamkniętym rolą jednostki jest służenie przywódcom państwa. Inne kwestie, które dotyczą całej ludzkości – jak walka z pandemią i zmianami klimatycznymi, unikanie wojny nuklearnej, utrzymanie globalnych instytucji – musiały zejść na dalszy plan wobec tej systemowej walki. Dlatego właśnie uważam, że nasza cywilizacja może tego nie przetrwać.

W latach 80., gdy duża część świata znajdowała się pod rządami komunistów, zaangażowałem się w coś, co nazywam filantropią polityczną. Chciałem pomagać ludziom, którzy walczyli z uciskiem. W szybkim tempie zakładałem jedną fundację po drugiej na terenie ówczesnego imperium sowieckiego. Wysiłek ten okazał się skuteczniejszy, niż się spodziewałem.

To były ekscytujące czasy. Zbiegły się one również z okresem osobistego sukcesu finansowego, który pozwolił mi na zwiększenie rocznej darowizny na ten cel z 3 mln dol. w 1984 r. do ponad 300 mln dol. trzy lata później.

Po atakach terrorystycznych z 11 września 2001 r. fala zaczęła się odwracać przeciwko społeczeństwom otwartym. Obecnie w ofensywie są represyjne reżimy, a społeczeństwa otwarte znajdują się w stanie obłężenia. Największe zagrożenie dla społeczeństw otwartych stanowią Chiny i Rosja.

Długo zastanawiałem się, dlaczego nastąpiła ta zmiana. Części odpowiedzi należy szukać w szybkim rozwoju technologii cyfrowej, a zwłaszcza sztucznej inteligencji.

OBOSIECZNA
TECHNOLOGIA

Teoretycznie sztuczna inteligencja (Artificial Intelligence, AI) powinna być neutralna politycznie: może być przecież wykorzystywana zarówno do dobrych, jak i złych celów. W praktyce efekt jest asymetryczny. AI szczególnie dobrze sprawdza się w tworzeniu instrumentów kontroli, które pomagają represyjnym reżimom i zagrażają otwartym



społeczeństwom. Ostatnio COVID-19 przyczynił się do legitymizacji takich instrumentów kontroli, ponieważ są one naprawdę przydatne w walce z pandemią.

Szybki rozwój sztucznej inteligencji idzie w parze z rozwojem wielkich technologii i platform społecznościowych. W krótkim czasie konglomeraty te zdominowały globalną gospodarkę, a ich zasięg rozciąga się na cały świat.

Wydarzenia te miały daleko idące konsekwencje. Zaostrzyły konflikt między Chinami a Ameryką. Chiny uczyniły ze swoich platform technologicznych czempionów swojej gospodarki. Stany Zjednoczone były na tym polu mniej zdecydowane, ponieważ obawiały się wpływu tych technologii na wolność jednostki.

Te różne postawy rzucają nowe światło na konflikt między dwoma różnymi systemami rządów. Chiny Xi Jinpinga, które gromadzą dane osobowe w celu inwigilacji i kontroli swoich obywateli w sposób bardziej agresywny niż jakikolwiek inny kraj w historii, powinny skorzystać na obecnych zmianach. Jednak, jak wyjaśnię, tak nie jest.

XI REALIZUJE OSOBISTY
CEL BEZ WZGLĘDU
NA KOSZTY

W pierwszej kolejności odniosę się do ostatnich wydarzeń, a w szczególności do

spotkania Xi z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, które odbyło się 4 lutego podczas ceremonii otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie. Wydali oni długie oświadczenie, w którym ogłosili, że współpraca między nimi „nie ma granic”. Putin poinformował Xi o „specjalnej operacji wojskowej” w Ukrainie, ale nie jest jasne, czy powiedział Xi, że ma na myśli inwazję na pełną skalę. Amerykańscy i brytyjscy eksperci wojskowi z pewnością powiedzieli swoim chińskim odpowiednikom o tych planach. Xi wyraził zgodę, ale poprosił Putina, aby poczekał do zakończenia igrzysk.

Ze swojej strony Xi postanowił zorganizować olimpiadę mimo pojawienia się wysoco zakaźnej odmiany COVID-19, omikronu, która właśnie zaczynała się rozprzestrzeniać w Chinach. Organizatorzy zadali sobie wiele trudu, by stworzyć szczelną barierę dla zawodników, a olimpiadę zakończyła się bez żadnych problemów.

Ale omikron już nęka Chiny, najpierw Szanghaj – największe miasto i ośrodek gospodarczy Chin – a teraz rozprzestrzenia się na resztę kraju. Jednak Xi do dziś kontynuuje swoją politykę „zero COVID”, która spowodowała ogromne trudności dla mieszkańców Szanghaju, zmuszając ich do przebywania w prowizorycznych ośrodkach kwarantanny, zamiast pozwalać im na indywidualną kwarantannę w domu. Mieszkańcy Szanghaju zostali doprowadzeni tymi rygorami na skraj otwartego buntu.

Wielu jest zdziwionych tym pozornie irracjonalnym podejściem do pandemii, ale tutaj mogę podać wyjaśnienie: Xi ukrywa sekret. Nie powiedział Chińczykom, że zostali zaszczepieni szczepionką, która została opracowana dla pierwotnego wariantu choroby z Wuhanu, ale która w niewielkim stopniu chroni przed nowymi wariantami.

Xi nie może sobie pozwolić na ujawnienie tego, ponieważ znajduje się w bardzo delikatnym momencie swojej kariery. Jego druga kadencja upływa jesienią tego roku, a on chce zostać mianowany na bezprecedensową trzecią kadencję i ostatecznie zostać dożywotnim władcą. Starannie zaplanował proces, który pozwoli mu spełnić życiową ambicję, i wszystko musi być podporządkowane temu celowi.

UKRAIŃSKA
NIESPODZIANKA
DLA KREMLA

Tymczasem „specjalna operacja wojskowa” Putina nie potoczyła się zgodnie z planem. Oczekiwał on, że jego armia zostanie powitana przez rosyjskojęzyczną ludność Ukrainy jako wyzwolicieli. Jego żołnierze zabrali ze sobą na front mundury na paradę zwycięstwa.

Zamiast tego Ukraina stawiała niespodziewanie silny opór i zadała poważne straty nacierającej armii rosyjskiej, która

NASZA EUROPA

AINIE ROŚNIE

Armia ukraińska musi walczyć na otwartym terenie, gdzie przewaga liczebna sił rosyjskich jest trudniejsza do zniwelowania.

Ukraińcy starają się, jak mogą, kontratakują, a nawet czasami odważnie wkraczają na terytorium Rosji. Taka taktyka przyniosła dodatkową korzyść w postaci uświadomienia ludności rosyjskiej, co tak naprawdę się dzieje.

USA również robią wszystko, aby zmniejszyć przepaść w możliwościach finansowych między Rosją a Ukrainą, ostatnio przeznaczając bezprecedensową kwotę 40 mld dol. na pomoc wojskową i finansową dla rządu Wołodymyra Zelenskigo. Nie jestem w stanie przewidzieć wyniku tej wojny, ale Ukraina z pewnością nadal ma szansę na skuteczną walkę.

EUROPA JEDNAK BARDZIEJ ZJEDNOCZONA

Ostatnio premier Włoch Mario Draghi i inni przywódcy europejscy poszli jeszcze dalej. Chcą wykorzystać rosyjską inwazję na Ukrainę do promowania większej integracji europejskiej, aby to, co robi Putin, już nigdy się nie powtórzyło.

Były premier Włoch Enrico Letta – lider Partii Demokratycznej – zaproponował plan Europy częściowo sfederowanej. Część federalna obejmowałaby sprawy zagraniczne, azyl, energię, obronę oraz politykę społeczną i zdrowotną. Wiele osób – w tym ja – nalega, aby do tej listy dodać bezpieczeństwo żywnościowe i klimatyczne.

W odniesieniu do tego federalnego jądra Europy żadne państwo członkowskie nie miałoby prawa weta. W innych dziedzinach polityki państwa członkowskie mogłyby dołączyć do „koalicji chętnych” lub po prostu zachować prawo weta.

Prezydent Francji Emmanuel Macron – znacznie rozszerzając swoje proeuropejskie podejście – opowiedział się za rozszerzeniem i koniecznością przygotowania się do niego. Nie tylko Ukraina, ale także Mołdawia, Gruzja i zachodnie Bałkany powinny kwalifikować się do członkostwa w UE. Dopracowanie szczegółów zajmie jeszcze trochę czasu, ale wydaje się, że Europa zmierza we właściwym kierunku. Na rosyjską inwazję na Ukrainę zareagowała z większą szybkością, jednością i energią niż kiedykolwiek wcześniej w swojej historii. Po początkowych wahaniach przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen również odnalazła silny proeuropejski głos.

Jednak zależność Europy od rosyjskich paliw kopalnych jest nadal zbyt duża, co w sporej mierze wynika z merkantylistycznej polityki prowadzonej przez byłą kanclelż Niemiec Angelę Merkel. Zawarła ona specjalne umowy z Rosją na dostawy gazu i uczyniła Chiny największym partnerem handlowym Niemiec. Niemcy stały się najlepiej radzącą sobie gospodarką w Europie, ale teraz trzeba za to zapłacić wysoką cenę. Kierunek niemieckiej gospodarki musi się zmienić. A to zajmie dużo czasu.

Kanclelż Niemiec Olaf Scholz został wybrany, ponieważ obiecał kontynuację polityki i stylu rządzenia Merkel. Wydarzenia zmusiły go jednak do rezygnacji z tej ciągłości – co nie przyszło mu łatwo, ponieważ musiał zerwać z pewnymi uświęconymi tradycjami swojej własnej socjaldemokratycznej partii, SPD.

Jednak jeśli chodzi o utrzymanie jednności europejskiej, Scholz zawsze w końcu postępuje słusznie. Wstrzymał budowę gazociągu Nord Stream 2, przeznaczył prawie 105 mld dol. na obronę oraz dostarczył broń Ukrainie, łamiąc tym samym wieloletnie tabu w Niemczech. Zachodnie demokracje zareagowały na rosyjską inwazję na Ukrainę z podobną determinacją.

CHINY WPĘDZĄ ŚWIAT W KRYZYS?

Co mogą nam zafundować Putin i Xi – dwaj dyktatorzy związani obecnie sojuszem? Mają ze sobą wiele wspólnego. Rządzą poprzez zastraszanie, a w konsekwencji popełniają zdumiewające błędy. Putin spodziewał się, że zostanie powitany w Ukrainie jako wyzwoliciel; podobnie Xi trzyma się dogmatycznie polityki „zero COVID”, której nie da się utrzymać.

Wydaje się, że Putin uznał już, iż popełnił straszliwy błąd, najeżdżając Ukrainę, i obecnie przygotowuje grunt pod negocjacje w sprawie zawieszenia broni. Ale przerwianie walk jest niemożliwe, ponieważ nie można mu ufać. Putin musiałby rozpocząć negocjacje pokojowe, czego nigdy nie zrobi, ponieważ byłoby to równoznaczne z poddaniem się.

To dla Kremla trudna sytuacja. Ekspert wojskowy, który był przeciwny inwazji, otrzymał zgodę na wystąpienie w rosyjskiej telewizji, aby poinformować opinię publiczną o złej sytuacji. Później przysięgał wierność Putinowi. Co ciekawe, Xi nadal popiera Putina, ale już nie bez ograniczeń.

To zaczyna wyjaśniać, dlaczego Xi jest skazany na porażkę. Udzielenie Putinowi pozwolenia na nieudany atak na Ukrainę nie służyło interesom Chin. Chociaż Chiny powinny w sojuszu z Rosją stanowić jego wiodącą stronę, brak asertywności Xi pozwolił Putinowi uzurpować sobie tę pozycję. Jednak najgorszym błędem Xi było zastrzeżenie drakońskiej polityki „zero COVID”.

Ciągle lockdowny całych wielomilionowych miast miały katastrofalne skutki, od marca wpędzając chińskiego gospodarke w kryzys. W kwietniu ogólnokrajowy indeks logistyki autostradowej, który mierzy przewozy drogowe w Chinach, spadł do 70 proc. poziomu sprzed roku. W samym Szanghaju wskaźnik logistyki drogowej spadł do 17 proc. poziomu sprzed roku. Biorąc pod uwagę, że ponad 80 proc. towarów w Chinach przewożone jest ciężarówkami, liczby te wskazują na bliski upadek krajowego transportu komercyjnego.

Ponadto indeks Caixin Composite PMI, który wykorzystuje dane zebrane z około 400 firm do śledzenia trendów w sektorze prywatnym w Chinach – w tym sprzedaży, nowych zamówień, zatrudnienia, zapasów i cen – spadł do 37,2 – z 43,9 w marcu. Gdy wartość wskaźnika PMI jest niższa niż 50, oznacza to, że gospodarka się kurczy. Gwałtownie spadająca aktywność gospodarcza Chin z pewnością będzie miała globalne konsekwencje, ale – przynajmniej jak dotąd – przygotowania do tego są śladowe.

Te negatywne skutki będą się nasilać, dopóki Xi nie zmieni kursu – czego nie zrobi, ponieważ nie potrafi przyznać się do błędu. W połączeniu z kryzysem na rynku nieruchomości szkody będą tak duże, że wpłyną na gospodarkę światową. Wraz z przerwaniem łańcuchów dostaw świa-

towa inflacja może zamienić się w światową depresję.

MINIMALIZACJA RYZYKA POPRZEZ POKONANIE PUTINA

Dla Zachodu dylemat w relacjach z Rosją polega na tym, że im słabszy jest Putin, tym bardziej staje się nieprzewidywalny. Państwa członkowskie UE czują presję. Zdają sobie sprawę, że Putin może nie czekać, aż kraje te rozwiną alternatywne źródła energii, i sam zakręci kurki z gazem, póki to może zabość – tak jak już zrobił to w przypadku Bułgarii, Polski i Finlandii.

Przedstawiony w zeszłym tygodniu program REPowerEU odzwierciedla te obawy. Scholz jest szczególnie zaniepokojony z powodu specjalnych umów, jakie Merkel zawarła z Rosją. Draghi jest bardziej odważny, chociaż zależność włoskiej gospodarki od gazu jest prawie tak duża jak niemieckiej. Spójność Europy zostanie wystawiona na ciężką próbę, ale jeśli nadal będzie działać wspólnie, może to wzmocnić zarówno bezpieczeństwo energetyczne Europy, jak i jej wiodącą rolę w walce ze zmianami klimatu.

A co z Chinami? Xi ma wielu wrogów. Nikt nie ośmiela się atakować go bezpośrednio, ponieważ kontroluje on wszystkie narzędzia inwigilacji i represji. Wiadomo jednak, że w partii komunistycznej rozdźwięk jest tak ostry, że znalazł już wyraz w artykułach, które mogą czytać zwykli ludzie.

Wbrew oczekiwaniom Xi może nie otrzymać upragnionej trzeciej kadencji ze względu na błędy, które popełnił. Ale nawet jeśli ją otrzyma, Biuro Polityczne może nie dać mu wolnej ręki w wyborze członków następnego kierownictwa partii. To znacznie ograniczyłoby jego władzę i wpływ oraz zmniejszyłoby prawdopodobieństwo, że zostanie władcą dożywotnim.

Dopóki trwa wojna w Ukrainie, walka ze zmianami klimatu musi zejść na drugi plan. Tymczasem eksperci mówią nam, że już daleko w tyle zostawiliśmy punkt, w którym był czas na realne przeciwdziałania, a zmiany klimatyczne są na granicy nieodwracalności. To może oznaczać koniec naszej cywilizacji.

To wydaje mi się szczególnie przerażające. Większość z nas akceptuje myśl, że w końcu musimy umrzeć, ale przyjmujemy, że nasza cywilizacja zawsze przetrwa.

Dlatego musimy zmobilizować wszystkie nasze zasoby, aby doprowadzić do szybkiego zakończenia wojny. Najlepszym i być może jedynym sposobem na zachowanie naszej cywilizacji jest pokonanie Putina. Taka jest stawka wojny w Ukrainie.●

tłum. Marz McNamer

Copyright: Project Syndicate, 2022;
project-syndicate.org



FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL

George Soros

- ur. w 1930 r. w Budapeszcie, amerykański finansista, filantrop, założyciel i prezes Open Society Foundations, uczeń Karla Poppera

„Nasza Europa” to projekt opisujący idee i procesy kształtujące Unię Europejską, realizowany przy wsparciu Parlamentu Europejskiego. Publikacje w ramach projektu odzwierciedlają jedynie stanowisko ich autorów, Parlament Europejski nie ponosi odpowiedzialności za wykorzystanie zawartych w nich informacji.



Z **JANUSZEM ONYSZKIEWICZEM***
ROZMAWIAJĄ **VIOLETTA SZOSTAK**
I **WŁODZIMIERZ NOWAK**

Gdyby sekretarzem generalnym NATO był teraz Janusz Onyszkiewicz, to czy Sojusz inaczej postępowałby w sprawie wojny w Ukrainie?

– Sekretarz generalny nie jest twórcą NATO-wskiej polityki, jest jej wykonawcą, chociaż może być inspiratorem.

Uważam, że NATO i Stany Zjednoczone powinny dużo wcześniej jasno stwierdzić, że na wypadek agresji na Ukrainę pospieszą z wszelką pomocą. Tak jak USA zrobiły to w czasie II wojny światowej z Wielką Brytanią, wprowadzając program Lend-Lease. Albo kiedy Izrael znalazł się w wielkich tarapatach w czasie wojny Jom Kipur, a Stany uruchomiły program Nickel Grass i błyskawicznie dostarczyły Izraelowi 55 tys. ton zaopatrzenia wojskowego i dziesiątki samolotów. Taki program wobec Ukrainy powinien być uruchomiony znacznie wcześniej, mówiłem o tym na najrozmaitszych konferencjach i pisałem m.in. na stronach European Leadership Network, której jestem członkiem, a także w „Wyborczej”.

Po drugie – przesłałbym jasne ostrzeżenie Rosji, że jakakolwiek próba zaburzenia dostaw z Zachodu do Ukrainy sprzętu wojskowego, pomocy humanitarnej przez ataki na linie przesyłowe spotka się z odpowiedzialnością podobnego rodzaju. Bo jest groźba, że Rosjanie, którzy już się „wypstrykali” z większości rakiet, będą chcieli przeciąć połączenia kolejowe i drogowe.

Wymusiłbym też na Rosjanach odblokowanie ukraińskich portów, żeby można wywozić zboże, na które czeka Trzeci Świat. Podobnie zrobił Zachód w czasie wojny w Zatoce Perskiej, kiedy konwojowano statki atakowane przez Iran. To samo USA robiły we wstępnym okresie Lend-Lease, jeszcze przed przystąpieniem do wojny konwojowały statki płynące do Anglii. Odblokowanie portów jak Odessa czy Czarnomorsk jest możliwe wyłącznie pod presją NATO. Trudno wyprowadzić na Morze Czarne okręty NATO ze względu na opory Turcji, ale można zagrozić Rosji, że jeśli nie odblokuje ukraińskich portów, to okręty NATO zablokują wyjście rosyjskich okrętów ze zbożem.

A broń jądrowa to tylko straszak Putina?

– Tak długo, jak Ukraińcy nie wkroczą w znaczący sposób na terytorium Rosji, to Rosja tej broni nie użyje. Być może gotowa byłaby jej użyć, gdyby Ukraińcy chcieli odzyskać Krym. Ale ryzyko, że Putin zdecyduje się na ten krok, jest – myślę – niewielkie. Będzie tym straszyć oczywiście. Rosja musi być jednak przekonana, że NATO odpowie tym samym i zrealizuje zobowiązania z Budapesztu z 1994 r., w których gwarantowało Ukrainie bezpieczeństwo i integralność za wyrzeczenie się broni jądrowej.

Bo kiedy rozpadł się ZSRR, w Ukrainie została część radzieckiej broni jądrowej. Ukraińcy byli trzecią potęgą jądrową na świecie. Gdyby nie oddali wtedy tej broni, byłiby dziś w zupełnie innej sytuacji?

– Pytanie, czy Ukraina byłaby w stanie utrzymać broń jądrową. Co prawda per saldo jedna bomba atomowa kosztuje mniej niż jedna dywizja, ale utrzymanie całej infrastruktury jest niesłychanie kosztowne. Po roku 1990, kiedy rodziła się ukraińska niepodległość, to był bardzo duży balast. Do tego Rosjanie wszystko o tej broni wiedzieli i mieli pewnie elementy, które utrudniałyby jej użycie.

Co dalej z NATO?

– Otrzymało od Putina kolejny dowód swojej niezbędności. Przecież jeszcze niedawno mieliśmy takie wypowiedzi – co prawda ze strony Trumpa, ale nie wyłącznie – że NATO w zasadzie jest już nieprzydatne.

W tej chwili NATO jest z powrotem na czele myślenia wszystkich krajów o bezpieczeństwie. I stało się przecież coś, czemu Putin chciał się przeciwstawić: NATO zysku-

je nowych członków. Przystąpienie Finlandii i Szwecji to niebagatelna sprawa.

Po pierwsze, Morze Bałtyckie stanie się wewnętrznym morzem NATO-wskim, rosyjska flota bałtycka straci możliwość jakichkolwiek działań, bo może być łatwo zablokowana w swoich portach. Po drugie, te kraje dysponują znaczącym potencjałem wojskowym. Według Global Firepower Index Szwecja jest tuż za Polską, jeśli chodzi o potencjał wojskowy, który wynika nie tyle z liczebności stałej armii szwedzkiej, ile z ogromnych możliwości mobilizacyjnych, z przeszkolonych rezerw. Szwecja ma znacznie wyższe notowania niż wiele krajów NATO-wskich. Potencjał bojowy Finlandii też plasuje się wyżej niż np. Węgier, Danii czy Portugalii. To ogromne wzmocnienie Sojuszu. A poza tym olbrzymi cios dla Rosji, która cały czas twierdziła, że kraje neutralne są po właściwej stronie, a NATO

ne od Czechowa: jeżeli w pierwszym akcie na ścianie wisi strzelba, to w ostatnim musi wystrzelić. Czyli: jeżeli NATO jest, to atakuje Rosję. Rosja myli posiadanie zdolności z intencjami. To, że ktoś ma nóż w domu, nie oznacza, że nie mogą pójść do niego z wizytą.

Rosja opiera swoje obawy na przekonaniu, że dla Zachodu jest niesłychanie ważna i groźna – dla jego cywilizacji, ambicji. I że jedynym sposobem dla Zachodu, żeby tę groźbę zmniejszyć, jest atakowanie Rosji. Dlatego uważa, że NATO jest wrogiem. Choć w najrozmaitszych dokumentach podpisywanych w latach 90. i później były deklaracje, że Rosja nie widzi NATO jako swojego przeciwnika.

NATO powstało w 1949 r., pan miał wtedy 12 lat. Jak się w tamtej Polsce myślało o Sojuszu?

BAŁTYK W PREZENCIE OD PUTINA

Rosja zawsze uważała, że aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, trzeba przejąć kontrolę nad przyległymi terenami. Kończyło się na ich wchłanianiu, więc sytuacja się powtarzała, tylko nieco dalej

jest sojuszem agresywnym. Po raz kolejny widać, że rozszerzanie NATO nie jest i nie było wynikiem planowanych agresji, ale uzasadnionych obaw przed agresją rosyjską. W końcu rosyjscy planiści wojskowi muszą teraz brać pod uwagę, że po wejściu do NATO Finlandii strategicznie kluczowe bazy rosyjskiej marynarki wojennej na północnym półwyspie Kola znajdą się rzut beretem od terytorium NATO.

Putinowi przypisuje się nieracjonalność, ale to raczej maska kagebisty, który gra szaleńca, żeby więcej ugrać? Papież mówi o „ujadaniu NATO pod drzwiami Rosji”. Czy to nie rosyjski punkt widzenia: kraj osaczony jak zwierz w pułapce musi się bronić?

**Bliższe kontakty z Chinami
to dla Rosji
pójście do łóżka owcy
z wilkiem**

– Trudno osaczyć zwierza, który zajmuje jedną piątą terytorium świata. Takie myślenie jest nieracjonalne. Rosja zawsze miała ten problem: politykę nastawioną na zapewnianie sobie bezpieczeństwa przez nieustanne rozszerzanie się. Rozszerzała swoje terytorium, bo uważała, że aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, trzeba przejąć kontrolę nad przyległymi terenami. Kończyło się na ich wchłanianiu, więc sytuacja się powtarzała, tylko nieco dalej.

W rosyjskim myśleniu politycznym dominuje coś, co jest w rosyjskim teatrze zna-

– Nasz udział w II wojnie światowej był prezentowany w PRL-u w sposób bardzo ograniczony – wymieniało się szczególnie nasz udział na Wschodzie, czyli 1. i 2. Armia Ludowego Wojska Polskiego, a raczej się pomijało nasze zaangażowanie na Zachodzie. A ponieważ się pomijało, to się to mitologizowało. I pamięć o naszych działaniach z Amerykanami, Brytyjczykami, Kanadyjczykami w społeczeństwie była duża i pełna sympatii. NATO więc nie jawiło się nam jako czynnik groźny, chociaż propaganda komunistyczna je demonizowała, szczególnie gdy do NATO przyjęte zostały Niemcy. Wtedy się mówiło, że to wzmocni tam rewanżystowskie tendencje. Choć było zupełnie odwrotnie, bo NATO to był taki gorset nałożony na Niemcy. Tak szczerzy, że do dziś w Niemczech nie ma sztabu generalnego, bo całe planowanie strategiczne przejęło NATO.

A z wczesnych lat pamiętam powiedzenie: „Truman, Truman, spuść ta bania, bo jest nie do wytrzymania”. Żeby jednak komunizm przez interwencję USA i NATO się skończył.

A w czasach „Solidarności” komu zaświatał śmiały pomysł, żeby Polska weszła do NATO?

– Pierwszym, który napisał o tym po 1989 roku – chyba w „Życiu Warszawy” – był Wiesław Górnicki, doradca generała Wojciecha Jaruzelskiego, tyle że nikt tego nie potraktował poważnie.

W kwestii stosunku do Rosji i wchodzenia Polski do NATO trzeba było być niesłychanie ostrożnym ze względu na status naszych granic zachodnich. Kanclerz Helmut Kohl, kiedy zjednoczenie Niemiec pojawiło się jako rzecz realna, zachowywał się w kwestii naszych granic bardzo wstręmięźliwie, nie chcąc pewnie antagonizo-

wać sobie środowisk ziomkowskich, które były naturalnym elektoratem jego partii. To powodowało nasze wielkie obawy. Tym bardziej że Trybunał Konstytucyjny Niemiec Zachodnich stwierdził, że nasze traktaty graniczne z NRD i z RFN nie obowiązują zjednoczonych Niemiec. Sprawa granic pozostawała więc otwarta. A była groźba, że za stałością naszych granic wcale nie będzie obstawała Rosja, bo to dawało jej dodatkowy argument, by wasalizować Polskę: oto Rosja jest jedynym gwarantem naszych granic zachodnich.

Polska gra o NATO musiała być więc ostrożna. Można było ją podjąć dopiero wtedy, kiedy były rozstrzygnięte kwestie naszych granic i wycofania wojsk rosyjskich z Polski, w 1992 r.

W 1990 r. już jako wiceminister obrony w rządzie Tadeusza Mazowieckiego leci pan do Moskwy z prezydentem Jaruzelskiemu. Jak tam postrzegano wtedy NATO?

– Przyszłość NATO nie była wcale tak pewna. Ze strony rosyjskiej, ale i z bardzo miarodajnych źródeł na Zachodzie pojawiały się koncepcje, że może trzeba rozwiązać i Układ Warszawski, i NATO. Bo cele, dla których oba bloki zostały stworzone, zniknęły. Były też sugestie, żebyśmy może nie próbowali Układu Warszawskiego rozwiązać, bo Zachód obawiał się obalenia Michaiła Gorbaczowa, więc żeby tą łódką za bardzo nie chybotać, bo się wywróci. Obawa niebezpieczna, jak pokazał rok 1991.

A kiedy wchodzimy do NATO, generał Sobolewski, pański podwładny, rzuca papierami, mówiąc, że nie wejdzie do sojuszu, w którym są imperialistyczne i wrogie Niemcy. Takie reakcje też były.
– No tak, ale – co zauważyłem dosyć prędko – w polskiej kadrze dowódczej była fascynacja NATO. Techniką, sprzętem, a także tym, że to sojusz autentycznie wielonarodowy. Fundamentalnie różniło się to od Układu Warszawskiego. Naczelnym dowódcą na głównym obszarze operacyjnym, czyli w Europie, był co prawda zawsze generał amerykański, ale jego pierwszymi zastępcami byli już generałowie europejscy, i to były zastępstwa rzeczywiste, a nie czysto nominalne jak w Układzie Warszawskim, w którym naczelnym dowódcą był wiceminister obrony ZSRR.

A gdyby Polski nie wpuszczono do NATO?
– Byłaby wciśnięta między dwa wielkie bloki – między NATO ze zjednoczonymi Niemcami a Rosję, która wtedy utworzyła pakt wojskowy znany jako traktat taszkiencki.

Gdyby Polska nie była w NATO, to w Rosji rosnąby pokusa zwasalizowania nas. Dominowanie nad Polską to fundamentalna zasada rosyjskiej polityki od czasów Piotra Wielkiego, temu przecież służyły rozbiory. Bez dominowania nad Polską Rosja nie mogłaby oddziaływać na Niemcy i tym samym przestawałaby się liczyć w wielkiej polityce europejskiej. To nie jest opinia wyłącznie politologów, takich jak Zbigniew Brzeziński, ale jasno deklarowana przez polityków rosyjskich.

Rosja Jelcynowska mówiła jasno: Węgry, Czechy czy Słowacja mogą sobie wchodzić do NATO, bo to kraje mniejsze i na uboczu. Polska była problemem.

W latach 90., kiedy były dyskusje na temat naszego wejścia do NATO i musiałem przedstawiać nasz punkt widzenia, to czasami przywoływałem dowcip o człowieku, który myślał, że jest myszą. Poszedł do psychiatry, po dłuższej terapii lekarz uznał go za całkowicie wyleczonego. Pacjent wyszedł, po czym wrócił w wielkiej panice: „Panie doktorze, na schodach siedzi kot”. Doktor: „Ale pan przecież wie, że nie jest myszą”. „Ja wiem. Ale czy kot to wie?”. Po naszym wejściu do NATO kot by wiedział.

Komu pan to opowiadał?

– Między innymi Volkerowi Rühemu, który jako minister obrony Niemiec był potem orędownikiem naszego wejścia do NATO.

Ale i Amerykanom opowiadałem. Śmiali się, ale rozumieli, że coś w tym jest.

W końcu przyjęto nas mimo protestów Rosji. Gdyby spojrzeć na wymogi, jakie spełniać musi kandydat do NATO, i porównać Polskę lat 90. z Ukrainą teraz – czy byliśmy wtedy takim idealnym kandydatem?

– Każde rozszerzenie bazowało na indywidualnych negocjacjach. Dla nas największą trudnością było zintegrowanie systemu kontroli powietrznej i obrony przeciwlotniczej z systemem NATO-wskim. I że trzeba było naszych oficerów szybko podszkolić w języku angielskim, i to nie w języku Szekspira, ale w wojskowym.

To techniczne kwestie, a czy nie najtrudniejsze było przekroczenie bariery w politycznej wyobraźni Zachodu? Czy Ukrainie Zachód pozwoli przekroczyć ten próg?

– Gdyby dziś Ukraina została uznana za członka Sojuszu, to agresja na nią byłaby agresją na całe NATO. Nawet gdyby wrócić do sytuacji sprzed 24 lutego, to ciągle nie miała kontroli nad Krymem oraz znaczącą częścią obwodu donieckiego i ługańskiego, więc odpowiedzialność za przywrócenie integralności terytorialnej przejąłby cały Sojusz. Podobnie jest z Gruzją, która ma dwie enklawy pod kontrolą rosyjską. Z wstąpieniem do UE byłoby nieco prościej. Do Unii został przyjęty np. Cypr, którego władze w Nikozji nie kontrolują przecież w całości. Ale Unia nie jest sojuszem wojskowym.

Dlaczego nie przyjęto Ukrainy do NATO przed 2014 r.? W 2008 r. złożono jej przecież wyraźną obietnicę.

– Trzeba pamiętać, że wcześniej opinia publiczna w Ukrainie była za wejściem do UE, ale NATO traktowano tam jako organizację podejrzaną, od której trzeba się trzymać z daleka. Wszystkie badania opinii publicznej na to wskazywały. Dlatego nie robiono żadnych poważniejszych manewrów wojskowych na lądzie we wschodniej czy centralnej Ukrainie, bo ile razy próbowano, to były protesty. W latach 90. Ukraińcy jako naród po prostu nie chcieli NATO.

Pamiętam swoje rozmowy z ukraińskimi ministrami obrony i spraw zagranicznych, np. z Borysem Tarasiukiem. Byli przychylni idei wejścia do NATO, ale świadomi, że społeczeństwo jeszcze nie dojrzało do tego. No i gdy się rozmawiało z partnerami zachodnimi, pojawiały się obawy, czy można Ukraińcom pewne rzeczy przekazać, bo to wycieknie. Że w tych obawach było coś na rzeczy, pokazał rok 2014, kiedy sporo najwyż-

szych dowódców ukraińskich na Krymie, choćby głównodowodzący marynarką wojenną, przeszło na stronę Rosji.

To kiedy Ukraina wejdzie do NATO?

– Nieprędko. Wejdzie, jeśli całkowicie zmieni się sytuacja geopolityczna w Rosji. Ale może mieć bliskie związki z NATO jak Szwecja do tej pory.

A gdyby Ukraina wypchnęła Rosję do granic sprzed 2014 r., to wejście do NATO byłoby prostsze?

– Tak, ale ten powrót, szczególnie na Krym, będzie szalenie trudny, możliwy tylko, jeśli nastąpi zmiana myślenia politycznego w samej Rosji.

A to możliwe? Co dalej z Rosją?

– Moja kryształowa kula jest tu zbyt mętna. Ale Rosja musi się zmienić, nie widzę innych możliwości. W końcu jest krajem głównie europejskim, który chce czy nie chce, jest częścią europejskiej kultury. Bliższe kontakty z Chinami to dla Rosji pójście do łóżka owcy z wilkiem. Chiny cały czas przecież powtarzają, że utraciły ogromną część terytorium na północnym wschodzie na rzecz Rosji w wyniku wymuszanych w połowie XIX wieku traktatów. We wszystkich szkołach chińskich się o tym mówi. A pogranicznicy chińscy składają przysięgę w muzeum, które upamiętnia walki chińsko-rosyjskie o wyspę Damanskij. To ciągle nad Rosją wisi. W internecie na rosyjskich stronach można przeczytać dywagacje o tym, że już raz Rosja miała współpracę z wielkim mocarstwem, z Niemcami – i jak to się skończyło? Wiadomo. ●



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Janusz Onyszkiewicz

- był wiceministrem obrony w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i dwukrotnie ministrem obrony (1992-93 i 1997-2000), wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego (2004-07)



Onyszkiewicz. Bywały szczęśliwe powroty.

W rozmowie z Włodzimierzem Nowakiem i Violetą Szostak

Wydawnictwo Agora

Niezwykła „Niedziela”

Katolickie czasopisma nie zrobiły tego, czego się po nich spodziewałam.

Magdalena Czyż

Bóg wyrzucony z przysięgi harcerskiej”, „Przysięga harcerska bez Boga”, „ZHP wyrzuca Boga z przysięgi harcerskiej” – zawrzało po prawicy.

O dziwo, z większości prawicowych i katolickich portali tylko tygodnik „Niedziela” nie podał tej informacji na wysokim C. Ograniczył się do neutralnego tytułu „ZHP dopuścił alternatywne przyrzeczenie harcerskie bez słowa Bóg”.

A moim zdaniem wiadomość zasługuje na wysokie C. Wytacza bowiem na prawicowym i pseudo- lub quasi-konserwatywnym polskim podwórku nową ścieżkę. ZHP dorzucał przez ostatnie trzy dekady swoje trzy grosze na to podwórko.

Celowo piszę pseudo- lub quasi-, bo nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że uczciwej konserwy u nas jak na lekarstwo.

Nigdy nie byłam entuzjastką tej formacji. Niemniej jednak mogę zażytkować twierdzenie, że coś się za sprawą ZHP właśnie zmieniło.

W zeszłym tygodniu w Warszawie obradował 42. Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Tenże zjazd jest najwyższą władzą związku. To na nim zapadają najważniejsze decyzje. Instruktorzy w sposób jak najbardziej demokratyczny decydują o najważniejszych sprawach organizacji. Wyznaczają kierunki, jakimi powinno podążać harcerstwo w Polsce, i wprowadzają zmiany uznane przez siebie za pożądane.

Taką zmianą okazało się dodanie alternatywnej do obowiązującej i tradycyjnej roty przysięgi. Delegaci, przedstawiciele jednostek harcerskich z całej Polski, ponoć długo dyskutowali, ale przedyskutowali i podjęli decyzję o wprowadzeniu do statutu ZHP alternatywnej roty przyrzeczenia harcerskiego.

„Przystępujący do Związku Harcerstwa Polskiego będą mieli możliwość wyboru między już istniejącą rotą a dodatkową, niezawierającą słowa Bóg. Zmiana to wyjście naprzeciw osobom, które poszukują swojej drogi i często nie są gotowe na określenie wyznania – uzasadnia ZHP”, a za nim donosi „Niedziela”.

Pierwsza wersja brzmi: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym/posłuszną Prawu Harcerskiemu”.

Druga wersja natomiast to: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Polsce, stać na straży harcerskich zasad, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym/posłuszną Prawu Harcerskiemu”.

Związek wyjaśnia, że ustanowienie wersji zawierającej odniesienie do wyższych wartości i przy jednoczesnym stosowaniu formy niezawierającej słowa „Bóg” usankcjonuje przystępowanie do ZHP osób, które nie są gotowe na określenie swojego wyznania, ale ciągle go poszukują.

„Rozwój duchowy jest bardzo ważnym elementem w pracy wychowawczej ZHP. Chcemy jako organizacja dawać możliwość młodym ludziom szukania swojej drogi, w której wspierają ich instruktorki i instruktorzy – podkreśla ZHP” – tyle o rzeczy pisze „Niedziela”. I tyle samo w zasadzie piszą Fronda, portal wPolityce czy „Polonia Christiana”.

Dlaczego coś się zmieniło? Dlatego że żaden z tych portali nie zanegował w swoim komunikacie prawa do wyboru. Prawa, którego tak bardzo wszyscy pseudo- i quasi-konserwatyści, nazywający siebie prawdziwymi katolikami, się boją. I słusznie się boją. ●



KSIĄŻKA, KTÓRA PORUSZYŁA CZYTELNIKÓW W 22 KRAJACH!

Już w sprzedaży!

ZAMÓW KSIĄŻKĘ NA wydajenamsie.pl

Wydaje
nam się

Adam Michnik poleca

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



KOŚCIÓŁ JAKI JEST, KAŻDY WIDZI

Problem polskiej wiary: przyjmujemy ją kulturowo, z tradycji, nie swoją osobistą decyzją

Tomasz Dostatni OP*

Ody prof. Piotr Węgleński umawiał się ze mną na ten wykład i gdy powiedzieliśmy sobie, że będzie on o Kościele katolickim, nikt z nas nie mógł pomyśleć, że zostanie wygłoszony w kontekście wojny w Ukrainie.

Mam poczucie, że słowa jakiegokolwiek opisu są dziś mialkie. „Pierwszy raz brakuje mi słów, aby opisać to, co się dzieje” – powiedziała Olga Tokarczuk.

Mam wielu przyjaciół w Ukrainie, niektórzy już są zmobilizowani i walczą. Widziałem zdjęcie Andrija Jurkiewicza, aktora, szefa Teatru Alter w Drohobyczu, bardzo mi bliskiego przyjaciela, jak w mundurze z przewieszonym karabinem składa przysięgę. Znam jego żonę, małą córeczkę, rodziców, teściów. Bywałem w ich domu w Truskawcu. Każdego dnia dostaję takie zdjęcia.

Jak mówić o Kościele? Który kocham, a który jest w kryzysie. I o którym trzeba mówić prawdę. Słowa nagle stają się mialkie. Ale słowa Ewangelii nie są mialkie. Ewangelia to Dobra Nowina i ona zaprasza do pojednania i do przebaczenia. Jednak ja jeszcze nie jestem na tym etapie.

Podczas tego wykładu proszę mieć w głowie to zastrzeżenie, że

dziś wszystko, co najważniejsze, pisane jest cyrylicą, po ukraińsku, a Polska też cała zaczyna mówić po ukraińsku.

Kościół jaki jest, każdy widzi” – dla tych, którzy mają słuch humanistyczny czy literacki, skojarzenia są oczywiste. „Koń jaki jest, każdy widzi” – to słynne zdanie pochodzące z „Nowych Aten”, pierwszej polskiej encyklopedii, napisanej w XVIII wieku przez ks. dobrodzieja Benedykta Chmielowskiego, skądinąd kanonika kijowskiego, proboszcza z Rohatyna. Koń wtedy nie wymagał definicji. Każdy go znał.

Dziś przez analogię chcę mówić o Kościele. Jaki jest, każdy widzi. Każdy, to znaczy również ja. I z mojej perspektywy chciałbym o Kościele słów kilka powiedzieć.

Ważny tu jest na początku kontekst osobisty, kto to jest ten KAŻDY w moim wykonaniu. Określam się jako chrześcijanin żywej wiary.

Jestem dominikaninem już prawie 40 lat, ponad 30 lat księdzem. Mam w swoje życie wpisać doświadczenie Kościoła w Polsce w latach jeszcze komunistycznych, pierwszej „Solidarności”, stanu wojennego i marazmu społecznego po nim.

Klasztor Dominikanów krakowskich, gdzie studiowałem i wrastałem w latach 80., to była wspólnota chrześcijańska, jakich już nie ma. Wyspa wolności. Dominikanie zapraszali, by wykładali nam, studentom, np. prof. Klemensa Szaniawskiego, wybranego na rektora Uniwersytetu Warszawskiego, ale

wyбір zawetował ówczesny minister. Jana Błońskiego, u którego mogłem pisać pracę i chodzić na jego seminarium, choć to on raczej przychodził do nas. Barbarę Skargę, Władysława Stróżewskiego czy Juliusza Domańskiego.

Mogliśmy się spotykać, rozmawiać z gośćmi, którzy specjalnie do nas przyjeżdżali. To byli: Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Władysław Bartoszewski, Adam Michnik, Czesław Miłosz.

Kraków był miastem, które wrzało. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, spotkania autorskie zakazanych pisarzy, spektakle teatralne, dyskusje na tematy objęte cenzurą. Wyspa wolności.

A w tym wszystkim nasi starsi bracia. Mój przełożony bezpośredni o. Aleksander Hauke-Ligowski (ten od głodówki w warszawskim kościele św. Marcina w obronie więzionych robotników i działaczy KOR-u w 1977 r.), Jan Andrzej Kłoczowski, Ludwik Wiśniewski, który zamieszkał z nami w drugiej połowie lat 80. I duszpasterze akademicki: Tomasz Pawłowski, twórca krakowskiej Beczki, Sławomir Słoma, Jan Góra, Joachim Badeni.

Bo polska „Solidarność”, ta pierwsza, miała w sobie ładunek wolności. Ale już w latach 80. przypominano o słowach św. Pawła: jedni drugich brzemiona noście, nigdy jeden przeciwko drugiemu.

Papież Franciszek w fawelach w Rio de Janeiro mówił: „To nie kultura egoizmu, indywidualizmu, która często panuje w naszym społeczeństwie, buduje świat bardziej ludzki, ale Kultura Solidarności. Trzeba w drugim człowieku widzieć nie konkurenta lub numer, ale brata”.

Franciszek mówi o egoizmie, indywidualizmie, nie zna koncep-

cji narodowego egoizmu Dmowskiego, ale wie, że to nie jest ewangeliczne, chrześcijańskie myślenie. Mielśmy kulturę „Solidarności”, dziś nie mamy kultury solidarności. Choć wierzę, że poryw dobrej woli w stosunku do uchodźców z Ukrainy przeora nasze myślenie i sumienia. Nasz Kościół także.

Pamiętam, jak nowy polski ambasador przy Watykanie Piotr Nowina-Konopka włożył wiele trudu, aby Franciszkowi wraz z listami uwierzytelniającymi przekazać kawałek Polski, „Etykę Solidarności” Józefa Tischnera po hiszpańsku.

Jakże ewangeliczna jest kultura solidarności w rozumieniu Franciszka, u nas jednak głęboko niezrozumiała. Bo egoizm narodowy Dmowskiego jest na ustach polityków, którzy uważają się za chrześcijan. I co bardziej gorszące, także na ustach wielu księży i biskupów.

Ten kontekst osobisty jest ważny, aby zrozumieć, skąd się wziął i jak patrzę na Kościół dziś.

Takiej formacji już dziś nie ma w seminariach, także u dominikanów.

Ateraz spojrzenie na Kościół. Jak go WIDZĘ, jak ROZUMIEM, o jakim MARZĘ.

Nieodżałowanej pamięci prof. Stefan Świeżawski mówił w takiej triadzie: Kościół ma być WSPÓLNOTOWY, SŁUŻEBNY i OTWARTY, i czasami dodawał jeszcze, że UBOGI.

„Po pierwsze, WSPÓLNOTO- WOŚĆ, to znaczy Kościół niekastowy. Kościół klerykalny jest Kościołem kastowym i dlatego nie można ani faworyzować świeckich z odrzuceniem duchowieństwa, ani też odwrotnie”.

Jakbyśmy słuchali dzisiaj papieża Franciszka z jego wołaniem o odrzucenie klerykalizmu jako przyczyny wszelkiego zła w Kościele, chyba nie tylko instytucjonalnym.

„Po drugie, Kościół SŁUŻEBNY. Na Soborze mówiło się, że trzeba skończyć z epoką konstantyńską. Ona się na szczęście w dziejach skończyła; Kościół stracił swoje państwo, stracił straszliwe obciążenie polityczne, które się z tym łączyło, oraz całą fałszywą ambicję teokratyzmu”.

Niestety, te słowa brzmią dziś jeszcze mocniej, w dobie pokusy powrotu do religii politycznej, sięgania po środki polityczne, z całą wizją symbiozy państwa i Kościoła w miejsce soborowej autonomii i współpracy.

„Po trzecie – to jest bardzo widoczne w pontyfikacie JP II – OTWARTOŚĆ. Kościół otwarty to znaczy naprawdę realnie szukający porozumień, a nie różnic”.

Ewangelia nadziei i pojednania nie przebija się dziś, AD 2022, w Polsce. Chyba że te dwa słowa cyrylicą na tle ukraińskiej flagi: „My z wami”, przeorają nasze chrześcijańskie „oblicze tej ziemi”.

Prof. Świeżawski żył długo, prawie sto lat. Doświadczył różnych epok, wojen i przełomów. Jego refleksja nie powinna być zapomniana, bo wielu z nas na jego rozumieniu Kościoła się wychowało.

Symbolem tego myślenia niech będą Łaski, zakład dla niewidomych, i wspólnota Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Cmentarz zakładowy w Łaskach w łasku – gdyby tak wrócić do lektury tekstów, książek, wierszy tych, którzy tam spoczywają – byłaby to ciekawa lekcja, może rekollekcje, może rachunek sumienia. Ponowne odczytanie. Słonimskiego, ks. Ziei,

Mariana Brandysa, Mazowieckiego, Woźniakowskiego, Stommy, Zawieyskiego, ks. Kornilowicza, Świeżawskiego, Lechonia, siostry Marii Gołębiowskiej (Bronisławy Wajngold) i tylu innych.

Trzy słowa klucze: wspólnotowość, służebność, otwartość. I ubóstwo.

Ważna była dla pokolenia mój i trochę starszego książka Bohdana Cywińskiego „Rodowody niepokornych”, historia sprzeciwu wobec zła polskiej inteligencji o różnych ideowych korzeniach, od socjalizmu do katolicyzmu. A zakończenie tej książki to credo polskiego katolika, z którym się utożsamiam. Jest wciąż aktualne, choć autor tych słów jest już dziś sam w innym trochę miejscu ideowym:

„Chcemy być Kościołem posoborowym, a więc Kościołem środków ubogich. Kościołem gotowym do współbudowania świata razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, przeżywającym ideę uniwersalnej wspólnoty Ludu Bożego i głoszącym powszechne braterstwo, a więc ofiarowującym swą pomoc wszystkim skrzywdzonym i prześladowanym. Chcemy być Kościołem ludzi, którzy potrafią świadczyć i którzy wiedzą, że świadectwo bywa czasami trudne, a czasami wymaga płacenia wysokich cen za Prawdę, w którą się wierzy. Jednocześnie chcemy być Kościołem otwartym na wszystkie autentyczne wartości ludzkie, także na te, które spotykamy poza Kościołem”.

Odrzucenie neokonstantynizmu, dostrzeganie skrzywdzonych i prześladowanych („My z wami”), spotkanie z innym, który może być poza Kościołem. Ma inne poglądy, kolor skóry, jest innej orientacji seksualnej, może inaczej wierzyć lub nie podziela naszej wiary.

Jako uzupełnienie niech posłuży fragment prywatnego listu Stefana Świeżawskiego do jego przyjaciela Jana Pawła II. Słowa z 1990 r.:

„Bardzo nam drogi Ojcie święty, Kochany Karolu

(...) Głównym błędem wydaje mi się klerykalizm wyrażający się wielorako. Przede wszystkim w praktyce zapomina się o koncepcji Kościoła jako Ludu Bożego. Zbyt często używa się przeciwstawienia »duchowieństwo – lud Boży«, tak jakby kler stał poza ludem Bożym (jako element władczy i kierowniczy). Coraz częściej słyszy się ze strony ludzi głęboko wierzących i głęboko oddanych Kościołowi, że ten klimat »trium-

falistycznego i bogatego klerykalizmu« staje się u nas tak odpychający, że czasem trudno powstrzymać się od głębokiej niechęci i krytyki.

W Polsce dochodzi do tego bardziej nasilający się element nacjonalistyczny. Aż serce się kraje, jak często wspaniała tradycja naszego »jagiellońskiego« patriotyzmu – otwartego, pluralistycznego i tolerancyjnego – zanika na rzecz ciasných, egoistycznych postaw szowinistycznych. Wbrew temu, co się mówi i pisze (...), u bardzo wielu »Polaków – katolików« tkwią silne odruchy antysemickie, a także podskórna niechęć do Niemców, Rosjan, Ukraińców, Czechów itp. Nie jest wolna od tego spora część kleru i episkopatu”.

Odpowiedź adresata mówi o rachunku sumienia, Kościoła i społeczeństwa AD 1990 w Polsce. Ale czy taki polski rachunek sumienia nie jest pusty? Nie jest tylko czysto dewocyjną praktyką? Co z rachunkiem sumienia w kwestiach społecznych, ekologicznych? W relacji zwłaszcza do innych, obcych, nie swoich? Do grzechów z tych wołających o pomoc do nieba, które ukazały skandal wykorzystania seksualnego małoletnich, pedofilii duchownych.

Dlaczego rachunek sumienia ludzi wierzących nie prowadzi do zmiany myślenia, do nawrócenia? Wydaje się, że to jest problem żywej wiary u chrześcijan.

I tak kłania się wciąż żywa wizja Polaka katolika, która się przekształciła w neoendecką koncepcję Romana Dmowskiego, z jego konceptem Państwa Katolickiego Narodu Polskiego. W wizję wykluczającą religii na usługach polityków dokonujących redukcji transcendentalnego chrześcijaństwa żywej wiary do instrumentarium sprawowania władzy. A wydawało się, że chrześcijaństwo, katolicyzm ma to już za sobą.

Tomasz Halik, czeski teolog, intelektualista, dokonuje od lat różniczenia na katolicyzm i katolicyść. Przez katolicyzm rozumie jedną z wielu ideologii, jeden z wielu -izmów, które są odpowiedzią na inne -izmy, np. protestantyzm, marksizm, bolszewizm, to był język konfrontacji ideologii. Przez katolicyść Halik rozumie powszechność Kościoła. Katolicyść, czyli uniwersalizm.

Kryzys Kościoła w Polsce widzę jako kryzys wiary. Dostrzegam wszelkie przejawy zewnętrzne tego kryzysu. Spadek

praktyk religijnych i powołań kapłańskich. Zerwanie języka komunikacji Kościoła, chrześcijaństwa ze światem współczesnym, jego kulturą, nauką. Skandale obyczajowe, seksualne, finansowe, upolitycznienie Kościoła instytucjonalnego. Hipokryzja ludzi Kościoła.

Ewangelii jedynie do dobrej nowiny o odpuszczeniu grzechów, przy jednoczesnym pozbawianiu jej jednoznacznego wezwania do naśladowania Chrystusa”. On twierdził, że łaska, dar pochodzący od Boga, przychodzi do nas zbyt łatwo. Jest zbyt tani. Jeśli nie naśladujemy Chrystusa, to żyjemy pa-

Z listu prof. Świeżawskiego do Jana Pawła II: „Coraz częściej słyszy się ze strony ludzi głęboko wierzących, że klimat »triumfalistycznego i bogatego klerykalizmu« staje się u nas odpychający”

Już na początku niepodległości, po czasach zaborów, o. Jacek Woroniecki, dominikanin, jeden z pierwszych rektorów KUL-u, charakteryzował polski katolicyzm jako fideistyczny, sentymentalny, romantyczny. A 50 lat po Woronieckim pisarz Andrzej Kijowski mówił, charakteryzując naszą drogę wiary: „najpierw cios, potem cud, i wiara przeżywana jako sentymentalny odruch obrony”. Lecz ja bym chciał zaproponować dzisiaj inne jeszcze spojrzenie na naszą wiarę w Polsce. Na źródło kryzysu wiary.

Pochodzi ono z kręgu protestanckiego. Niemieckiego. Od Dietricha Bonhoeffera, ewangelickiego męczennika za wiarę, członka ruchu oporu w III Rzeszy, bestialsko zamordowanego tuż przed zakończeniem II wojny, którego pisma, gdy ukazały się na początku lat 70., miały duży wpływ na polską opozycję.

Bonhoeffer jest twórcą teologicznego pojęcia „taniej łaski”. Wypracowana na płaszczyźnie protestanckiej polemika Bonhoeffera odnosząca się do sporu „łaska a uczynki” dotyczy „zredukowania

synnie, bo mamy zagwarantowaną przez wiarę w niego zbawienie.

Dla mnie to ostrzeżenie, że wiara pasywna, bez odważnego pójścia za Chrystusem, aż na Krzyż, jest pusta. W tym widzę problem polskiej wiary dziś. Przyjmujemy ją kulturowo, z tradycji; nie jest ona moją osobistą decyzją.

Gdy jestem tzw. katolikiem kulturowym, tradycyjnym w sensie życia tradycją – rozumianą jako zwyczaj – która bywa martwa, w momencie konfrontacji, np. w kwestiach różnic światopoglądowych z nauką, współczesną kulturą, które są krytyczne, stawiają pytania, zamykam się w postawie obronnej, w twierdzy z kości słoniowej własnych przekonań. Boję się utraty tożsamości, gdyż nie potrafię z wiarą spojrzeć na to, co nowe, inne, nie moje. Nie potrafię skonfrontować swojej wiary, czyli fundamentu życia chrześcijańskiego, ze światem pozachrześcijańskim.

Dziś w Polsce postawy chrześcijan żywej wiary, wiary wybranej, postanowionej i przyjętej, jest niewiele. Dużo pobożności, często zabobonnej, a mało żywej, osobi-

stej wiary i ewangelicznej postawy naśladowania, Bonhoefferowskiego „Nachfolge”. Skądinąd to ja, jako dyrektor dominikańskiej oficyny W Drodze, byłem wydawcą tej jakże ważnej książki Bonhoeffera, „Naśladowanie”.

Życie chrześcijańskie nie jest drogą „taniej łaski”, lecz zaparcia się siebie, i drogą Krzyża, który biorę na każdy dzień. Dla chrześcijan żywej wiary to Ewangelia Jezusa Chrystusa jest tutaj inspiracją; dla tych, którzy czerpią swoje wartości z innych źródeł, te właśnie źródła, humanistyczne. Ale w pomocy drugim, jak teraz uchodzę z Ukrainy, możemy się spotkać. Chrześcijaństwo żywej wiary i ludzie wartości humanistycznych.

Niebezpieczeństwo życia w pandemii jeszcze nas nie opuściło, a już wojna w Ukrainie zachwiała naszym bezpieczeństwem. „Jaką postawę przyjąć wobec tych wyzwani?” – pyta Tomasz Halik. Jak być chrześcijaninem w pandemii, ale także w czasie wojny w Ukrainie? Jak nie stracić wiary, z tym pytaniem dramatycznym Żydów w czasie Holocaustu, idących na Zagładę: „Gdzie był Bóg w Auschwitz?”.

Tradycja żydowska, teologiczna i religijna podpowiada, że Bóg był z tymi, którzy nieśli pomoc. A dziś gdzie jest Bóg? Na wojnie w Ukrainie.

Proszę spojrzeć na te słowa napisane cyrylicą nade mną. Bóg jest z tymi, którzy pomagają. ●



FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*O. Tomasz Dostatni

• ur. w 1964 r., dominikanin. Duszpasterz inteligencji, publicysta.

Tekst to jego wykład wygłoszony 15 marca 2022 r. na UW w cyklu „8 wykładów na Nowe Tysiąclecie”. Cały tekst: [Wyborcza.pl/magazyn](https://wyborcza.pl/magazyn)

Bądź bogatszy o bezcenne chwile

GREAT SEPTEMBER

SHOWCASE FESTIVAL & CONFERENCE

ŁÓDŹ, 15-17.09.2022

NAJWIĘKSZY MIEJSKI FESTIWAL W POLSCE

PONAD 100 KONCERTÓW
KILKANAŚCIE KLUBÓW
NAJPOPULARNIEJSI POLSCY ARTYŚCI
DEBIUTANCI, O KTÓRYCH BĘDZIE GŁOŚNO

RALPH KAMINSKI ■ JULIA WIENIAWA ■ KACPERCZYK ■ SZCZYL ■ WALUŚKRAKSAKRYZYS ■ WIKTOR DYDUŁA ■ STANISLAVV ■ IGNACY ■ RUBENS ■ FRANK LEEN ■ IKARUS FEEL ■ JAKUB SKORUPA ■ OYSTERBOY ■ MICHAŁ ANIOŁ ■ HEIMA ■ ATLVNTA ■ KAMIL HUSSEIN ■ LUNA ■ OLA POSKROP ■ MARIE ■ EURODANEK ■ RÓŻA ■ FAUSTYNA MACIEJCZUK ■ PATRYK PIETRZAK ■ MARTIN LANGE ■ JAD ■ THE SMALL TOWN KIDS ■ GUEST JULKA ■ DAWID GRZELAK ■ KWIATY ■ PAVEMENT PIZZA ■ KLAWO ■ SOPHIE SZKLARSKA ■ MIDSOMMAR ■ DAWID TYSZKOWSKI ■ JANN ■ I INNI

WARTOŚĆ GŁÓWNY:

MECENAS:

PARTNERZY:

PATRONI MEDIALNE:

BABA Z CHARYZMĄ I GWIZDKIEM

Gdy wchodziłam na boisko między dwumetrowych dryblasów, kibice traktowali mnie jak maskotkę

Z **KARINĄ KAMIŃSKĄ***, PIERWSZĄ W HISTORII SĘDZIĄ KOSZYKARSKĄ W POLSKIEJ EKSTRAKLASIE MĘŻCZYZN, ROZMAWIA **ŁUKASZ PILIP**

Sędzia czy sędzina?

– Odwieczne pytanie, co? Przed meczami podchodzili do mnie koszykarze i zagadywali: „To jak się mamy do pani zwracać?”. „Pani sędzio” – odpowiadałam. Sędzina była jeszcze kojarzona z żoną sędziego. Dziś preferuję sędzię. Według językoznawcy prof. Miodka obie formy są dopuszczalne.

Miło, że zawodnicy pytali cię o zdanie.

– Pewnie wielu z nich zastanawiało się, czy podołam. Byłam najmłodsza ze wszystkich sędziów. No i zostałam pierwszą kobietą w Polsce, która miała poprowadzić spotkania męskiej ekstraklasy. Gdziekolwiek się wtedy rozejrzałam, tam mężczyźni: sędziowie, koszykarze, trenerzy, działacze sportowi, kibice. Jeśli mówili coś o mojej płci, nie przejmowałam się. Dla mnie myślenie o sędziowaniu koszykówki było proste: „Ktoś stawia mi barierę? To muszę ją pokonać”.

Chwila, to nie takie łatwe.

– Jeśli masz pasję, nikt ci w niej nie przeszkodzi. Po każdym ich meczu, który prowadziłam, czułam się coraz pewniejsza. Im wyższa liga, tym więcej działa się na boisku. Bo gra była szybsza, a zawodnicy lepsi technicznie. Ale to nie im sędziowało mi się najtrudniej. Mecze kobiet – to dopiero wyzwanie. Ich koszykówka okazała się bardziej nieprzewidywalna. Osiem na dziesięć zawodniczek zachowywało się na parkiecie emocjonalnie i żywiołowo. W przypadku mężczyzn – może trzech. Kobiety zawsze dawały z siebie sto procent. Nawet w spotkaniach o niewysoką stawkę. Mocniej i dłużej przeżywały też porażki. Bo panowie nie analizowali. Mieli tylko jeden cel – wygrać. Jak nie to spotkanie, to następne.

A kiedy zaraziłaś się tym sportem?

– Jestem pokoleniem szalu na koszykówkę z lat 90. Oglądałam mecze amerykańskiej ligi. Przed każdym Włodzimierz Szaranowicz wołał: „Hej, hej, tu NBA!”. W wieku 13 lat zachłysnęłam się fruwającymi Jordanem i Pippenem z Chicago Bulls. Znałam ich nie tylko ja, ale też dzieciaki z mojego warszawskiego osiedla. Oczywiście na boisku było więcej chłopców niż dziewczyn. No i grali lepiej od nas. Ale z kilkoma koleżankami tworzyłyśmy zgraną paczkę. Wspólnie oglądałyśmy retransmisje meczów, bo leciały na żywo tylko w nocy. W weekend szybko jadłyśmy śniadanie i spotykałyśmy się na boisku. Obiad i znów koszykówka. Grałyśmy na bocznym koszu, aż do momentu gdy koledzy wciągnęli nas do swoich rozgrywek. Do końca podstawówki na lekcjach WF-u grałam w kosza tylko z nimi. Wtedy jeszcze mieliśmy podobny wzrost, wagę i umiejętności.

Co pociągało cię w koszu?

– Brak nudy. A czułam ją podczas obowiązkowych zajęć sportowych: gimnastyki, gry w gumę, klasy i dwa ognie. Potrzebowa-

łam sportu, który byłby zespołowy, a jednocześnie pozwalał wykazać się indywidualnymi umiejętnościami. Koszykówka pasowała idealnie. Podobало mi się, że była taka skomplikowana. Do grania w piłkę nożną wystarczyło, że wiedziałam, na czym polega spalony. Siatkówka? Dwa odbicia i przy trzecim bum! Kosz miał mnóstwo zasad. Choćby dotyczących określonego czasu na przeprowadzenie akcji, poruszania się z piłką czy tego, że w obronie nie możesz położyć dwóch rąk na przeciwniku albo blokować go ciałem, bo to faul. Ten sport nie był dla mnie zwykłym rzucaniem do kosza.

Chciałam wejść na poziom wyższy niż podwórkowy. Nikt z bliskich nie mógł mi w tym pomóc, bo rodzina niesportowa. Ale nikt też nie powiedział: „Dziecko, daj sobie spokój. Spójrz na swoje poobdzierane kolana i powybijane palce”. Rodzice zapewni mi piłkę, buty, a dalej radziłam sobie sama. Jako piętnastolatka jeździłam na treningi na warszawski AWF i wracałam o 22 autobusem. Z dziewczynami tworzyłyśmy drużynę

trochę z przypadku. Dość szybko się rozpadła. Z pierwszymi rozgrywkami miałam więc styczność w liceum, które wystawiało swoją reprezentację do zawodów międzyszkolnych. Wtedy miałam też pierwszy kontakt z sędziami.

A sędzinami?

– Nie. Kobiety pełniły wówczas tylko jedną funkcję – pracowały przy stolikach jako sędzia funkcyjny. Czyli pisały protokół z rozgrywek, obsługiwały zegary zawodów i czasu akcji. I ja też to robiłam, gdy nie grałam.

Po ukończeniu szkoły nie mogłabym grać w dotychczasowej drużynie. Była wprawdzie liga amatorska, tylko co z tego? Nie występowała w niej żadna żeńska drużyna. Na szczęście pojawił się kolega sędzia, który obsługiwał mecze na zawodach szkolnych. Zaproponował mi kurs sędziowski.

W pierwszym etapie uczyłam się teorii. Szybko zaczęła mnie interesować. Ale najlepszy moment nastąpił, gdy po raz pierwszy wręczono mi gwizdek i kazano sędziować sparing. To było to!

Inne kobiety szkoliły się z tobą?

– Tak, ale zdecydowały się zdawać egzamin tylko na sędziego funkcyjnego. Ja zaś odważyłam się na podjęcie wyzwania i rolę sędziego boiskowego.

Odważyłam?

– Aby uprawiać ten zawód, musisz mieć odwagę i pewność siebie. Na boisku jesteś ciągle oceniany i poddawany presji. Przez koszykarzy, ich trenerów, ale też kibiców. Nie będziesz dobry, jeśli staniesz się ich wrogiem lub będziesz się bać. Musisz umieć z nimi rozmawiać. Potrzebujesz charyzmy,

*Karina Kamińska

• sędzia Polskiego Związku Koszykówki. Jako pierwsza kobieta w Polsce sędziowała w ekstraklasie mężczyzn. Pomysłodawczyni i organizatorka campów szkoleniowych dla kobiet sędziów „Work Together”.

aby uwierzyli w twoje dobre decyzje. A co do samego szkolenia – jego zaliczenie przypominało egzamin na prawo jazdy. Najpierw teoria, potem praktyka. Zdobyłam uprawnienia. Wiedziałam, że jeszcze wiele przede mną. Przecież nie wszyscy po zdanym kursie stają się od razu dobrymi kierowcami, a co dopiero rajdowymi.

Oho, niebezpiecznie zbliżamy się do pewnego stereotypu.

– Baby za kierownicą? No tak. Wielu mężczyzn uważa, że kobiety na drodze ciągle się wahają. Że wrzucają kierunkowskaz w lewo, a jadą w prawo.

O tobie jako sędzinie myśleli podobnie?

– Na początku nie spotykałam się z takimi opiniami. Być może dlatego, że nie mogłam od razu sędziować dorosłym. Musiałam przejść pewne etapy, a pierwszym z nich były dzieci. Pracowałam zawsze z bardziej doświadczonymi sędziami. Dopiero potem przeszłam do rozgrywek młodzików, kadetów, juniorów i lig amatorskich. To na nich usłyszałam pierwsze uwagi o mojej płci.

Na przykład, gdy pojechałam na mecz szkół średnich. Pan woźny poprowadził mnie do pokoju wuefistów, gdzie usłyszałam: „Pani do kogo?”. „Przyjechałam sędziować”. „Słucham?!”. „Ma pan wybór: albo ja, albo nikt”. Przypuszczam, że wuefistę zmyliły moja plec i wygląd: mam 162 cm wzrostu i drobną posturę.

Podczas meczu nie miałam żadnych problemów z prowadzeniem zawodów czy kontrolowaniem zawodników. Po zakończeniu podszedł do mnie ten wuefista i podsumował: „Kurczę, wow”. A wkrótce i on został sędzią. Przyjnimy się do dziś.

To kiedy zaczęłaś gwizdać w najlepszych polskich ligach?

– Po kilku latach pracy w okręgu mazowieckim. Wówczas dostałam szansę na szkolenie centralne. Kładziono w nim zdecydowanie większy nacisk na jakość decyzji, indywidualne techniki sędziowania. No i trwało cały sezon. Ukończyłam je w 2003 roku. To była winda do nieba. Ale i ogromna presja, bo zaczęłam prowadzić zawody w całej Polsce. Czułam oczywiście, że z powodu płci spotkam się ze... zdziwieniem.

To chyba mało powiedziane.

– Gdy wchodziłam między dwumetrowych dryblasów, kibice traktowali mnie jak maskotkę. Część z nich krzyczała z trybun: „O Boże, baba!”, „Baby do garów!”.

Ta „baba” jeszcze bardziej motywowała mnie do pracy. Chciałam coś udowodnić mężczyznom.

Co?

– Że moje umiejętności i wiedza są wystarczające.

Mało sprawiedliwe.

– Ale właśnie tak urządzony jest świat. Dlatego im więcej kobiet w jakiejś branży, tym mniej stereotypów na ich temat. Żeby je jednak pokonać, wiele z nas potrzebuje nie tylko zawziętości, ale też wsparcia. A ja miałam je od rodziców, przyjaciółek, warszawskich sędziów.



FOT. GRZEGORZ JEDRZEJEWSKI / OŚSPORT.PL

A jak reagowali na ciebie zawodnicy?

– „O, kobieta! Nigdy pani nie widziałem” – słyszałam na początku. I nic więcej. Koszykarze z tak wysokich lig to profesjonalści. Dla nich liczy się tylko dobre sędziowanie. Dla mnie zresztą też. Tylko nielicznym zdarzało się mnie obrazić. Staralam się jednak zrozumieć ich zachowanie: koszykówka to emocje, sportowa złość jest jej elementem. Gorzej, gdy zawodnik czy trener nie potrafił poradzić sobie z tym, że sędziuje kobieta. A to już uczucia wychodzące poza sport.

Zdarzali się tacy?

– Niewiele. Mówili mało cenzuralne rzeczy. Zawsze wtedy zastanawiałam się, co powiedziałby swojej córce, gdyby jakiś mężczyzna uniemożliwił jej pracę w wymarzonym zawodzie.

Być może przetrząśnął szlak dla ich córki jako przyszłej sędzi.

– Nie tylko ja to robię. W rozgrywkach Euroligi – najlepszej ligi na naszym kontynencie – sędziuje 70 mężczyzn i dwie kobiety. Zaś w polskiej ekstraklasie kobiet z gwizdkiem biega osiem sędzin na 43 sędziów. Mało, ale osiem to już nie jedna. Trend się zmienia. Gdy wchodziłam na szczebel centralny, była nas tylko piątka, z czego jedna w ekstraklasie kobiet. W 2006 roku awansowałam jako pierwsza kobieta do ekstrakla-

swojej kariery zapamiętał tylko jeden błąd sędziowski. Najważniejsze jednak, że przy kawie mogliśmy o nim spokojnie porozmawiać. A był to zawodnik, który uwielbia dyskutować z sędziami.

Wielu koszykarzy docina sobie na boisku. To tzw. trash talk, z ang. „śmieciowa gadka”. Wobec sędziów też jej używają?

– Oczywiście. Ale ja również się nią posługuję. Niektórzy zawodnicy myślą, że mogą coś mi powiedzieć, a ja zamilknę. Nic z tych rzeczy. Gdy rzucam ripostą, trash talk nagle się kończy. Koszykarze doceniają takie zachowania, które ustawiają naszą relację.

Czyli masz charakterek.

– Mam. I bardzo pomaga mi w pracy. Bo sędzia powinien być trochę zadziórą i umieć bronić swojego zdania. Ale też zawsze powinien zachowywać się z klasą. Pamiętam mecz juniorów, który sędziowałam w lidze okręgowej. Trener jednej z drużyn nie akceptował wyniku. Po meczu wszedł energicznie do szatni sędziowskiej i wypalił: „Gdy widzę sędziujące kobiety, strzeła mnie kurwica!”. Wyprosiłam go. Spokojnie wyszedł, a my zakończyliśmy formalności związane z zawodami. I jakież było jego zdziwienie, gdy tydzień później zobaczyliśmy się ponownie. Tym razem na meczu wyższej ligi. On był asystentem głównego trenera, a ja sędzią głównym. Na rozgrzewce standardowo przywitałam się ze szkoleniowcami obu drużyn. Uścisnęliśmy sobie dłonie, wymieniliśmy uśmiechami. Zauważył to właśnie asystent, który tydzień temu miał problem z sędziującymi kobietami. Natychmiast podszedł do mnie i powiedział: „Chciałem przeprosić za moje zachowanie. Mam nadzieję, że nie żywi pani urazy”.

Serio? Oczywiście jego zachowanie nie wpłynęło na moje decyzje podczas tego spotkania, ale pokazało, że bez względu na światopogląd powinniśmy się szanować. I może wreszcie pora pogodzić się z kobietami w sporcie, polityce albo na wyższych stanowiskach? Na szczęście w moim środowisku większość mężczyzn dawno przywykła do kobiet. To miłe, gdy wchodzisz na boisko, a trener, z którym się witasz, mówi: „O, pani Karina! Będzie dobre sędziowanie”.

A są mecze, w których skład sędziowski tworzą wyłącznie kobiety?

– Coraz częściej. I przypominają mi zdjęcie, które w internecie wstawiła pewna linia lotnicza. Była na nim cała załoga samolotu. Na jej czele nie siedzi jak zawsze pilot, a za nim stewardesy. Tym razem ekipa składała się wyłącznie z kobiet. Miła odmiana.

Trendy światowe pokazują, że coraz więcej dziewczyn decyduje się na pracę sędziny, trenerki czy menedżerki klubu. W zeszłym sezonie dwa zespoły z naszej żeńskiej ekstraklasy prowadziły kobiety. Nieco więcej jest ich na parkietach europejskich i amerykańskich.

Też się do tego przyczyniasz – organizujesz szkolenia dla sędzin.

– Gdy zaczynałam, nie miałam zbyt wielu koleżanek, z którymi mogłabym wymieniać się doświadczeniami. Stąd wymyśliłam „Work Together” („Pracujmy razem”). To trzydniowe campy. Ich uczestniczkami są sędziny koszykówki. Podczas zajęć motywujemy się, doskonalimy umiejętności i oglądamy materiały szkoleniowe. Przeprowadzamy zajęcia teoretyczne, ale też sędziujemy mecze. To mój pomysł na wzmocnienie koleżanek będących na początku drogi. ●

Najlepszy moment nastąpił,
gdy po raz pierwszy wręczono
mi gwizdek i kazano
sędziować sparing.
To było to

sy mężczyzn. Wtedy po jednym ze spotkań usłyszałam od sędziego głównego: „Kobiety nie powinny sędziować. Ale wolę pracować z tobą niż z niektórymi kolegami”.

Zmieszałam się po jego słowach. Początkowo mnie dotknęły. Potem jednak stwierdziłam, że niewielu mężczyzn zdobyłoby się na taką szczerość. W jakiś sposób pochwalili i docenili moją pracę.

A co, jeśli popełniałaś błąd na boisku?

– Zdarza mi się mylić jak każdemu sędziemu. Koszykówka to nieprzewidywalny sport, nie nauczysz się jej na pamięć. Jeśli czasem z moją decyzją nie zgadza się dwa tysiące kibiców, to ich reakcja mobilizuje mnie do jeszcze większej koncentracji. Bo skupianie się na błędzie nie pomaga. Dekoncentruje i wybija z rytmu. A niestety pomylki moje i koleżanek są dłużej rozpamiętywane niż mężczyzn.

Jedna z nich zdarzyła mi się w 2013 roku, podczas meczu pierwszej ligi. I to w decydującej fazie rozgrywek. Jedna z drużyn właśnie rozpoczęła kontratak. Dzięki tej akcji mogła wygrać spotkanie. Ale przerwałam grę z powodu źle zresetowanego zegara. To uniemożliwiło zespołowi zdobycie łatwych punktów, przegrał. Trawiłam ten błąd kilka dni, rozkładałam na czynniki pierwsze, żeby w przyszłości uniknąć podobnej sytuacji. Słyszałam: „Facet by się tak nie pomylił”.

Co ciekawe, dwa miesiące temu spotkałam zawodnika, którego drużyna wtedy przegrała. Sytuację z zegarem widział kompletnie inaczej niż ja. W dodatku z całej

Akcja społeczna Kulczyk Foundation, „Wysokich Obcasów” i Fundacji „Gazety Wyborczej”. Z uwagą i czułością przyglądamy się naszym relacjom – tym rodzinnym i tym z nami samymi – aby je uporządkować i z nową energią tworzyć świat po pandemii. Rozmawiamy o lękach, które towarzyszą wielu z nas, o podziale obowiązków i pomysłach na to, jak przygotować siebie i swoich najbliższych na nowy świat.

Chcemy tworzyć nową rzeczywistość. Chcemy rozmawiać o wolności kobiet w sferze świadomości, cielesności i bytu.

KULCZYK
FOUNDATION



Z TYM WYDANIEM DOSTAJĄ PAŃSTWO DOSTĘP DO:

1.

Serwisu Wyborcza.pl
na sobotę i niedzielę

2.

Fragmenty pięciu książek,
tegorocznych finalistek
Nagrody im. Kapuścińskiego:



Przeczytaj fragmenty pięciu książek, które znalazły się
w finale Nagrody im. Kapuścińskiego w tym roku:

- *Zjadanie Buddy. Życie tybetańskiego miasteczka w cieniu Chin* Barbary Demick,
- *Pogrzebana. Życie, śmierć i rewolucja w Egipcie* Petera Hesslera,
- *Potosi. Góra, która zjada ludzi* Ander Izagirre,
- *Spinalonga. Wyspa trędowatych* Małgorzaty Gołoty,
- *Izbica, Izbica* Rafała Hetmana.

Kapuściński, czyli „reporterski Nobel” – tak mówi się o nagrodzie służącej zauważeniu i wyróżnieniu „najbardziej wartościowych książek reporterskich.

Twój wyjątkowy kod dostępu

do fragmentów książek
oraz treści Wyborcza.pl na ten weekend:

GALAKAPUSCINSKIEGO22

Aby skorzystać z kodu:

- ① Wejść na stronę Wyborcza.pl/magazynkod
- ② Wpisać kod w polu „Kod promocyjny”
- ③ Podać adres e-mail, na który przyznamy dostęp
- ④ Aktywować dostęp w ten weekend
- ⑤ Fragment książki czytać na wyborcza.pl/czytelnia

Jeśli masz pytania lub kłopot z aktywacją kodu, chętnie pomożemy. Skontaktuj się z infolinią: tel. 22 555 54 55 (sob. 9-17), e-mail: pomoc@wyborcza.pl.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34176931



CZY LECI ZNAWIPATOS?

Tom Cruise bywa
dupkiem i narcyzem,
ale końcowy triumf
jest gwarantowany

Katarzyna Wężyk

Pierwszy kwadrans „Top Gun: Maverick” to absolutnie bezwstydne żerowanie na nostalgii. Montaż startujących z lotniskowca myśliwców – rekordowe stężenie triumfującego militarysty i uniesionych kciuków na sekundę filmu – w rytm „Danger Zone” Kenny’ego Logginsa? Jest. Biceps Toma Cruise’a, ray-bany awiatora i skórzana pilotka? Są. Stuwatowy uśmiech i rozwiana czupryna gwiazdy pędzącej motorem – bez kasku, kaski są dla zwykłych śmiertelników – wzduż pasa startowego? Oczywiście. Zderzenie bohatera, może i starszego o ponad trzy dekady, ale wciąż niepokornego, z bezduszną biurokracją i idiotycznymi regułami? No ba. I tak, znów ma rację. Odgrzewany kotlet, myślisz sobie. Następna po „Przebudzeniu mocy” czy „Matrix Zmartwychwstania” próba recyklingu tej samej treści w bardziej widowiskowym opakowaniu. No i, oczywiście, kolejna wielomilionowa ekstrawagancja Cruise’a, który usilnie stara się udowodnić sobie i widzom, że czas się go nie ima.

A dwie godziny później, po trzy mającym na krawędzi fotela trzecim akcie, masz ochotę przybić ludziom piątkę i zapisać się na kurs szybowcowy. Film w idealnych proporcjach łączy nostalgię, patos i spektakl; wciska wszystkie odpowiednie guziki, żeby dostar-

czyć widzom maksymalnych wrażeń. Z kina wychodzisz z bananem na twarzy, motywem muzycznym filmu dudniącym w uszach i pytaniem: skubany, jak on to (znowu) zrobił?

SPRZEDAWCA CHAOSU

Uśmiech Toma Cruise’a nie schodzi z ekranu od 41 lat. Początkowo był mniej równy i perłowy – urodzony 3 lipca 1962 roku Thomas Cruise Mapother IV wychował się w rodzinie, której nie było stać na ortodontę. Jego ojciec był inżynierem, który nie potrafił długo zagrześć miejsca w pracy, i rodzina wielokrotnie się przeprowadzała. Tom będzie potem opowiadał, że zawsze był nowym dzieciakiem w klasie, do tego z dysleksją, która mocno utrudniała mu naukę. Radził sobie, zapisując się do drużyn sportowych: hokejowej, futbolowej i zapasniczej. To, czego mu brakowało w posturze – zawsze był raczej z tych niższych – i umiejętnościach, nadrabiał agresywnością, obsesyjną pracą i entuzjazmem.

Gdy miał 12 lat, rodzice się rozwiedli. Ojca – powie o nim, że był tchórzem, przemocowcem i „sprzedawcą chaosu” – Cruise zobaczy dekadę później, w szpitalu, gdy umierał na raka. Po rozwodzie w domu się nie przelewało, więc Tom skorzystał ze stypendium katolickiej szkoły z internatem. Przez chwilę rozważał zostanie księdzem, ale uznał, że za bardzo lubi dziewczyny. W liceum dostał rolę

w szkolnym przedstawieniu „Facetów i laleczek” i wsiąkł. Nie czekając na rozdanie świadectw, ruszył na podbój Hollywood.

Gdy jego rówieśnicy latami kelnierowali, walcząc o epizody w serialach, Cruise po kilku miesiącach dostał pierwszą rolę. Nie wielką, a film – wyciskacz łez „Niekończąca się miłość” – do wybitnych nie należał, ale wystarczyło, by wsadzić stopę między drzwi.

W „Ryzykownym interesie” z 1983 roku dostał już rolę główną. Zagrał licealistę, który za bardzo zaszalał z dziewczyną na godzinę i żeby zarobić na pokrycie strat, urządził w domu rodziców burdel. Do historii przeszła scena, w której Cruise robi ślizg po wypastowanej podłodze i zaczyna tańczyć, w skarpetach, białej koszuli, do „Old Time Rock and Roll”. Jego taniec – Tom, oczywiście, dał z siebie wszystko i jeszcze trochę – zaainspirował dziesiątki parodii, ale też przysporzył mu tysięcy fanek. Cruise miał 21 lat i został gwiazdą. A trzy lata później „Top Gun” zacementował jego pozycję najgorętszego nazwiska Hollywood.

BIEGIEM DO TOALETY

Jak wiele kultowych klasyków lat 80. film Tony’ego Scotta lepiej wypada we wspomnieniach niż przy ponownym obejrzeniu. Charyzma Cruise’a, ścieżka dźwiękowa i plażowa siatkówka wciąż się broni, ale fabuła jest pretekstowa, a sceny walk lotniczych, zwłaszcza po tym, co pokazuje sequel, mocno

się zestarzały. Jest to dwugodzinny film rekrutacyjny do amerykańskiego lotnictwa – armia zresztą ustawiła przed kinami rekruterów i miała znakomite osiągi – ubrany w cienką historię o prawdziwej męskiej rywalizacji, która zmienia się w prawdziwą męską przyjaźń (lub, jak przekonywał Quentin Tarantino, historia mężczyzny zmagającego się z własną homoseksualnością; do tej interpretacji jeszcze wrócimy). Ale „Top Gun” zarobił prawie 360 mln dolarów, a Cruise mógł przebiegać w filmach i rolach.

Przez pierwszą dekadę aktor budował pozycję gwiazdy, której nazwisko na plakacie gwarantuje co najmniej przyzwoity wynik finansowy. Od początku znany był też z etyki pracy praktykowanej do granic autoparodii: na planie „Za horyzontem” do toalety udawał się biegiem, żeby do maksimum skrócić przerwę w zdjęciach. Zawsze dawał z siebie 150 procent, a od ekipy wymagał przynajmniej 110.

Kiedy słyszę, że ludzie się spóźniają na plan – wow, nie mogę w to uwierzyć. Ciężko pracuję każdego dnia i oczekuję tego od otoczenia – stwierdził. Intensywność królika Energizera po siedmiu kreskach popitych zgrzewką red bulla, którą Cruise demonstruje na ekranie i na planie, bywa oczywiście imponująca i inspirująca, ale też, podejrzewam, szalenie dla otoczenia męcząca.

STAŁOWY REKIN

Po serii hitów – „Kolor pieniędzy”, „Koktajl”, „Ludzie honoru”,

„Firma”, „Wywiad z wampirem”, „Jerry Maguire” – Cruise chyba sam zmęczył się swoim zwycięskim uśmiechem i zaczął eksperymentować. Agencie powiedział, że chce rozwijać się jako artysta i pracować z najlepszymi w branży, co też zrobił. Zagrał u Martina Scorsese, Olivera Stone’a, Sydneya Pollacka, Briana De Palmy, Stanleya Kubricka, Stevena Spielberga, Paula Thomasa Andersona. I od każdego starał się czegoś nauczyć.

Cruise pokazał też, że złoty chłopak potrafi grać. Jego Ron Covic, zgorzkniały sparaliżowany weteran z Wietnamu w „Urodzonym 4 lipca”, był lewicową odpowiedzią na Mavericka, symbol militarnego hurrapatriotyzmu epoki Reagana. Prawicowi fani Cruise’a musieli się mocno zdziwić, widząc, jak jego postać wygarnia rodzicom kłamstwo: mówili mu, że męskość udowadnia się na wojnie, tymczasem przez wojnę ją stracił, a jego penis – mimo protestów zgorzonej matki powtarza to słowo kilkakrotnie – nigdy mu już nie stanie.

Za „Rain Mana” Oscara dostał grający autystycznego Raymonda Dustin Hoffman, ale to rola Cruise’a była ciekawsza: pokazał ewolucję bohatera, wyrachowanego drania, który uczy się kochać brata. W „Magnolii” zagrał Franka, mizoginicznego „artystę podrywku”, który mierzy się z umiarem znienawidzonego ojca. Przy łożu śmierci załamuje się totalnie i lękając, prosi: „Nie odchodź, pierdolony dupku”; na ile w tej scenie aktor sięgnął do własnych wspomnień, można się tylko domyślać.

FOT. ALBERTO PEZZALI/AP



Najbardziej lubię go w „Zakładniku”, jedynym, może poza „Wywiadem z wampirem”, filmie, gdzie gra postać całkowicie amoralną: psychopatycznego seryjnego mordercę, który pyta wiozącego go taksówkarza, dlaczego przejmuję się jednym trupem, skoro w Rwandzie codziennie ginęły tysiące. Jego Vincent jest jak rekin, stalowy, bezwzględny i śmiertelnie niebezpieczny; potwór, oczywiście, ale hipnotyzujący.

Era eksperymentów, podobnie jak dobra passa aktora, zakończyła się jednak w okolicach „Zakładnika”. Cruise, który wcześniej nie dawał tabloidom wielu tematów – nie zaliczał klinik odwykowych, nie produkował sekstaśm, ślub brał raptem dwa razy – właśnie zaczął to zmieniać. Powodem było to, co, jak wcześniej twierdził, pomogło mu „stać się bardziej mną” oraz pozbyć się demonów i dysleksji: scjentologia.

ROZWÓD W KOŚCIELE

Kościół scjentologiczny założył na początku lat 50. ubiegłego wieku płodny, ale odnoszący umiarkowane sukcesy pisarz science fiction L. Ron Hubbard. Doktryna łączy samorealizację z teologią rodem z produkowanego przez proroka pulp fiction. Według scjentologów 75 mln lat temu galaktyczny władca Xenu przywiózł na Ziemię miliardy istot z innych planet, wrzucił je do wulkanów i wysadził bombami wodorowymi. Ich dusze, zwane thetanami, do dziś pa- sożytyują na ludziach, a scjentolo-

gia pomaga zwalczać ich negatywny wpływ. Początkowo adeptka uzyskiwała tę wiedzę dopiero na wysokim stopniu wtajemniczenia, dziś tajemnice religii można znaleźć w odcinku „South Parku”.

Ale egzotyczna doktryna to najmniejszy problem Kościoła: scjentolodzy od lat są oskarżani o wyciąganie od wyznawców nie tylko pieniędzy, ale, w ramach praktyki zwanej audytem, ich najintymniejszych sekretów i używanie tak zdobytej wiedzy jako narzędzia dyscyplinującego, o separowanie od rodzin, wreszcie o stosowanie nie-naukowych pseudoterapii. Scjentolodzy odpowiadają zazwyczaj, że takie zarzuty są wyrazem nietolerancji religijnej i dyskryminacji.

26-letniego Cruise’a do Kościoła wprowadziła jego pierwsza żona Mimi Rogers. Aktor był dla scjentologów wyjątkowo cennym ambasadorem: piękny, sławny i wiecznie młody, był żywą reklamą skuteczności jej praktyk. No i chętnie wspierał scjentologów finansowo. Wierchuszka miała więc robić wszystko, żeby Cruise’a zatrzymać i, w miarę możliwości, kontrolować.

W 2001 roku aktor rozwiódł się z Nicole Kidman, podobno dlatego, że nie dość zaangażowała się w scjentologię. Jego kolejny związek, z poznaną na planie „Magnolii” Penélope Cruz – Cruise i Cruz, czyż to nie uroczę? – miał się rozpaść z tego samego powodu.

TOKSYCZNY TOM

W połowie lat dwutysięcznych na teflonowym wizerunku aktora pojawiało się coraz więcej rys. Skrytykował Brooke Shields za „nieodpowiedzialne” używanie antydepresantów przy leczeniu depresji poporodowej (scjentologia ich nie uznaje). Nazwał psychologię „pseudonauką”. Wreszcie, w ramach promocji „Wojny światów”, wystąpił u Oprah i ogłosił tam światu – na przemian maniakalnie się śmiejąc, kłękając i skacząc po kanapie – że jest zakochany w Katie Holmes. Filmik stał się jednym z pierwszych wirali raczkujących wtedy mediów społecznościowych – „co on bierze?” należało do najłagodniejszych komentarzy – a akcje Cruise’a po raz pierwszy zaliczyły spadek. Kolejne filmy – „Ukryta strategia”, „Walkiria”, „Wybuchowa para”, „Era rocka” – dostawały kiepskie recenzje i jeszcze gorsze wyniki w box office. Cruise stał się tak toksyczny, że wytwórnia Paramount zakończyła z nim współpracę. Nadszarpniętej reputacji aktora trochę pomogły „Jaja w tropikach” z 2008 roku, gdzie pokazał poziom dystansu do siebie, o jaki mało kto go podejrzewał. Cruise zagrał Lesa Grossmana, obrzydliwie cynicznego, łysiejącego i grubego szefa wytwórni, z którego ust płyną niemal wyłącznie wiązanki epickich wulgaryzmów. Oglądanie go jest doświadczeniem surrealistycznym, bo słyszysz głos Mavericka i Jerry’ego Maguire, ale ni- jak nie jesteś go w stanie połączyć z obrazem, bo Boski Tom przecież nie może tak wyglądać. Tańczący Grossman też stał się wiralem.

ŻONA Z CASTINGU

W 2012 roku, tuż po rozwodzie Cruise’a z Holmes, „Vanity Fair” wypuściło bombę: artykuł o tym,

jak Kościół scjentologiczny wybierał oraz tresował mu nową żonę. Według dziennikarki Maureen Orth lider organizacji David Miscavige w 2004 roku przeprowadził castingi na narzeczoną gwiazdy. Wygrała je irańska aktorka Nazanin Boniadi. Kościół miał zrobić jej serię „audytów” i skłonić do zerwania z chłopakiem. Aktorze powiedziano, że Kościół zleca jej specjalną misję, a następnie... przedstawiono Cruise’owi. Początkowo Boniadi była zachwycona, ale szybko się okazało, że nie spełnia standardów aktora i organizacji. Według „Vanity Fair” podpadła tym, że nie dość entuzjastycznie pogratulowała Cruise’owi sukcesu oraz nie rozumiała szybko mówiącego Miscavige’a. Po dwóch miesiącach usłyszała, że ma się wyprowadzić. W ramach przemysłu swojego postępowania została wysłana do siedziby scjentologów, a gdy wbrew zaleceniom opowiedziała o wszystkim koleżance, dostała dodatkową karę: czyszczenie toalet szczoteczką do zębów.

Kobiety w filmach Cruise’a awansowały z dam w opresji na pełnoprawne partnerki

Katie Holmes miała przejść podobną procedurę przygotowawczą, tylko skuteczniej: w 2006 roku została panią Cruise.

Kościół wszystkiemu zaprzeczył i zagroził pozwem. A Cruise przestał się wypowiadać o scjentologii i zajął tym, co mu wychodzi najlepiej: ratowaniem świata. Przynajmniej tego ekranowego.

KASKADER

„Mission: Impossible” Briana De Palmy zadebiutował w kinach w 1996 roku. Cruise zagrał Ethana Hunta, członka grupy amerykańskich agentów z IMF (nie, nie Międzynarodowego Funduszu Walutowego – Impossible Mission Force). Jak na późniejsze standardy cyklu akcja była w nim dość nieśmiała – ot, trochę biegania, zamasztyego zdejmowania lateksowych masek i walki na pędzącym pociągu, a w najbardziej emocjonującym momencie wi- szący nad podłogą Ethan łapie na dłoń spadającą kroplę potu. Film był jednak hitem, który dorobił się pięciu sequeli – zwiastun do części siódmej właśnie zadebiutował w sieci – każdego bardziej emocjonującego od poprzednie- go. W czwórcie Cruise wspina się po ścianie wieżowca Burdż Chalfa. W piątce zwisa na zewnątrz startującego samolotu. W szóstce wykonuje nocny skok HALO – taki ze spadochronem otwierającym się nisko nad ziemią – potem zwisa z liny przywiązanej do lecącego helikoptera. Pytany, czemu nie zostawi tych wyczynów kaskaderom, mówi: – Nikt nie zapytał Gene’a Kelly’ego: czemu tańczysz?

Można dyskutować, czy trzeba narażać życie gwiazdy i kaskaderów, jeśli podobny rezultat można uzyskać cyfrowo, niemniej efekt jest spektakularny. No i stanowi integralny element marki aktora:

nikt inny tak nie ryzykuje, żebyś ty, popkornożerco, dobrze się bawił w kinie. Doceni i kup bilet.

KTO MA WIĘKSZEGO?

Przez cztery dekady Cruise’a w kinie zmieniły się nie tylko efekty specjalne, ale też standardy hollywoodzkiej męskości. W latach 80. i 90. najczęściej grywał kolejne warianty Mavericka: przystojnego, charyzmatycznego i aroganckiego wunderkinda, utalentowanego w buzującej testosteronem dziedzinie typu wyścigi samochodowe („Szybki jak błyskawica”), wirtuozerskie nalewanie drinków („Koktajl”), prawo („Ludzie honoru”, „Firma”) czy agencja sportowa („Jerry Maguire”). Jego bohater był nieodmiennie niepokornym indywidualistą, do bólu ambitnym, który musiał udowodnić sobie i innym – innym mężczyznom oczywiście – że jest najlepszy. Bywa strasznym dupkiem i narcyzem, często zмага się

z długim cieniem ojca, czasem nawet zakręci mu się łza w oku, ale końcowy triumf jest gwarantowany. Jest, podsumowując, zupełnie jak Ameryka.

Kobiety pełnią w tych filmach funkcję potwierdzenia heteroseksualności bohatera – wszystko, co ważne, dzieje się między mężczyznami.

W „Ludziach honoru” grany przez Jacka Nicholsona pułkownik mówi prawnikowi Cruise’a, jakie ma szczęście, że towarzyszy mu wyższa rangą koleżanka, bo „jeśli przelożona nigdy nie zrobiła ci łoda, pozwalasz, by ominęło cię najlepsze w życiu”. Demi Moore jest tam wyłącznie rekwizytem, za pomocą którego starszy i młodszy mężczyzna udowadniają sobie, kto ma większego. Przy tym całe to puszenie piórek i machanie linijką jest zazwyczaj niezamierzenie homoerotyczne. Najlepiej widać to oczywiście w „Top Gun” – nie tylko w scenie plażowej siatkówki, pełnej spoconych półnagich mężczyzn, ale właściwie każdej interakcji Mavericka z Icemanem (Valem Kilmerem), w której jest więcej erotycznego napięcia niż we wszystkich scenach z Kelly McGillis.

Dziś ekranowy Cruise nie musi już nikomu udowadniać, że jest samcem alfa. W „MI4” ktoś musi wspiąć się po wspomnianym wieżowcu i Simon Pegg natychmiast zastrzega, że on jest od komputerów, a Jeremy Renner dodaje, że on jest tylko pomocnikiem: chcesz być bohaterem, proszę bardzo, my sobie popatrzmy. Aktor w swoją naturalną dominację na tyle uwierzył, że dwukrotnie porwał się na Jacka Reachera z serii popularnych powieści. Problem w tym, że książkowy Reacher jest dwumetrową górą mięśni, a Cruise, no cóż, nie; oba filmy były umiarkowanym sukcesem.

Jeśli obowiązkowe ujęcie bez koszulki i ciągle ryzykowanie ży-

cia na planie interpretować jako spektakularny kryzys wieku średniego, to trzeba aktorowi przyznać, że przynajmniej na jednym, tym najbardziej banalnym polu, go unika. Leading ladies w jego filmach są coraz młodsze – średnia różnica wieku ostatnio to 20 lat – ale też ich relacja z graną przez Cruise’a postacią robi się coraz mniej romantyczna, a coraz bardziej profesjonalna. Kobiety w jego filmach awansowały z zachwyconego lustra i damy w opresji na pełnoprawne partnerki. Paula Patton w „MI4”, Rebecca Ferguson w „MI5” i „MI6”, Cobie Smulders w „Jacku Reacherze”, Emily Blunt w „Na skraju jutra” dalej są, oczywiście, piękne i seksowne, ale też kompetentne, silne, inteligentne i potrafią sobie poradzić (niemal) równie dobrze. I – kto by pomyślał – męskość głównego bohatera jakoś to wytrzymała.

ZAGŁADA, ALE NIE DZIŚ

Z okazji premiery nowego „Top Guna” przez media przetoczyła się fala miłości do Cruise’a. Kanapa u Oprah została zapomniana, podkreśla się za to jego szczodrość wobec współpracowników, imponującą sprawność fizyczną, kuloodporną charyzmę i niesamowite oddanie pracy. On sam ad infinitum powtarza, jak bardzo kocha publiczność, jaki to przywilej pracować w tej branży i jak wiele wciąż się uczy. Życie prywatne? Jakie życie prywatne, nawet na Instagramie ma wyłącznie materiały promocyjne.

Cruise jest nazywany „ostatnią gwiazdą filmową”: dinozaurem, który uparcie idzie pod prąd trendów. W czasach, gdy widownię do kin przyciągają nie tyle aktorzy, co, jak się nieładnie mówi, własność intelektualna – nie jest takie ważne, kto wbije się w kostium Kapitana Ameryki czy Rey Skywalker, wytwórnie z nieznanej aktorki mogą zrobić gwiazdę – on cudzych franczyz unika. Magnesem dla widza ma być jego nazwisko na plakacie, nie prequel spin-offu remake’a komiksu ze stajni Marvela czy DC.

Dziś znani aktorzy traktują tzw. prestiżową telewizję jako okazję półwiczania aktorskich mięśni. Nie Cruise – nie tylko nigdy nie wystąpił w serialu, ale też nawet w pandemii odmówił premiery ostatniego filmu na platformie streamingowej. – To się nigdy nie stanie – uciął temat w Cannes, gdzie niedawno dostał Złotą Palmę za całokształt. Miejscem filmów, a już zwłaszcza takich, które on robi, jest wielki ekran.

W „Top Gun: Maverick” jego postać powtarza pilotom, że „czas jest ich wrogiem”. Sam wie o tym najlepiej. Choć, jak przedstawia się na Twitterze, „biega w filmach od 1981 roku”, kiedyś w końcu biegać przestanie, i jako że w tym roku kończy 60 lat, raczej wcześniej niż później. Z drugiej strony Cruise zdążył już udowodnić, że nie należy go przedwcześnie skreślać.

– Koniec jest nieuchronny, Maverick. Twój typ zmierza ku zagładzie – mówi mu w filmie przełożony. – Być może, sir. Ale nie dziś – odpowiada Cruise. I nowym „Top Gunem” udowadnia, że faktycznie jeszcze nie. ●

weekendówka

3



Autorem wielu haseł jest **Michał Nogaś**

„Kto czyta książki, żyje podwójnie”*

Maj w tym roku zapowiada nam się bardzo literacko. W Londynie przyznana została Nagroda Bookera dla najlepszej powieści anglojęzycznej oraz Nagroda Międzynarodowego Bookera dla nieanglojęzycznej powieści, ale dostępnej w angielskim przekładzie.

W tym roku wśród nominowanych autorów znów znalazła się Olga Tokarczuk – za powieść „Księgi Jakubowe” (gdy oddawaliśmy ten numer do druku, nie ogłoszono jeszcze werdyktu).

Nasza noblistka zdobyła już Bookera w 2018 roku, za „Biegunów”, a rok później była w wąskim gronie nominowanych za „Prowadź swój pług przez kości umarłych”.

W Warszawie zaś rozpoczęły się międzynarodowe Targi Książki, gdzie swoją ofertę prezentuje ponad 400 wydawców z całego świata. Przed rokiem targi odwiedziło przeszło 80 tys. osób, co oznacza, że na szczęście wciąż lubimy czytać.

Owa szczęśliwa zbieżność terminów książkowych imprez z trzecią „Weekendówką” sprawiła, że tematem przewodnim tej krzyżówki będzie literatura. A człowiekiem, z którego hasłami zmierzają dziś Państwo, jest Michał Nogaś.

Trudno było o lepszego kandydata. Ekspert od literatury, który zresztą sam wypytał czołowych pisarzy świata, wspomnianą Olgę Tokarczuk, ale też m.in. Swiatłanę Aleksijewicz, Orhana Pamuka czy Alice Munro o ich twórczość i inspiracje. Wszystkie te niezwykle rozmowy znajdziecie w książce „Z niejednej półki”. A literackie zagadki – poniżej.

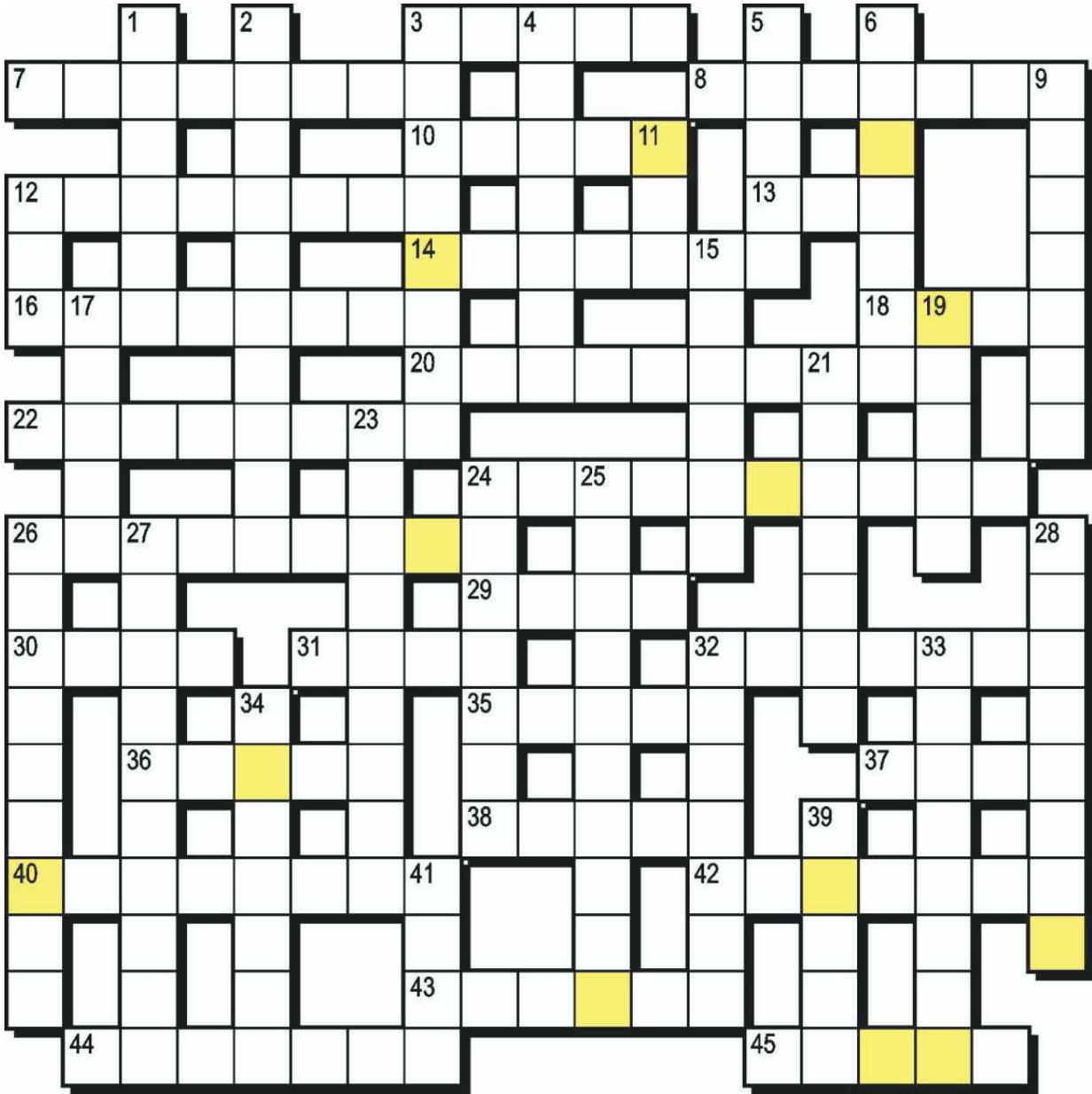
Ciekawy też jestem, komu przyznaliby Państwo swojego Bookera? Mój powędrowałby do Orsona Scotta Carda za wspaniałą „Grę Endera”. A Wasze? ●

*słowa Umberto Eco

Andrzej Kulasek
andrzej.kulasek@agora.pl

Rozwiązanie „Weekendówki” nr 2 z 21.05:

KARIERA SENIORSKA



Hasła Michała Nogasia oznaczono inicjałami (MN). Litery w kolorowych polach, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł opowiadania Olgi Tokarczuk.

Poziamo:

- 3)** od Prudhomme’a po Gurnaha (MN)
- 7)** wielkim poetą był!
- 8)** Gustaw ...-Grudziński
- 10)** Durandal Rolanda lub Excalibur
- 12)** 22 w słonecznej Italii (MN)
- 13)** a kto dzisiaj pluł i tupał?
- 14)** chodząca encyklopedia
- 16)** kolor w tytule powieści Doyle’a „Studium w ...”
- 18)** debiutancka powieść Joanny Chmielewskiej

- 20)** sklep pełen grzbietów
- 22)** ułatwia czytelnicze powroty
- 24)** Babel Borgesa
- 26)** dramat, w którym „usta Kirkora takie koralowe jak te maliny...”
- 29)** Anonimowe imię
- 30)** Philip, laureat Bookera w 2011 r.
- 31)** nazwisko autora „Skazanych na Shawshank”
- 32)** Kuno von Lichtenstein lub Zygfryd de Löwe
- 35)** księżniczka Burgunda
- 36)** powieść ... (tomy pełne wody?)
- 37)** powieść Szczepana Twardocha, której bohaterem jest bokser Szapiro
- 38)** Jakób z „Baśni o wężowym sercu” Radka Raka

- 40)** Philip Marlowe lub Herkules Poirot
- 42)** u Puchatka bardzo mały
- 43)** porucznik Lukasz wygrał go w karty
- 44)** gatunek literacki kojarzący się z wiedźminem i hobbitem
- 45)** Pi

Pionowo:

- 1)** wskazany, gdy nakład rozszedł się jak świeże bułeczki
- 2)** ... Nikołajewna, została królową na balu u szatana
- 3)** Lolita
- 4)** pierwsza Nike Olgi Tokarczuk (MN)
- 5)** z bliźną na szyi, w świecie Wolanda (MN)

- 6)** minister, który nigdy nie dokończył żadnej książki Olgi Tokarczuk
- 9)** ... literacki, np. science fiction
- 11)** Tyrmandowski superbohater
- 12)** „kordelas i ..., i ładunki”, w wierszu Adama Mickiewicza „Śmierć pułkownika”
- 15)** tak pisze, że się płakać chce
- 17)** Chochoł lub duch Banka
- 19)** „... nebeská”, zbiór felietonów Mariusza Szczygła
- 21)** ... Borodin, pseudonim literacki Olgi Tokarczuk
- 23)** powieści z tropami i motywami
- 24)** Bilbo lub Frodo ...
- 25)** poemat Juliana Tuwima, w którym „wszelka dziwka majtki

- pierze”, a „na tajniaka tajniak mruga”
- 26)** książdz Robak
- 27)** zaangażowana lub piękna
- 28)** „W szaradzie ułożonej żartem pogodnych wróżb nie widać wiele, Rzeckiemu śni się Bonaparte, ... kocha Izabelę”
- 32)** ptak kojarzący się z powieścią „Ptasiek”
- 33)** założyciel i pierwszy prezes polskiego PEN Clubu (MN)
- 34)** literacki ojciec oczekiwanego Godota
- 39)** „Prawiek i inne ...”
- 41)** Franciszek Dionizy Kniaźnin napisał o nich wiersz

Byłe do

weekendówka

W aplikacji więcej jolek, krzyżówek klasycznych i tematycznych.
Pobierz za darmo!





KRZYŻÓWKI WYBORCZEJ